



**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
 w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
 szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• KWIECIEŃ 2018 • NR 4/2018 (40)

Na Kwadracie nie będę szukał wytchnienia

Zmodernizowany plac Nieznanego Żołnierza, czyli popularny Kwadrat wzbudza mieszane oceny i uczucia. Więcej na s. 2.



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Młodzież szkolna pojedzie taniej

To będzie wymierna pomoc dla tysięcy rodzin.

Bardzo dobrze, że rada miasta postanowiła, iż od 1 września dzieci i młodzież szkolna będzie mogła korzystać z komunikacji miejskiej za 10 zł miesięcznie. Trochę się jednak obawiam, że uchwała może być kwestionowana jako błędna prawnie, gdyż m.in. rodzi skutki finansowe dla budżetu miasta, bez jednoczesnej jego nowelizacji, do czego potrzebna jest aktywna zgoda prezydenta, a tej nie ma.

Już w ubiegłym roku proponowałem, by w Gorzowie za przykładem Warszawy i Krakowa wprowadzić bezpłatne bilety dla młodzieży szkolnej. Bo to jest konkretna i wymierna pomoc dla tysięcy gorzowskich rodzin, a nie tylko hasła, slogany i puste słowa. Ponadto bezpłatne lub tanie przejazdy zachęcają młodych, ale i całe rodziny do korzystania z miejskiej komunikacji, a o to także chodzi przy realizacji naszego wielkiego planu transportowego. Radni na tak daleko idące rozwiązanie, jak bezpłatny przejazd, nie zdecydowali się, ale przynajmniej zarządzili, że dla dzieci i młodzieży ma być jeszcze taniej niż ulgowo, przy wykupieniu miesięcznego biletu „Junior”. Dobrze i to.

Prezydent broni się przed takim pomysłem, bo są kosztowne. Nie jest przecież tajemnicą, że wpływy z biletów nie pokrywają nawet połowy kosztów ponoszonych przez MZK. W ubiegłym roku planowane wpływy z biletów wyniosły niewiele ponad 16 mln zł, przy kosztach ok. 41,5 mln zł. Różnicę pokrywały dopłaty z kasy Gorzowa i gmin ościennych. Znaleźć dodatkowy milion, czy nawet trochę więcej, w budżecie miasta nie będzie jednak trudno, o ile uchwała rady miasta wychodząca naprzeciw społecznym oczekiwaniom się obroni.

JAN DELIJEWSKI

 **HELIOS**



Zapraszamy na kwietniowe seanse z cyklu Kino Konesera:

02.04 **Kształt wody**

04.04 **Madame**

09.04 **Czwarta władza**

11.04 **Happy End**

18.04 **Do zakochania jeden krok**

23.04 **Jestem najlepsza. Ja, Tonya**

30.04 **Dusza i ciało**



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Kwiecień 2018

● 1.04.
1896 r. - przy obecnej ul. Kosynierów Gdyńskich, uruchomiono zakład wodociągowy i oddano do użytku kanalizację uliczną. W 1958 r. powstało Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, dziś spółka PWiK.

● 2.04.
1976 r. - ruszyła produkcja w nowo zbudowanym Zakładzie Stolarstwa Budowlanego przy ul. Bierzarza; po sprzedaży zakładów duńskiej firmie w 2004 r. obiekt popadł w ruinę i już nie istnieje.

1987 r. zm. Tadeusz Byrski (81 l.), dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, reżyser filmowy i radiowy, w l. 1962-1966 współtwórca sukcesów artystycznych Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997).

2013 r. zm. dr. Piotr Franków (75 l.), nauczyciel i historyk, b. dyrektor SP nr 8 (1970-1984) i WOM (1984-1991), działacz TMLiKPW.

● 4.04.
2009 r. zm. Janusz Hrybacz (84 l.), nauczyciel, kombatan, pionier miasta, kolekcjoner wilniańców, założyciel i b. prezes gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (1966-1987).

● 5.04.
1940 r. ur. ks. prałat Witold Andrzejewski, kanonik honorowy kapituły katedralnej, b. kapelan gorzowskiej „Solidarności”, od 1989 r. - proboszcz w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie, b. aktor gorzowski (1960-1966), zm. w lutym 2015 r.

● 8.04.
1945 r. - Leon Kruszone, późniejszy wiceprezydent miasta, przyprowadził drugą 21-osobową grupę operacyjną z Wągrowca.

2004 r. - z okazji Światowego Dnia Romów Poczta Polska wydała kartę pocztową z wizerunkiem Bronisławy Wajs-Papuszy, gorzowskiej poetki cygańskiej.

2009 r. - na placu Grunwaldzkim uruchomiono nową fontannę

1938 r. ur. się Jerzy Szabłowski, b. kierownik stadionu i b. kierownik drużyny żużlowej Stali, jedyny działacz, który mógł się poszczycić, iż przyczynił się do zdobycia przez Stal wszystkich siedmiu złotych medali Drużynowych Mistrzostw Polski (1969, 1973, 1975, 1976, 1977, 1978, 1983), zm. w 2011 r.

● 9.04.
1984 r. - ks. bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół parafialny pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego.

● 10.04.
1984 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera „Przygód dobrego wojaka Szewejka” z Markiem Pudełko w roli tytułowej; wyreżyserowany przez Bohdana Mikucia spektakl

Na Kwadracie nie będę szukał wytchnienia

Zmodernizowany Kwadrat wzbudza mieszane uczucia.

Na odnowionym placu Nieznanego Żołnierza, bo tak oficjalnie nazwy się Kwadrat, pojawiło się m.in. miejsce na plenerowe wydarzenia kulturalne, fontanna w centralnej części placu, plac zabaw dostosowany dla różnych grup wiekowych, wielopoziomowe siedziska, strefa odpoczynku ze stolikami do gier planszowych, nowe oświetlenie oraz ławki i kosze na śmieci. Przebudowane zostały alejki, a zabytkowa toaleta również doczekała się remontu. Nie zmienił przy tym lokalizacji, choć były takie zakusy, pomnik II Armii Wojska Polskiego. Jest dużo betonu, miejsca do zabaw oraz siedzenia (175 ławek).

Byłem, obejrzałem i także poczułem się lekko zmieszany, by w końcu dojść do wniosku, że wszystko zależy od potrzeb i oczekiwań tych, którzy tam bywali lub bywać będą. Z pewnością



Fot. Stanisław Miklaszewski

Na Kwadracie niemal wszystko się zmieniło, poza pomnikiem Nieznanego Żołnierza

jednak nie jest to już dobre miejsce dla tych bywalców, którzy tam kiedyś biesiadowali.

Kiedy będę szukał oazy ciszy i spokoju, to Kwadrat będzie ostatnim miejscem, gdzie się udam. Za bardzo

tan lunaparkowo i zabawowo, przez co wiosną oraz latem będzie tłoczno i gwaro. Kiedy jednak będę chciał ak-

tywnie spędzić czas z wnukami, to Kwadrat będzie jednym z pierwszych miejsc, gdzie zawitam świadomie. Będę mógł przysiąść na ławeczce i doglądać wnuki ciesząc się słońcem i świeżym powietrzem. Już wnuki znajdą sobie tam rzeczy ciekawe do oglądania i robienia.

Zmienił się Kwadrat, zmieniła się też jego rola, choć nie każdemu musi ona odpowiadać. I w tych kategoriach radzę spoglądać na Kwadrat. Ja pisał poeta: *Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...* Bez szukania na siłę odwołań do swojskiej, ale siermiężnej przeszłości, o której przypomina jedynie stary pomnik, który do nowego otoczenia nie bardzo pasuje, co jeszcze nie oznacza, że trzeba go stamtąd wykurzyć.

JAN DELIJEWSKI

Ratujmy Kajetana - prośba o pomoc

Zwracam się z prośbą o pomoc w zgromadzeniu środków na operację i leczenie mojego syna Kajetana Fikusa.

Dziecko od urodzenia jest chore na mózgowie porażenie dziecięce, mimo ciągłej rehabilitacji jego stan zaczął się pogarszać. Obecnie chodzi w ortezach na nogach, o kulach. Kajetan jest zawodnikiem „START” Gorzów Wlkp. i w zeszłym roku zdobył srebrny medal na Mistrzostwach Polski Juniorów i Juniorów Młodszych w pływaniu niepełnosprawnych w Tychach. Uczestniczy również regularnie w treningach tenisa stołowego. Jest uczniem SP nr 13 w Gorzowie Wlkp, dobrze się uczy. Przygotowuje się do wzięcia udziału w Zimowych Mistrzostwach Polski w Bydgoszczy. Jesteśmy pięcioosobową rodziną, starsi synowie kontynuują naukę na studiach



Kajetan cierpi na mózgowie porażenie dziecięce i operacja może bardzo mu pomóc

drugiego stopnia w Poznaniu. Oboje z mężem pracujemy, ja jestem pielęgniarką w gorzowskim szpitalu, tata Kajetana niestety od paru lat pracuje za granicą. Koszty

wykształcenia dzieci i leczenia Kajtka są bardzo duże.

Poszukując ratunku dla Kajetana wysłaliśmy jego dokumentację do dr. Park w szpitalu w St. Louis i syn został zakwalifikowany do operacji SDR w USA, która w znacznym stopniu poprawi jego funkcjonowanie. Koszt leczenia w USA to ok 62 tys\$. Zbiórką funduszy zajmuje się fundacja „Rycerze i Księżniczki”, została otwarta zbiórka publiczna nr 2018/605/KS pod nazwą „Ratujmy Kajetana”.

Proszę o pomoc w zgromadzeniu środków na leczenie syna. Chciałabym kiedyś móc spojrzeć w jego oczy i powiedzieć, że zrobiłam wszystko co było możliwe.

MONIKA FIKUS

Rozkładane łóżka dla opiekunów dzieci

Pamiętacie krzesła dla opiekunów na Oddziale Dziecięcym?

To już przeszłość. Oddział Dziecięcy z Pododdziałem Neurologii Dziecięcej został wyposażony w 25 rozkładanych łóżko-fotele typu Boženka. Teraz osoby opiekujące się chorymi maluszkami mogą odpoczywać, nie tylko siedząc na



Łóżko-fotel Boženka świetnie sprawdza się na oddziałach pediatrycznych

krzesłach, ale także w dużo wygodniejszej pozycji leżącej. Łóżko-fotel Boženka to mebel, który świetnie sprawdza się na oddziałach pediatrycznych i zbiera pozytywne opinie użytkowników. Złożony ma niewielkie gabaryty, a po rozłożeniu pozwala swobodnie wyspać się nawet wyso-

kim opiekunom, bo długość łóżka wynosi 193 cm. Posiada też koszyk na pościel oraz koc, dzięki czemu dużo łatwiej jest zadbać o porządek na sali.

Wyposażenie oddziału w 25 łóżko-fotele kosztowało niespełna 27,5 tysiąca złotych.

A.W.

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatanów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pietuszcak.
Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Matematyczka jednak się nauczyła w tej szkole gotować

Z Małgorzatą Pawłowską, dyrektorką Zespołu Szkół Gastronomicznych im. Febronii Karamać w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Pani dyrektor, jak się buduje szkołę, która w tej chwili oceniana jest jako najlepsza w województwie jako kształcąca w zawodzie?

- No i muszę sprostować, bo w rzeczywistości jesteśmy na drugim miejscu. Wydaje mi się, że robimy dobrze to, co do nas należy. Poza tym jestem przekonana, że pasja, która jest w znakomitej części naszego zespołu, pasja zawodowa, wykracza poza ramy tego, co trzeba robić. I to zwyczajnie procentuje.

- Gastronomik zawsze był postrzegany jako taka szkoła dla kucht i kelnerów - dość pogardliwie, ale przez lata taki przydomek był. A teraz gastronomik to marka, dobra marka. Szkoła ważna, licząca się w rankingach, trudno się tu dostać. Z czego to wszystko wynika?

- Zwyczajnie cały zespół pracuje na taką sytuację. Docierają do mnie informacje o ludziach, którzy chcą u nas pracować, dobrych nauczycielach, bo szkoła ma właśnie takie opinie, ale też wymagania wobec nowych nauczycieli są bardzo wysokie. Taki poziom, taką poprzeczkę wypracowała obecna kadra. To jest kolejne potwierdzenie tego, że jesteśmy dobrze postrzegani - przez uczniów, ale i przez ludzi, którzy chcieliby u nas pracować.

- Użyła pani kreślenia - wymagania są wysokie. Co to oznacza?

- To znaczy na przykład przygotować do olimpiady przedmiotowej czy konkursu umiejętności zawodowych, a jeszcze skutecznie to zrobić, to to już jest wielka sprawa. I właśnie takie olimpiady czy konkursy są potwierdzeniem wielkiej pracy szkoły. A my mamy takich nauczycieli, którzy potrafią z uczniów wyluskać wszystko to, co jest dobre. Bywa, że uczniowie sami sobie sprawy nie zdają z potencjału, jaki w nich drzemie. A nauczyciel potrafi zobaczyć i wyciągnąć. No i potem nasi uczniowie osiągają takie efekty, jakie osiągają. Bo i są to właśnie olimpiady przedmiotowe, jak olimpiada wiedzy o żywieniu, hotelarska, wiedzy rolniczej - wszędzie tam nasi uczniowie odnoszą sukcesy. My się cieszymy z każdego takiego sukcesu. Trzeba zaznaczyć,



Małgorzata Pawłowska: Świadomość konsumencka motywuje rynek

że każdy sukces ucznia ma bardzo wielki wymiar.

- I stąd się wzięli wasi wybitnie już zawodowo utytułowani absolwenci, którzy są szaleni dumni, że chodzili do tej właśnie szkoły? Zresztą oni podkreślają, że gastronomik gorzowski jest najlepszy.

- Rzeczywiście. Myślę, że szefowie kuchni, którzy spełnili się i spełniają w zawodzie, jak Łukasz Konik, Paweł Salamon, Dawid Szkudlarek oraz oczywiście inni, ale przede wszystkim ta trójka, to już ekstraklasa w zawodzie. Oni są gwiazdami i wyznaczają trendy. A jak się z nimi rozmawia, to oni doceniają każdy etap kształcenia w tej szkole. I faktycznie, oni podkreślają, z jakiej szkoły wyszli, jakiej szkole są wdzięczni za zręby umiejętności zawodowych. Zresztą oni lubią tu wracać, a dwóch z nich jest u nas nauczycielami przedmiotów zawodowych.

- Ale nie byłoby sukcesu szkoły, gdyby się pani kiedyś nie uparła i nie przeprowadziła kilka poważnych projektów międzynarodowych. Między innymi za pani kadencji powstała ta wzorowa pracownia - hotel, którego zazdrościliśmy w kraju. Pani się chciało, żeby szkoła zaczęła być postrzegana dobrze.

- Przyznam się, że miałam pomysł na tę szkołę. Uważam, że podstawową rolą dyrektora jest motywowanie. Ale, że podkreślę, bez zespołu się tego nie osiągnie. Jeden człowiek może i ma pomysły, ale sam jeden z nimi nic nie robi. Liczy się zespół, a jak jeszcze

jest zespół z pomysłami, co ma miejsce w tej szkole, to i sukces musi przyjść. Ja mam zasadę, że nigdy nikomu nie powiedziałam - nie da się, nie zrobimy tego. Zawsze trzeba ludziom dać szansę się wykazać. Zwykle z tego wychodzą tylko sukcesy. Uważam, że szkoła otwarta szeroko na świat, to jest szkoła sukcesu. I już w dużej mierze się to udało. Mamy bardzo szerokie kontakty za granicą. Także z kraju trochę ludzi do nas przyjeżdża i podpatruje. Ale jeszcze wróć do współpracy międzynarodowej. Nasi uczniowie mają otwarte drzwi na oścież, wiedzą, że są obywatelami świata, obywatelami Unii Europejskiej i nie ma dla nich żadnych ograniczeń, poza takimi, jakie sobie sami nałożą. A nasi uczniowie są właśnie nastawieni na osiąganie sukcesu. Trafiają bowiem do nas ludzie, którzy już od pierwszego momentu wiedzą, czego chcą. Już rzadko kiedy, a właściwie wcale nie trafiają do nas ludzie, którzy chcą tu przesiedzieć te cztery lata, oni chcą coś konkretnego osiągnąć.

Dokładniej, osiągnąć sukces już w tej szkole. Chcą się maksymalnie dużo nauczyć, na tyle, aby wybudować sobie przyszłość do dalszej kariery zawodowej. My im to umożliwiamy między innymi przez programy międzynarodowe, na które mogą wyjeżdżać. Ostatnio jeden z naszych absolwentów otwierał swój własny biznes i głośno nam dziękował, szkole, za takie a nie inne przygotowanie właśnie do zawodowego życia. I to jest znakomite.

- Pani dyrektor, ale znów was gdzieś wywiewa w Europę, gdzie tym razem?

- No tak. Przecież musi się dziać sporo, żeby młodzież była zainteresowana. Mamy tu kilka koleżanek, które od lat z wielką skutecznością piszą projekty w ramach Programu Erasmus Plus - tu chciałabym koniecznie wymienić pani Annę Ciupkę i Małgorzatę Ciechanowicz. Napisały szalenie interesujący projekt - co oznacza, że w tym roku nasi uczniowie pojadą do Hiszpanii, a w przyszłym do Portugalii. No i powstanie sala konferencyjna, która jest nam niezbędna.

- No i co się dziwić, że się ludzie drzwiami i oknami garną. Ale serio. Powiedziała pani ważną rzecz - a mianowicie to, że trafiają do was nastolatki, które bardzo dokładnie wiedzą, czego chcą. Czyżby znaczyło to, że już ci młodzi ludzie widzą, iż ta szkoła daje realne podstawy do dobrego zawodu, który z kolei pozwoli zarobić godziwe pieniądze na życie?

- Myślę, że tak. Ostatnie lata pokazują taki trend. Inna rzecz, że jest moda na gotowanie. I to bardzo dobrze, że tak jest. Ona otworzyła społeczną dyskusję o jedzeniu, o tym, czym się odżywiamy, jak, skąd pochodzą produkty. Ale też jesteśmy coraz bardziej świadomi swoich oczekiwań wobec ludzi pracujących w gastronomii. Ta świadomość konsumencka motywuje rynek. Ta moda stała się właśnie tłem tego, że wzrosło i wzrasta zainteresowanie kształceniem w takich szkołach jak nasza. Ale na-

sza szkoła w ogóle przyciąga. Jak już mówiłam, ze względu na kształcenie, ale też i na inne rzeczy, na możliwość realizowania własnych pasji. Jesteśmy jedną z nielicznych szkół w kraju, które mają Krajowy Certyfikat Promocji Zdrowia, uczestniczymy w wielu akcjach charytatywnych. Tu naprawdę wiele się dzieje. Podkreślę też mnogość olimpiad i konkursów zawodowych, które też dają określone profity samym uczniom. No i ukłony wobec nauczycieli, którzy potrafią, a potrafią wielu uczniów doprowadzić na taki szczyt wiedzy zawodowej.

- No tak, rozmawiamy o Zespole Szkół Gastronomicznych, o gotowaniu, o jedzeniu, o sukcesach w gotowaniu, a dowodzi tym wszystkim matematyczka...

- Matematyczka dowodzi, i czasami to przeszkadza. Bo chciałabym czasami, żeby jednak matematyka była najważniejsza. Ale jest jak jest. Pierwszeństwo ma gotowanie.

- I co?

- Muszę się pochwalić, że właśnie na tym polu, dotąd obcym, zaczęłam odnosić osobiste sukcesy. Podpatruję tu różne rozwiązania, korzystam z doświadczeń, jakie mogę tu obserwować, więc w domu wraz z mężem próbujemy w kuchni i nawet nam wychodzi. No i muszę powiedzieć, że ta matematyczka jednak się nauczyła w tej szkole gotować i jest na wiele wyższym poziomie, niż przed laty, kiedy zaczynałam przygodę z gastronomią.

- Dziękuję bardzo.

KALENDARIUM Kwiecień 2018

miął 27 przedstawień dla pon. 8 tys. widzów.

1991 r. zm. Marian Kaiser (58 l.), pionier i legenda gorzowskiego żużla, wychowanek Stali (1950-1953), następnie zawodnik Legii Warszawa i Wybrzeża, od 1966 na emigracji w Niemczech.

2010 r. zm. Anna Maria Borowska (81 l.), współorganizatorka i wiceprezes Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej; zginęła wraz z wnukiem Bartoszem w katastrofi smoleńskiej.

● 11.04.

1944 r. ur. Ryszard Sapkowski, nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, pracował m.in. w II (1969-1972 i IV LO oraz w PWSZ, zm. w 2008 r.

2001 r. zm. Bolesław Kowalski (60 l.), artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP, pierwszy plastyk miejski (1975-1976); jest autorem m.in. sgraffito na Starym Rynku (Obotrycka), które przedstawia panoramę Gorzowa.

2007 r. zm. Wacław Niewiarowski (65 l.), b. wojewoda gorzowski (1991-1992), następnie wiceminister i minister w rządzie J. Olszewskiego i H. Suchockiej, jeden z najlepszych racjonalizatorów w historii „Stilonu”, szachista, działacz struktur poziomych PZPR, później działacz opozycyjny, b. sekretarza KM PZPR (1981), usunięty w stanie wojennym.

● 12.04.

1951 r. - utworzone zostały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, później ZWCh „Stilon”.

● 13.04.

1816 r. ur. Hermann Paucksch, syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, fundator fontanny na Starym Rynku, honorowy obywatel miasta, zm. w 1899; w 1896 r. z okazji swych 80 urodzin ofiarował miastu środki na budowę fontanny; została ona uruchomiona w 1897 r., rzeźby, które zdemontowano w 1941 r., zrekonstruowano w 1997 r.

● 14.04.

1890 r. - uruchomiona została rzeźnia miejska; jej obiekty zostały rozebrane w 2005 r., a na ich miejscu powstała galeria „Askana”, pozostala jedynie wieża ciśnieniowa z przeł. XIX/XX w.

● 15.04.

1962 r. - drużyna Stali zadebiutowała w I lidze na żużlu, przegrywając wyjazdowy mecz w Częstochowie z „Włókiennikiem” 35:42; gorzowianie pozostawali w ekstraklasie przez 40 lat.

1999 r. - gorzowscy saperzy po raz ostatni obchodzili Dzień Saperów.

1929 r. ur. Ludwina Nowicka, aktorka gorzowska (1961-1962, 1980-1990), absolwentka I LO (1949), współtwórczyni i animator wielu teatrów amatorskich w Gorzowie zm. w 2005 r.

r16.04.

1999 r. zm. - Stefan Wachnowski (77 l.), dziennikarz lubuski,

KALENDARIUM Kwiecień 2018

brydżysta, organizator i pierwszy redaktor naczelny tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982).

● 17.04.

1989 r. - Energopol 5 rozpoczął palowanie Warty pod budowę wschodniej przeprawy mostowej; Most Lubuski otwarto w 1999 r.

1993 r. - bp Józef Michalik, od 1986 r. ordynariusz gorzowski, który przeniósł swą siedzibę do Zielonej Góry, został mianowany arcybiskupem metropolitą przemyskim obrządku łacińskiego.

● 18.04.

1984 r. - ruszyła pierwsza obrabiarza w nowo zbudowanych obiektach ZM „Gorzów” na Baczynie.

● 19.04.

2004 r. - gorzowskie koszykarki z AZS PWSZ po sześciu latach ponownie awansowały do ekstraklasy.

● 20.04.

1923 r. - zapadła ostateczna decyzja o budowie nowej siedziby władz miejskich, czyli ratusza przy ul. Obotryckiej; inwestycję ukończono w październiku 1924 r. 1947 r. - na zakończenie Tygodnia Ziemi Odzyskanych w Gorzowie odbył się 40-tysięczny wiec mieszkańców Ziemi Lubuskiej z udziałem Władysława Gomułki, ówczesnego ministra Ziemi Odzyskanych.

● 21.04.

1989 r. - MRN ustaliła nazwy kilkunastu nowych ulic na tzw. jednostce A Górczyna oraz na Piaskach, powstały m.in. ul. Dekerta, Dowbora Muśnickiego, Komisji Edukacji Narodowej, a także Aleja Odrodzenia Polski. 2000 r. - siatkarze Stilonu zostali wicemistrzami Polski; pierwszy sukces gorzowskich siatkarzy w ekstraklasie.

1945 r. ur. Marek Pudełko, aktor, nestor gorzowskiej sceny (1976-2003), zm. w 2011 r.

1955 r. ur. Jerzy Krajewski, b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry, zm. w 2013 r.

● 22.04.

2009 r. - obok przedszkola przy ul. Wiejskiej posadzono pierwsze drzewko renety landsberskiej.

1999 r. zm. Lucjan Leśniewski (69 l.), dwukrotny komendant hufca ZHP w Gorzowie (1956-1957 i 1960-1973).

● 23.04.

1909 r. ur. Florian Kroenke, honorowy obywatel Gorzowa, b. burmistrz Wągrowca, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, b. wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (w latach 1946-1949), zm. w 2004 r.

1991 r. zm. Tadeusz Stercel (63 l.), pionier gorzowskiego żużla (1947-1962), zawodnik Unii, Gwardii i Stali (1949-1959).

1994 r. zm. Wiesław Strebejko (49 l.), artysta plastyk, sceno-

Panował stereotyp, że Cygan to negatywna postać

Trzy pytania do Edwarda Dębickiego, prezesa Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej

- Porozumienie w sprawie powołania Instytutu Kultury Romskiej im. Papuszy wreszcie zostało podpisane. Jest pan szczęśliwy z tego powodu?

- Bardzo, ponieważ wiele lat na to czekałem. Myślę, że każdy człowiek jest szczęśliwy, kiedy udaje mu się osiągnąć zakładany cel. W przypadku tego porozumienia największym sukcesem jest to, że zbierane, nie tylko przeze mnie, przez dziesiątki lat różne pamiątki, materiały, dokumenty dotyczące Papuszy i całego naszego cygańskiego środowiska, znajdują eksponowane miejsce i zapewne będą przydatne dla naukowców oraz miłośników romskiej kultury. Mogę obiecać, że posiadam sporo nieujawnionych jeszcze tajemnic, z czego zapewne ucieszą się studenci, bo już wielu z nich przyjeżdżało do mnie na-



Fot. Robert Borowy

wet z Warszawy po pomoc w pisaniu prac magisterskich na tematy romskie. Cieszę się również z tego, że z zebranych materiałów będzie można utworzyć pewien obraz naszej społeczności, która kiedyś przywędrowała na lubuskie tereny.

- A dlaczego pański tabor wybrał właśnie zachód Polski?

- Ponieważ uznaliśmy, że tu jest najpiękniejszy teren. Dużo było i dalej jest jeziora wokół nich lasy. I nawet, kiedy przychodziły takie chwile, że

opuszczaliśmy Lubuskie, to i tak szybko powracaliśmy. Oczywiście przyroda to tylko jedna cecha pozytywnie wpływająca na naszą tu obecność. Ważniejsi są ludzie, którzy zawsze nas akceptowali i pomagali. Powołanie instytutu jest kolejnym takim przyjemnym dowodem. Trochę się martwiłem, że to tak długo wszystko trwa. Przez trzy lata liczyłem, że uda się wyremontować willę Jaehnego, ale miasto nie dostało dofinansowania. Jestem jednak upartym Cyganem i nie mogłem dać za wygraną. Kiedy pewnego dnia pani marszałek województwa Elżbieta Polak zadeklarowała, że przekaże 100 tysięcy złotych, to już nie było odwrotu. Musieliśmy powołać instytut.

- Czy działalność placówki powinna być bardziej skierowana w

stronę historii i muzealnictwa czy edukacji?

- Jedno drugiemu oczywiście nie przeszkadza, ale zdecydowanie ważniejsza jest tutaj edukacja. Myślę, że instytut pójdzie w kierunku poznawania mniejszości narodowych, a także kształcenia młodzieży w tym kierunku. Dlatego moim marzeniem i zapewne zostanie to szybko zrealizowane jest powołanie szkoły tańca cygańskiego w Gorzowie. Pójdziemy również w kierunku powołania szkoły dla cygańskich dyrygentów. Pomysłów jest mnóstwo, nad wszystkim będzie czuwała rada programowa, która niebawem zostanie powołana. Mam nadzieję, że zmieni to chociaż w niewielkiej części obraz o nas - Cyganach. Bo przecież przez dziesiątki lat panował stereotyp, że Cygan to negatywna postać.

RB

Urząd jest pracodawcą, jak każda firma

Trzy pytania do Eugeniusza Kurzawskiego, sekretarza miasta Gorzowa

- Czy po ubiegłorocznej regulacji płac, jaka miała miejsce w urzędzie miasta i podległych jednostkach, rzeczywiście istniała konieczność stosunkowo wysokiego podniesienia pensji wszystkim pracownikom?

- To co zrobiliśmy w zeszłym roku było uporządkowaniem sfery płacowej. Dokładniej chodziło o zmniejszenie dysproporcji pomiędzy pracownikami. Wcześniej te różnice płacowe na porównywalnych stanowiskach były aż nadto widoczne. Ponadto czasy się zmieniły. Dawniej istniała siatka stanowisk, awansów i związane z tymi określone wynagrodzenie. Żeby dojść do danego poziomu płacowego należało ileś tam lat przepracować, ileś tam stopni awansować w hierarchii urzędniczej. Dzisiaj przychodzi specjalista w określonej dziedzinie i od razu chce dobrze zarabiać. Jest to zrozumiałe. Na rynku pracy nasz urząd jest



Fot. Robert Borowy

takim samym pracodawcą jak każda komercyjna firma. Musimy z nimi rywalizować o dobrych pracowników. Był taki moment, że na ogłaszane przez nas konkursy przychodziło nieco mniej osób, co oznaczało, że nie oferowaliśmy atrakcyjnych miejsc pracy. Teraz widzimy, że ponownie rośnie liczba kandydatów, co jest pozytywnym sygnałem. Mam nadzieję, że podwyżka płac jeszcze bardziej zachęci dobrych fachowców do pracy w urzędzie lub podległych nam instytucjach.

- Od lipca średnia płaca w samym urzędzie miasta wzrosła do blisko czterech tysięcy brutto, ale podwyżki dotyczą ponad 2200 osób. Czy w dłuższej perspektywie czasu te dodatkowe obciążenia finansowe będzie z czego pokryć, bo budżet miasta nie jest z gumy?

- Nie jest, ale do wszystkiego staraliśmy się dobrze przygotować. Pani skarbnik dokładnie policzyła możliwości budżetowe. I wyjaśniła, że związane z podwyżką współczynników nie mają aż tak istotnego znaczenia dla całego, prawie 700-milionowego budżetu, żebyśmy mieli obawiać się kryzysu finansowego.

- Ktoś może zarzucić prezydentowi, że pomysł z podwyżkami nie wziął się z przypadku, bo jesienią czekają nas wybory samorządowe, a pracownicy komunalni z rodzina-

mi stanowią spory elektorat. Czy termin tych podwyżek jest przypadkowy?

- Oczywiście, że na siłę zawsze każde wydarzenie można z czymś powiązać, aczkolwiek ubiegłoroczną regulację płac, a co za tym poszło, również podwyżki płac dla części urzędników nie mogę jakoś z czymś połączyć. Przychodząc na stanowisko sekretarza jednym z moich zadań było uporządkowanie sfery płacowej. Najpierw musiała zostać dokonana wspomniana regulacja. To był naprawdę bardzo dobry ruch, dzięki któremu udało się polikwidować tak zwane kominy płacowe. Przez lata nabrało się ich trochę. Następstwem tamtej regulacji jest obecna mechanizacja, jak ją nazywam, podwyżka płac dla wszystkich.

RB

W bibliotece będzie ewolucja a nie rewolucja

Trzy pytania do Sławomira Szenwalda, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie

- Od niedawna pełni pan funkcję dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Szykują się jakieś rewolucyjne zmiany?

- Mój program to ewolucja i rozwój, a nie rewolucja. Budowanie na tym, co jest, bo infrastruktura biblioteki jest bardzo dobra. Budynek jest - jak wszyscy widzą i mówią - bardzo ładny. Jeden nowoczesny, drugi zabytkowy czyli mamy tutaj wszystko, jeśli chodzi o to materialne wyposażenie. Natomiast pierwszym punktem mojego programu, z którym stanąłem do konkursu, to był akcent na filie miejskie. Bo w tym przypadku trzeba zbadać dokładnie potrzeby i opracować program rewitalizacji właśnie filii, które powinny być takimi centrami dzielnicowymi kultury i dialogu społecznego. Ten program może się odbyć naturalnie tylko w dialogu z miastem, które musiałyby wyłożyć odpowiednie środki na dokonanie tego przedsięw-



Fot. Renata Ochwat

zięcia. Druga sprawa, to podstawowa działalność biblioteki, która ma za zadanie pozyskiwanie, opracowywanie i udostępnianie księgozbioru jak też i innych nośników tekstu. Należy cały czas powiększać zbiory o elektroniczne audiobooki, e-booki. Trzeba się bardzo przymierzyć do udostępniania e-booków oraz do unowocześniania głównego gmachu, jeśli chodzi o wyposażenie czytelni - może w nowoczesniejsze meble czytelnicze, tak aby czytelnik mógł wygodnie korzystać ze zbiorów na miejscu. Być może trzeba będzie popracować nad samym projektem niektórych wnętrz, bo jednak

czas płynie i mody się zmieniają. Może nie sama moda, ale potrzeby związane z rozwojem technologii.

- Jest pan germanistą z wykształcenia i zamilowania. Czy to się jakoś przełoży na rozszerzenie kontaktów biblioteki z partnerami zza zachodniej granicy?

- Wszyscy mnie o to pytają, ale ja zawsze odpowiadam, że po pierwsze jestem filologiem. Aby się specjalizować w jakimś języku obcym, trzeba najpierw być filologiem - czytającym w literaturze polskiej, jak i światowej, a dopiero potem można się w czymś specjalizować. Oczywiście ta współpraca z partnerami niemieckimi tutaj zawsze była bardzo dobra i myślę, że ona w naturalny sposób będzie się rozwijała, pogłębiała. Natomiast na ten rok założyłem sobie jednak promocję literatury polskiej, w tym Zbigniewa Herberta, bo przecież mamy Rok Herbertowski. Jest to także rok stulecia odzyskania niepo-

dległości, ale też rok praw kobiet ogłoszony przez sejm i tymi tematami będziemy się głównie w tym roku zajmować. Oczywiście będziemy się też zajmować promocją gorzowskich twórców literatury.

- Czy więc oprócz promocji lokalnej literatury zamierza pan także utrzymywać to, co do tej pory się działo, jak promocja działalności naukowej z akcentem na Nową Marchię?

- Oczywiście, że to zostanie. Myślę, że będziemy to pogłębiać i rozwijać tę całą sferę dotyczącą badań regionalnych. To było także kolejne zagadnienie w moim programie. Podkreślałem konieczność dążenia do uzyskania statusu biblioteki naukowej. Nasz profil jest już w zasadzie zakreślony przez mojego wspaniałego poprzednika. Właśnie badania regionalne, badania nad historią Nowej Marchii będą pogłębiane.

RENATA OCHWAT

Gorzów może być naprawdę fajny i przyjazny

Trzy pytania do Sylwii Bronki, mieszkanki ulicy 30 Stycznia w Gorzowie

- Jak podoba się pani zmodernizowany gorzowski Plac Nieznane-go Żołnierza, czyli popularny Kwadrat?

- Trudno jest mi w tej chwili jednoznacznie to ocenić. Poczekam do wiosny. Ten stary Kwadrat miał coś niepowtarzalnego, szczególnie w chwilach rozkwitu zieleni. Z balkonu mojego mieszkania codziennie podziwiałam to miejsce, w którym wręcz się zakochałam. Nie jestem gorzowianką, zamieszkałam tutaj z wyboru, ponieważ przeprowadziłam się po ślubie. I od razu zaczęłam namawiać męża, żebyśmy kupili mieszkanie przy Kwadracie. Mąż nie był wcale taki chętny, bo jako gorzowianin znał przeszłość tego miejsca. Ja się nie poddałam, a kiedy się wprowadzaliśmy kwitły tu kasztany. Dzisiaj, dziewięć lat po zamieszkaniu przy Kwadracie, jestem szczęśliwa z podjętej decyzji.

- Jeżeli będzie pani czekała na bogactwo zieleni, to może być z tym



Fot. Robert Borowy

kłopot. Niektórzy mówią wprost, że Kwadrat został zabetonowany i przez to stracił charakter. Zgadza się pani z tymi opiniami?

- Nie zgadzam się. Zmiany były konieczne i wierzę, że ci mieszkańcy, którzy dzisiaj kręcą nosami jednak przekonają się do nowoczesności. Choć, jak wspomniałam, musimy trochę poczekać, przynajmniej do maja, z pełną oceną. Chcę natomiast zwrócić uwagę na coś innego. Właśnie pojawia się doskonały moment do zintegrowania mieszkańców śródmieścia. I to w różnych grupach wiekowych czy społecznych. Wokół

Kwadratu znajdują się instytucje szkolne, ale i mamy organizacje skupiające Seniorów. Na Kwadracie jest teraz sporo miejsca na organizowanie różnych wydarzeń, nawet kina letniego, koncertów, spotkań artystów. Mieliśmy już jarmark świąteczny, teraz możliwości przygotowywania takich wydarzeń jest dużo więcej. Już planuję zachęcać tutejszą społeczność, żebyśmy przed następnymi świętami Bożego Narodzenia spotkali się na wspólnej wigilii, razem ubrali naszą choinkę. Integracja jest potrzebna, żeby ludzie dobrze się czuli. Gorzów może być naprawdę fajny i przyjazny, ale to on nas zależy, czy taki będzie. Trzeba się tylko trochę postarać i chcieć.

- A co z tymi legendami o Kwadracie? Dalej tu jest niebezpiecznie?

- Dla mnie tu zawsze było bardzo spokojnie i przyjemnie, szczególnie w weekendy. Wokół tego miejsca żyją wspaniali ludzie, mam świetnych

sąsiadów. Kiedy tu zamieszkiwałam, byłam wolna od legend i może dlatego niczego się nie obawiałam, choć mnie ostrzegano. Ja wierzę jednak w ludzi i już czuję się jak u siebie. Wszyscy mówimy sobie „dzień dobry”, rozmawiamy, pomagamy. Kiedyś zdarzyło mi się przez gapiostwo pozostawić otwarty samochód i przez dwie godziny, póki nie wróciłam, przy aucie stał syn sąsiadki i pilnował. Dużo opowiada się o różnych miłośnikach tanich win, którzy rządzą na Kwadracie. Owszem, oni są, ale najczęściej są to bardzo spokojni i grzeczni ludzie. Jestem aktywną mamą, mam ponad ośmioletniego syna i bardzo dużo czasu spędzam tutaj z sąsiadkami na ławeczce, kiedy syn chce się pobawić. Tych ludzi jest coraz mniej, nikomu nie przeszkadzają, nie zaczepiają. Myślę, że po remoncie Kwadratu w ogóle znikną, bo wiedzą, że będą monitorowani przez straż miejską i policję.

W dowodach nie ma adresu zameldowania

Trzy pytania do Sylwii Bagińskiej, dyrektor wydziału spraw obywatelskich Urzędu Miasta Gorzowa

- Cały czas gorzowanie wymieniają dokumenty, w tym podstawowe, czyli dowody osobiste. Z czego to wynika?

- Z takich a nie innych przepisów. Dowody, które wymienialiśmy w 2007 roku, to były te dokumenty, które zamieniły nam wszystkim słynne zielone książeczki na dokumenty plastikowe. Przypomnę, że 2007 rok był tym ostatnim rokiem, kiedy trzeba było wymienić te książeczki wymienić. A ponieważ dokumenty są ważne dziesięć lat, dlatego też w 2017 roku nastąpił ten czas, kiedy dużo gorzowian i nie tyl-



Fot. Robert Borowy

ko gorzowian musiało wymienić swój nowy plastikowy dowód osobisty. Ponieważ część osób wymieniła dokumenty w 2008 roku, dlatego muszą w tym roku dokonać tego znowu.

- Na czym polega ta wymiana?

- Trzeba złożyć w naszym wydziale nowy wniosek o wydanie aktualnego dokumentu, ponieważ stary traci ważność.

- I ten nowy dokument dostaniemy taki sam plastikowy, czy też powrót do książeczek następuje?

- Do książeczek już chyba nie wrócimy. Jest to dalej plastik, tylko troszeczkę nowocześniejszy. Różnice są. Przede wszystkim nowy dokument jest ze zdjęciem tzw. biometrycznym. Nie wszystkim się te zdjęcia podobają. Niektórzy nie lubią tych zdjęć, ale wszystko zależy od fotografa, który takie zdjęcia wykonuje. Są

tacy, którzy robią te zdjęcia naprawdę dobrze. I dlatego nie jest aż tak źle z tymi zdjęciami. Ale na pewno o wiele mniej można zrobić z twarzą, kiedy się ją fotografuje en face aniżeli z lewego profilu, jak do tej pory. Kolejna nowość jest taka, która wiele osób dziwi lub bulwersuje, w nowym dokumencie nie ma już adresu zameldowania. Nie będzie odcisków palca, który na razie jest tylko w paszporcie. Wymiana dokumentu nic nie kosztuje, jest bezpłatna. Jedyne koszty, jakie w tym przypadku trzeba ponieść, to koszt nowego zdjęcia.

RENATA OCHWAT

Doradztwo zawodowe już od przedszkola

Trzy pytania do Lidii Pyżyńskiej, psychologa i doradcy zawodowego z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Gorzowie

- Na co powinien zwrócić uwagę młody człowiek, który w trzeciej klasie gimnazjum musi podjąć decyzję o wyborze kierunku rozwoju zawodowego?

- Najistotniejsze jest rozpoznanie własnych zasobów, ale także ograniczeń. Inaczej mówiąc, najpierw trzeba dobrze poznać siebie. Czym się tak naprawdę interesujemy, jakie mamy predyspozycje, co tak naprawdę lubimy, w czym się dobrze czujemy. Młodzi ludzie powinni również pamiętać, że niektóre z naszych zainteresowań świetnie nadają się do prowadzonej przez całe nawet życie działalności hobbystycznej, ale niekoniecznie zawodowej. Trzeba umieć to rozróżnić. Inną sprawą jest, że czas, w którym gimnazjalista musi podejmować tak ważną życiową decyzję nie jest sprzyjający. Dlatego ważna jest tutaj rola dorosłych. W pierwszej kolejności rodziców, którzy powinni pomóc swoim 15-16-letnim dzieciom. One znajdują się dopiero w okresie rozwojowym. To jest czas, w którym dopiero kształtuje się u nich określona osobowość. Niedługo ten wiek zostanie jesz-



Fot. Robert Borowy

cze obniżony, gdyż już po szkole podstawowej dzieci będą musiały podejmować tak ważne decyzje.

- A pani doradzi takiemu młodemu człowiekowi?

- Przede wszystkim decyzję musi podjąć sam zainteresowany. Nawet, jeżeli z czasem okaże się, że decyzja była błędna to pamiętajmy, że charakter człowieka w sporej części jest kształcony przez popełnione w życiu błędy. Zły wybór, o ile oczywiście jest autonomiczny, jest zawsze lepszy niż żaden wybór. Najważniejsze to umiejętność wyciągania potęgi z tego wniosku. Wszystkie głosy z boku powinny być oceniane tylko w kategorii doradztwa. Nie może być tak, że dziecko wybierze szkołę, bo tak mu każą rodzice.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę na potrzebę promowania od najmłodszych lat europejskiej idei nauki przez całe życie. Starsze pokolenia żyły w innych realiach. Jaki wybrały zawód, w takim zawodzie praktycznie pracowały do emerytury. Współczesny świat, a przede wszystkim gospodarka tak mocno się zmienia, że naturalnym jest, iż niemal każdy młody człowiek w życiu zawodowym będzie wielokrotnie zmieniał miejsce pracy, w tym także specjalizację. Za każdym razem będzie musiał nabywać nowych kwalifikacji. My dzisiaj nie wiemy, jakie kwalifikacje będą w cenie za pięć, dziesięć czy piętnaście lat. Dlatego ten margines na ewentualne błędy jest tu większy niż było to za czasów rodziców czy dziadków.

- Uczniowie chętnie korzystają z pomocy psychologów i doradców zawodowych?

- Pracujemy nad tym, żeby ich do tego zachęcać. Już jesteśmy obecni w życiu szóstoklasistów. Organizujemy im warsztaty, mające na celu zrozumienie na czym polega doradztwo zawodowe. Swoją drogą o tym pojęciu, oczywiście

w odpowiedniej formie, powinno mówić się już w przedszkolu, gdzie dzieci mają pierwszą styczność z różnymi zawodami. Zapewne powoli do tego kiedyś dojdziemy. Naszym zadaniem, specjalistów w tej dziedzinie, jest pokazanie młodemu człowiekowi w jakich kierunkach powinien się obracać. Jestem zwolenniczką tak zwanego dialogowego doradztwa zawodowego. Oznacza to, że psycholog powinien za pomocą różnych narzędzi przeprowadzić młodego człowieka przez proces pokonywania pewnego wyboru i zmiany. Zadaniem doradcy jest rozpoznanie u kandydata potencjału, jakim dysponuje, a także wspomniane już ograniczenia. Przez potencjał nie myślimy jedynie o zdolnościach, ale i ambicjach. Doradca nie jest natomiast od podejmowania decyzji. Niedawno jednak z matek wręcz zażądała od jednej z naszych koleżanek w poradni, żeby ta wskazała kierunek, po którym jej córka będzie miała stu procentową gwarancję bardzo dobrego zatrudnienia. Jest to niemożliwe.

RB

KALENDARIUM Kwiecień 2018

graf, plakacista, zasłużony działacz gorzowskiej kultury, ostatni prezes GTSK.

● 24.04.

1971 r. - powołana została filia WSWF w Poznaniu, obecnie Instytut Wychowania Fizycznego AWF

1979 r. - Gorzów stał się miastem stutysięcznym.

● 25.04.

1947 r. - rozkazem MON-u 4. Łużycki Pułk Saperów pod dowództwem płk. Franciszka Oziarskiego został przeniesiony z Poznania do Gorzowa i zajął dawne koszary im. Strantz; początek polskiego garnizonu.

● 26.04.

2008 r. - po wygranej w Lesznie koszykarki AZS PWSZ zajęły III miejsce w ekstraklasie, zdobywając pierwszy medal MP w historii gorzowskiej koszykówki.

● 27.04.

1958 r. - w miejscu dawnej „Café Voley” i „Polonii” otwarta została kawiarnia „Wenecja”, założona przez Spółdzielnię Usług Różnych; był to jeden z najpopularniejszych lokali w Gorzowie, nazwa nawiązywała do werandy zbudowanej na palach nad rozlewiskiem Kłodawki, lokal funkcjonował do 1969 r.

1959 r. - Unia Gorzów rozegrała na własnym stadionie przy ul. Myśliborskiej spotkanie towarzyskie z mistrzem Polski, drużyną ŁKS, zorganizowane przez kierownika sekcji piłkarskiej Unii, Gertrudę Przybylską, wygrali goście 7:1, honorową bramkę dla gorzowian zdobył Marian Cichosz.

● 28.04.

2002 r. - premier Leszek Miller wziął udział w otwarciu Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka”.

● 29.04.

1951 r. - ks. Edmund Nowicki, odsunięty przez władze administrator diecezji gorzowskiej, mianowany został przez papieża Piusa XII koadiutorem niemieckiego biskupa Gdańska M. Spletta z prawem następstwa.

1962 r. - na stadionie przy ul. Ślaskiej odbył się pierwszy żużlowy mecz I-ligowy, w którym debiutująca w rozgrywkach Wrocław Stali uległa Sparcie Wrocław 32:45.

● 30.04.

1964 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera komedii Hieronima Lubomirskiego „Don Alvaes” w reż. Ireny Byrskiej, jedyny gorzowski spektakl pokazany na żywo w telewizji; rolę tytułową grał Witold Andrzejewski, wówczas aktor teatru, później kanonik i proboszcz w Gorzowie

1974 r. - uroczyste otwarto Park Kopernika, który „Stilon” przekazał miastu.

2011 r. - piłkarze GKP rozegrali swój ostatni mecz w I lidze, przegrywając na własnym boisku z KSZO Ostrowiec 1:2; następne mecze oddano walkowerem.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

To będzie niezwykle pracowity rok

Prace dekarские, remontowe, izolacyjne i wyburzeniowe trwać będą cały rok.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ma precyzyjnie rozpisany plan, co, gdzie i kiedy.

- Zawsze tak jest, że trzeba sporządzić dokładny plan pracy. Oczywiście wykluczyć się nie da, że coś może awaryjnie wyskoczyć, ale generalnie pracujemy zgodnie z przyjętymi wcześniej założeniami - tłumaczą specjaliści w ZGM. No i jak spojrzeć na plan, to widać, że sporo się będzie dziać.

Prace ogólne i dekarские

Generalnie wszystkie prace w zasobie ZGM odbywają się po wyłonieniu w przetargu wykonawcy danych prac. No i pierwsze przetargi już się odbywają, a ostatnie zaplanowano na III kwartał tego roku.

Na liście prac dekarских są takie kamienice: Westerplatte 10, Wyszyńskiego 105, Wawrzyniaka 78, Łokietka 8 i Walczaka 24. W tych budynkach zostanie wymienione poszycie dachowe, w niektórych wymurowane na nowo będą kominy. W sumie ZGM na te prace planuje wydać około 270 tys. zł.

Nieco więcej, bo ponad 860 tys. pójdzie na roboty budowlane. Przede wszystkim będą to remonty klatek schodowych - w części z remontem bram lub wymianą drzwi. No i nowych klatek doczekają się mieszkańcy:



ZGM ma precyzyjnie rozpisany plan, gdzie i kiedy będzie remontować, naprawiać i rozbierać

Mieszka 62 - oficyna, Piłsudskiego 1a, Drzymały 10, Teatralna 38, Drzymały 32. - Nareszcie się doczekaliśmy. Nasza klatka rzeczywiście wygląda jakby od wojny nikt jej nie remontował - cieszą się lokatorzy z Drzymały.

Remontów doczeka się także budynek przy ul. Złotego Smoka, gdzie są mieszkania socjalne. Tam zaplanowano między innymi wymianę ognioodpornych drzwi ochronnych, remont pomieszczeń wolontariatu oraz wyposażenie budynku w dźwiękowy system ostrzegania.

W tej samej kategorii prac odbędzie się trochę termoz izolacji - przy ul. 30 Stycznia 16, Dąbrowskiego 30, Drzymały 20 oraz Spokojnej 68.

Z Budżetu Obywatelskiego

W tym roku ZGM planuje także wykonanie kilku rzeczy, o które wnioskowali sami mieszkańcy. I tak podwórka przy ul. Zbąszyńskiej, Kobylogórskiej i Krótkiej mają szansę na rewitalizację, podobnie jest z podwórkami przy ul. 30 Stycznia w większym kwartale opisanym ulicami Armii Polskiej i Krzyw-

ustego oraz podwórka przy Wyszyńskiego, jak i częściowo przy ul. Borowskiego. Lokatorzy mieszkający przy tych podwórkach od lat starali się o ich poprawę.

Instalacje, stolarki, piece

ZGM od lat sukcesywnie wymienia różne instalacje w starych kamienicach, którymi zarządza. W tym roku na wymianę instalacji elektrycznych mogą liczyć mieszkańcy Administracji Domów Publicznych nr 1, 2, 3 i 5 - oczywiście nie wszystkich, ale we wskazanych. Poza

ustego oraz podwórka przy Wyszyńskiego, jak i częściowo przy ul. Borowskiego. Lokatorzy mieszkający przy tych podwórkach od lat starali się o ich poprawę.

tym zmiany kabli doczekają się budynki przy ul. Teatralnej 38, Walczaka 6, Drzymały 32 a przy Baczyńskiego i Gwiaździstej zostaną wymienione lampy oświetleniowe w dwóch domach.

Natomiast we wszystkich ADM zaplanowano roboty stolarskie - ZGM bowiem także sukcesywnie wymienia stare okna oraz zniszczone drzwi. Również we wszystkich ADM w tym roku odbędą się prace zdruńskie - część pieców zostanie przebudowana, część ulegnie likwidacji.

A do rozbiórki...

Od lat także ZGM systematycznie stara się wyburzać pustostany i inne szpecące miasto rudery. Także i w tym roku z pejzażu zniknie kilka takich brzydactw. Do rozbiórki idzie więc kamienica przy ul. Wawrzyniaka 66, która od dawna grozi zawaleniem, budynek przy ul. 30 Stycznia 16a. Natomiast z podwórka przy ul. Chrobrego 23 znikną trzy garaże, a podwórko ma szansę stać się zielonym. Z ulicy Słonecznej 6 znikną stara altana śmietnikowa usytuowana za pawilonem śmietnikowym.

Ponadto ZGM świadczy drobne usługi konserwatorskie, prace hydrauliczne i konserwacje. Rok się zapowiada pracowicie.

ROCH

Będzie żużel, nie będzie śmietników

Kolejny już rok na czas meczów żużlowych ZGM będzie usuwał z ul. Śląskiej śmietniki.

To nakaz policji, ale i ukłon w stronę mieszkańców, jak i samych kibiców.

- Od kilku lat jest tak, że w drodze przetargu wyłaniamy firmę, która na cały okres trwania ligi żużlowej uprząta kontenery na odpadki. Tak samo będzie i w tym roku - mówi Jarosław Fol, kierownik Administracji Domów Publicznych nr 2, na którego terenie leży stadion żużlowy i prowadząca doń ulica Śląska.

Kazała policja, sens w tym jest

Jak tłumaczy Jarosław Fol, takie działanie nakazał już kilka lat temu policja. Okazało się bowiem, że kibice ze śmietników potrafią zrobić barykadę, używać ich jako bronii na przeciwnika, jednym słowem, użyć tak, żeby komuś zrobić krzywdę.

Problem z kawkami kibicami i ich zachowaniami,



Przed meczami ligowymi na Śląskiej będą usuwane pojemniki na śmieci

zwłaszcza po przegranych meczach, był zawsze, ale drastycznie się zwiększył, kiedy weszło nowe prawo, które sprawiło, że pojemników na odpady komunalne w mieście pojawiło się znacznie więcej i to bezpośrednio na ulicach. - Mieliśmy przypadki, że zniechęceni prze-

graną Stali kibice wyładowywali swoją frustrację na pojemnikach na śmieci. Zdarzało się to zwłaszcza po tak zwanych gorących meczach, jak z Falubazem, Betardem Spartą Wrocław czy Apator-em Toruń - mówi Jarosław Fol. Okazuje się, że według policji także mecze z Unią

Leszno mogą być meczami podwyższonego ryzyka, na które także należy sprzątać pojemniki. - My zawieramy umowę na cały sezon i przez cały sezon firma, która wygra przetarg, sprząta je ze Śląskiej - mówi Jarosław Fol.

Mieszkańcy wiedzą i nie krytykują

Praktycznie zwożeniu pojemników odbywa się w piątek lub sobotę. Wracają na swoje miejsce w poniedziałek. - Firma zabiera kosze od Towarowej do końca ulicy Śląskiej. My oczywiście informujemy mieszkańców, że coś takiego się wydarzy. Ale ludzie już zdążyli się przyzwyczaić i nie krytykują ani nie narzekają na jakieś niedogodności - mówi Jarosław Fol.

Sami mieszkańcy też są zadowoleni z takiego rozwiązania. - Pamiętam, jak przed laty wojowali ze sobą kibice Fa-

lubazu i Stali. Niby policja ich rozdzielała, ale zawsze coś się działo. Poza tym jak nasi wracali z przegranego meczu, to też potrafili wywalać śmietniki. Teraz jest spokój, a śmieci jeden dzień w domu przetrzymać można - mówi starsza pani, która na Śląskiej mieszka „od zawsze”.

Nie tylko gorzowski patent

Pierwsi na ten pomysł, czyli usuwania koszy i innych łatwych do zniszczenia przedmiotów z ulic podczas meczów podwyższonego ryzyka wpadli Anglicy. Potem podobne rozwiązania zastosowano w kilku polskich miastach, ale z myślą o kibicach piłkarskich.

Natomiast jeśli chodzi o żużel, Gorzów jest pierwszym miastem, które takie rozwiązanie z sukcesem od trzech lat stosuje.

ROCH

Centralna Sterylizatornia - serce szpitala

Tu się myje, dezynfekuje, kontroluje i pakuje w sterylne pakiety.

W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie są miejsca, do których wstęp mają nieliczni, a które mają niebagatelne znaczenie dla funkcjonowania oddziałów, poradni i jakości świadczonych w lecznicy usług medycznych. Jednym z nich jest Centralna Sterylizatornia. Tu się myje, dezynfekuje, kontroluje i pakuje w sterylne pakiety narzędzia chirurgiczne, zabiegowe i obuwie operacyjne.

- Sterylizatornia gorzowskiego szpitala, zgodnie z tym czego wymagają stosowne przepisy, jest podzielona na trzy strefy: brudną, czystą i sterylną. To pozwala na zapewnienie najlepszej jakości czystości narzędzi, bezpieczeństwa pacjentów i personelu oraz prewencji zakażeń szpitalnych - mówi Dorota Mądrawska - kierownik Centralnej Sterylizatorni. - W strefie brudnej przeznaczonej do przyjmowania i sortowania narzędzi i aparatury medycznej odbywa się proces ich mycia i dezynfekcji, w czystej - kontroluje się czystość i funkcjonowanie wydezynfekowanych narzędzi. Sortowanie i pakowanie bielizny operacyjnej odbywa się tej samej strefie, ale w oddzielnym pomieszczeniu. Całość dopełnia strefa sterylna przeznaczona do



Mycie i dezynfekcja trwa 1,5 godziny w temperaturze ok. 90 stopni Celsjusza, a sterylizacja dodatkowe 60 minut

wyładunku wysterylizowanych materiałów ze sterylizatorów, ich magazynowania oraz ekspedycji.

Sterylicacja czyli pozbywanie się (unieszkodliwianie) drobnoustrojów jest technologią niezbędną dla bezpieczeństwa sanitarnego pacjenta. W wyniku tego procesu - sterylizacji parowej - wysokotemperaturowej (w temperaturze 121 i 134 stopni Celsjusza) - otrzymywany

jest materiał teoretycznie całkowicie wolny od zdolnych do życia drobnoustrojów. W praktyce, materiał sterylny definiowany jest jako taki, dla którego prawdopodobieństwo niesterylności wynosi 1 : 1 000 000.

W Centralnej Sterylizatorni WSzW w Gorzowie pracuje 11 operatorów urządzeń wysokociśnieniowych i 4 pomoce laboratoryjne. Ich praca odbywa się w oparciu o pro-

cedury wewnętrzne i procedury ogólnoszpitalne opracowane zgodnie ze standardami akredytacyjnymi i normą ISO 9001:2009.

- W utrzymaniu wysokiej jakości oczyszczania pomagają nam 4 przelotowe myjnie -dezynfektory wraz z wózkami wsadowymi do narzędzi chirurgicznych, osprzętu anestetycznego, mikrochirurgicznego, obuwia operacyjnego i en-

doskopów - dodaje Dorota Mądrawska. - Proces sterylizacji jest zautomatyzowany do tego stopnia, że urządzenie samo dozjuje sobie niezbędną ilość środków dezynfekcyjnych. A przelotowe myjnie po stronie czystej można otworzyć dopiero po zakończeniu mycia. Drobną sprzet, który w myjni wysokociśnieniowej mógłby ulec uszkodzeniu myjemy w myjni ultradźwiękowej.

Mycie i dezynfekcja trwa 1,5 godziny w temperaturze ok. 90 stopni Celsjusza, a sterylizacja dodatkowe 60 minut.

Pomiędzy poszczególnymi strefami w sterylizatorni znajdują się śluzy umywalkowo -fartuchowe, a każdy pracownik przekraczający poszczególne strefy jest zobowiązany do ubrania fartucha ochronnego, ochraniaczy na obuwie i zdezynfekowania dłoni.

W strefie czystej odbywa się przygotowanie narzędzi i innego sprzętu medycznego do dalszego użycia. Drobne elementy pakuje się w zgrzewane jednorazowe rękawy papierowo - foliowe, a zestawy pakowane są w podwójne warstwy wysokiej jakości papieru. Takie zapakowanie daje gwarancję bezpiecznego przechowywania

nawet przez miesiąc od sterylizacji.

W Centralnej Sterylizatorni sterylizacji poddaje się także protezy kości, czaszki i implanty, które będą wszczepiane pacjentom na bloku operacyjnym.

- Każdej takiej protezie czy implantowi wykonujemy test biologiczny. Jego pozytywny wynik (odczytywany - w zależności od pilności potrzeby jego użycia po 2,5 lub 10 godzinach sterylizacji), daje pacjentowi gwarancję bezpieczeństwa i czystości elementu, który ma pacjentowi zastąpić jego własną kość - wyjaśnia Dorota Mądrawska.

Centralna Sterylizatornia gorzowskiego szpitala posiada także własną stację uzdatniania wody, która usuwa z wody czynniki mogące niekorzystnie wpływać na proces mycia i sterylizacji.

Jednostka świadczy usługi nie tylko na potrzeby szpitala ale także dla innych zakładów opieki zdrowotnej, gabinetów prywatnych, spółek lekarskich i pielęgniarskich, a także gabinetów kosmetycznych i fryzjerskich. Prowadzona dokumentacja przedstawia proces obróbki danego narzędzia od momentu przyjęcia do wydania użytkownikowi.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Skaner żył w prezencie od WOŚP

Dzieci będą doświadczać mniej klucia, stresu i bólu.

Oddział Dziecięcy z Pododdziałem Neurologii Dziecięcej Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie otrzymał od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy skaner do żył. To niezwyk-

le cenny dar, dzięki któremu łatwo odnaleźć nawet najmniejsze żyłki. Urządzenie Vivolight pozwoli na szybszą i mniej bolesną lokalizację naczyń krwionośnych, niezbędną np. podczas zakłada-

nia wenflonu. Dzięki temu dzieci będą doświadczać mniej klucia i mniej niepożądanego stresu czy bólu.

Skaner wykorzystuje promieniowanie podczerwone umożliwiając szybką i precy-

zyjną projekcję siatki naczyń krwionośnych występujących na głębokość do 8 mm. Dzięki dwuzakresowemu źródłu podczerwieni pozwala bardziej szczegółowo zobrazować przebieg żył, a obraz jest wy-

świetlany bezpośrednio na skórę pacjenta. Ta technologia pozwala wykonać nakłucie u pacjentów z bardzo trudnymi warunkami żylnymi. To możliwe dzięki właściwości ludzkiej hemoglobiny, która

ma o wiele większą absorpcję podczerwieni niż inne otaczające tkanki. Dzięki temu urządzenie może wykryć do 80% więcej niewidocznych naczyń krwionośnych.

A.W.

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Udało się zrealizować ambitne cele

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Pod koniec lutego minęły dwa lata od chwili, kiedy został pan prezesem jednej z ważniejszych w regionie spółek z większościowym udziałem Skarbu Państwa. Czy w chwili nominacji zastanawiał się pan, w jakim miejscu będzie spółka po dwóch latach?

- Ostatnie dwa lata, to okres bardzo dynamicznego rozwoju spółki. Tylko w tym czasie wydaliśmy ponad 50 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej, a zadeklarowany przez inwestorów kapitał przekroczył 5 mld zł. Gołym okiem widać jak szybko rozwija się Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Powstające miejsca pracy świadczą o tym, że praca zespołu, którym dane mi jest kierować, idzie we właściwym kierunku. Dwa lata temu zdawałem sobie sprawę z tego, że czekają mnie duże wyzwania. Moim zamiarem było ugruntowanie dobrego wizerunku oferty strefowej oraz zwiększenie wyników spółki, którą przyszło mi kierować. Rok 2017 był pod każdym względem rekordowy. Takich wyników spółka jeszcze nigdy nie osiągnęła. Cieszę się, że udało się zrealizować ambitne cele.

- Co było dla pana najtrudniejsze w momencie obejmowania tej bardzo odpowiedzialnej funkcji?

- Objęcie funkcji prezesa zarządu stanowi duże wyzwanie i wymaga zarówno właściwych kompetencji, jak i empatii. W takich przypadkach nieoceniona jest wie-



Krzysztof Kielce: Potrafimy dziś być skuteczni, jako zespół, z korzyścią dla spółki i otoczenia gospodarczego

dza i doświadczenie. Szybko zostały zdefiniowane cele i wyzwania w spółce. Jako ekonomista i prawnik łatwiej mogłem znaleźć wspólny język z zespołem, który w dużej części pracował już w spółce od początku jej istnienia. Szybko wrzuciliśmy kolejny bieg na tym etapie rozwoju spółki. Potrafimy dziś być skuteczni, jako zespół, z korzyścią dla spółki i otoczenia gospodarczego.

- Czy po dwóch latach pracy w Strefie jest coś, co jeszcze pana zaskakuje?

- Wielu ludziom wydaje się, że przekonanie inwestora do wydania swoich pieniędzy w określonym miejscu to proste zadanie. Nie mogę mówić w tym miejscu o zaskoczeniu, ale zdumiony jestem, że liczba tych ludzi nie male-

je. Wielu chciałoby, żeby Strefa zrobiła za nich wszystko. Żeby coś otrzymać, należy coś dać. Bez dobrego przygotowania terenów inwestycyjnych i przedstawienia atutów lokalizacji ciężko o dobrą ofertę. Tylko odpowiednie kształcenie młodzieży może zapewnić dobrych pracowników. Ważna jest również promocja, która w obecnych czasach powinna wykorzystywać wszystkie możliwości ku temu, między innymi internet. Wszystko to są naczynia połączone.

- Jednym z ważniejszych celów, jakie postawił pan w chwili powołania na prezesa było wdrożenie planu przyciągania - jak to pan określił w jednym z wywiadów - inwestorów innowa-

cyjnych, zaawansowanych technologicznie, ale też inwestujących w kapitał ludzki. Czy udało się wdrożyć ten plan w życie?

- W pewnym sensie tak. Żeby zrozumieć pełnię tego wyzwania należy zdać sobie sprawę z tego, w jakim miejscu prowadzimy swoją działalność. Region, którym zarządzamy jest bardzo duży. Różne są w nim potencjały i potrzeby. Mogę powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwóch lat rozwinęła się jedna z najbardziej innowacyjnych firm w Polsce - AMICA we Wronkach, w Gryfinie za-inwestowało ZALANDO, w Słubicach BMW, a w Poznaniu VOLKSWAGEN. Żeby osiągnąć właściwą pozycję dobrego oferenta na rynku nawiązaliśmy współpracę z

zarządami wszystkich trzech województw, z uniwersytetami funkcjonującymi w naszym obszarze a także kurtoriami oświaty i szkołami ponadgimnazjalnymi. Wspólnie realizujemy wiele projektów, których nadrzędnym celem jest kształcenie kadry pod potrzeby inwestorów. Zależy nam jednak na tym, żeby to kształcenie dotyczyło fachowców, którzy wzniosą swoje firmy na wyższy poziom rozwoju. Świadomie stwierdzam, że ilość tzw. montowni, które planują inwestycje w Polsce zdecydowanie się zmniejsza. Z drugiej jednak strony coraz częściej rozmawiamy z firmami bardzo zaawansowanymi technologicznie, co potwierdza chyba, że obrany dwa lata temu kierunek był dobry.

- A jak wygląda sprawa zarobków w firmach działających w Strefie, bo na to również zwracał pan uwagę?

- Są coraz lepsze. Wiem, że może nie wszyscy są jeszcze w pełni zadowoleni, ale odpowiedzialnie stwierdzam, że mediana zarobków w podstrefach Gorzów, Kostrzyn czy Słubice jest zdecydowanie wyższa niż w miejscowościach, gdzie nie mamy podstref. Mamy świetnych fachowców i nasi inwestorzy coraz częściej doceniają ich pracę w formie podwyżek. Sytuacja na rynku pracy sprzyja również poprawie warunków pracy i płacy. Rynek pracy stał się rynkiem pracownika. Staramy się by rynek pracy był jak najbardziej konkurencyjny, co przy-

niesie korzyści pracownikom w zakresie wyższego wynagrodzenia jak i możliwości rozwojowych.

- Po ubiegłorocznym, rekordowym pod niemal każdym względem roku, o czym pan przypomniał na wstępie, wydaje się, że dla kierowanej przez pana spółki trudno jest wskazać kolejne ambitne cele do zrealizowania. Pan jednak - mówiąc sportowym językiem - zapowiada pobicie kilku kolejnych rekordów. Jakich?

- Po pierwsze, szybko będziemy musieli dostosować się do nowych warunków inwestycyjnych określonych w przygotowywanych aktach prawnych. Spółka na przestrzeni wielu lat swojej działalności przechodziła już takie zmiany, więc i tym razem wykorzystamy nowe możliwości. Po drugie, w trakcie intensywnych prac przygotowawczych znajduje się kilkanaście dużych projektów inwestycyjnych. Jesteśmy po uzgodnieniach z kilkoma dużymi inwestorami, którzy mogą w sposób znaczący wpłynąć na rozwój całego regionu. Gorzów oczywiście jest jednym z miejsc, gdzie mogą powstać nowe inwestycje. Jeżeli w tym roku zrealizujemy wszystko to, co sobie założyliśmy, to będziemy mieli kolejny bardzo udany rok dla spółki i regionu. Jesteśmy w czasie koniunktury gospodarczej i musimy ten czas wykorzystać jak najlepiej.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

ENERGETYKA - warto studiować w AJP w Gorzowie

Dokonanie wyboru studiów to niełatwe zadanie, zwłaszcza dla ludzi ceniących racjonalne myślenie.

Decyzja polega na pogodzeniu własnych zainteresowań z nurtami obowiązującymi na rynku pracy. Mówiąc wprost, należy przewidzieć, który z zawodów będzie poszukiwany za kilka lat, kiedy skończymy studia. Myśląc w ten sposób o kierunku **ENERGETYKA**, można być optymistą. Przed współczesnym światem największe wyzwania stoją właśnie w tym obszarze, chodzi bowiem o znalezienie alternatyw dla energii pochodzącej ze spalania kopalin, które niebawem ulegną wyczerpaniu, a dodatkowo stanowią obciążenie ekologiczne naszego otoczenia.

Gwałtowny rozwój nowoczesnych gałęzi sektora energetycznego jest nieunikniony, a człowiek interesuje się wykorzystaniem coraz bardziej efektywnych źródeł energii. Polska do 2020 r. ma produkować dwa razy więcej prądu ze źródeł odnawialnych niż obecnie. Na terenie naszego kraju w wielu regionach panują korzystne warunki wietrzne i inwestuje się w farmy wiatrowe. Warunki nasłonecznienia umożliwiają stosowanie kolektorów słonecznych i ogniw fotowoltaicznych. Uprawia się rośliny oleiste przeznaczone do produkcji biopaliwa. Z jednej strony jest biomasa, energetyka wodna, geotermalna - wykorzystująca ciepło zgromadzone we wnętrzu ziemi, a z drugiej procesy reakcji termojądrowych, które przyciągają tanią i bardzo wydajną energią.

Poprawa bezpieczeństwa energetycznego i różnorodność źródeł oraz rozwój urządzeń do bardziej efektywnego uzysku energii powodują, że wzrasta zapotrzebowanie na kadrę inżynierską, wykształconą w zagadnieniach projektowa-

nia systemów energetycznych, ich możliwościach i praktycznym wykorzystaniu.

Absolwenci kierunku **ENERGETYKA** pracują przy projektowaniu i wdrażaniu rozwiązań, stosowanych w przedsiębiorstwach wytwarzających energię oraz zajmujących się jej przetwarzaniem, przesyłaniem i dystrybucją.

Energetycy pracują także przy przedsięwzięciach, związanych z modernizacją i projektowaniem maszyn energetycznych oraz wdrażaniem nowych technologii. Innowacyjne koncepcje energetyczne i coraz większy nacisk na ochronę środowiska stanowią dla absolwentów energetyki wyzwanie, ale również dają im nowe możliwości rozwoju.

W związku z działaniami proekologicznymi i polityką lepszej efektywności wykorzystania zasobów, energetycy mogą również znaleźć zatrudnienie w jednostkach samorządowych i zespołach administracji centralnej.

Energetyk jest fachowcem zajmującym się zagadnieniami wytwarzania, przetwarzania, przesyłania, gromadzenia i wykorzystywania różnych rodzajów energii. Może być energetykiem cieplnym (termoenergetykiem), energetykiem wodnym (hydroenergetykiem), elektroenergetykiem, energetykiem jądrowym lub wiatrowym (aeroenergetykiem). Energetyk jest pracownikiem ważnej, strategicznej branży, w której używa się nowoczesnej technologii i dba o ochronę środowiska.

W tym zawodzie nie ma przypadków - podstawą jest dobre wykształcenie techniczne i znajomość języka obcego. Potrzeba jeszcze pasji oraz umiejętności zarządzania, wiedzy ekono-



Laboratorium Termodynamiki i Mechaniki Płynów jest bardzo dobrze wyposażone

micznej i ścisłego umysłu. Konieczna jest też umiejętność pracy w zespole i zamierzanie do studiowania nowinek - w tej dziedzinie wszystko się zmienia, jak w informatyce. Takie możliwości daje kierunek **ENERGETYKA**. Jest on kierunkiem o charakterze interdyscyplinarnym. Oznacza to, że wiedza oraz umiejętności pochodzą z różnych dziedzin. Ekspert w zakresie energetyki zna zagadnienia ściśle jak podstawy matematyki i fizyki, a także specjalistyczne dziedziny techniczne, do których należą np.: mechanika płynów, źródła energii odnawialnej, projektowanie maszyn, eksploatacja maszyn w energetyce.

Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oferuje studia I-go stopnia na tym kierunku, które kończą się obroną pracy inżynierskiej oraz uzyskaniem tytułu inżyniera. W trakcie nauki, realizowany jest program wspólny dla wszystkich studentów danego kierunku,

obejmujący przedmioty z trzech grup: przedmioty podstawowe (m.in. matematyka, fizyka, chemia), przedmioty kierunkowe oraz przedmioty nietechniczne (m.in. WF, języki obce).

Praktyczny profil kształcenia kładzie duży nacisk na przekazanie studentom umiejętności technicznych i manualnych. AJP posiada „Laboratorium Środowiskowe”, w skład którego wchodzi laboratorium: biomechaniki, mechatroniki, technik 3D, podstaw elektroniki i elektrotechniki, modelowania i nadzorowania procesów, inżynierii jakości, inżynierii materiałowej, termodynamiki i mechaniki płynów, podstaw konstrukcji maszyn, mechaniki

i wytrzymałości materiałów. Laboratorium Termodynamiki i Mechaniki Płynów wyposażone jest m.in. w:

- stanowisko doświadczalne technik pomiaru temperatur,
- stanowisko doświadczalne przewodnictwa cieplnego,
- prądnice wiatrową,
- stanowisko doświadczalne ogniwa fotowoltaicznego,

- stanowisko doświadczalne kolektora słonecznego,
- model działania ogniwa wodorowego.

Przykładowe stanowiska pokazano na fotografiach.

W procesie dydaktycznym studenci realizują rozszerzoną tematykę zajęć laboratoryjnych i projektowych oraz odbywają co najmniej 3-miesięczne praktyki zawodowe w końcowym okresie studiów. Studenci mają możliwość realizacji prac dyplomowych w oparciu o tematykę związaną z działalnością firmy, w której chcieliby pracować.

Szczegółowe przygotowanie do zawodu stwarzają dwie specjalności na tym kierunku: „Odnawialne źródła energii” oraz „Elektroenergetyka”.

Absolwenci specjalności „Odnawialne Źródła Energii” stają się fachowcami w zakresie działania, konstrukcji oraz warunków eksploatacji różnych instalacji odnawialnych źródeł energii: kolektorów słonecznych, pomp ciepła, paneli fotowoltaicznych, turbin wiatrowych itp. Wiedza ich dotyczy zarówno układów samych źródeł jak i urządzeń pozwalających na efektywną pracę tych źródeł, takich jak magazyny energii, systemy monitorowania itp. Obejmuje ona również zastosowanie źródeł energii w budynkach inteligentnych w obwodach elektrycznych oraz ciepłowniczych.

„Elektroenergetyka” to poddziedzina energetyki i elektrotechniki dotycząca wytwarzania, przesyłu i rozdzielenia energii elektrycznej. Jej głównym zadaniem jest zapewnienie ciągłego (niezawodnego) dopływu energii elektrycznej o odpowiedniej (wysokiej) jakości do odbiorcy. Elektroenergetyk może być pracownikiem elektrowni

odpowiedzialnym za nadzór i kontrolowanie poprawnego funkcjonowania wszystkich urządzeń i systemów, funkcjonujących na jej terenie. Z racji posiadanego wykształcenia, wiedzy praktycznej i doświadczenia, elektroenergetyk zajmuje się obsługą tychże urządzeń, a także na bieżąco monitoruje ich stan techniczny, będąc gwarantem bezpieczeństwa pozostałych pracowników przebywających na terenie elektrowni, oraz ciągłego i bezawaryjnego dopływu energii elektrycznej do danego obszaru. Osoba zatrudniona na tym stanowisku może wykonywać różne obowiązki, adekwatne do charakteru działu, w którym pracuje. Wcześniej wspomniana kontrola poprawności funkcjonowania urządzeń będzie więc jej zadaniem w dziale kontroli produkcji energii elektrycznej, podczas gdy pracownik działu utrzymania ruchu będzie dbał o konserwację i ewentualne naprawy urządzeń.

Z przedstawionej tu skróto-wo sylwetki absolwenta kierunku **ENERGETYKA** wynika, że posiada ona szeroką wiedzę, pozwalającą na wykonanie zadań w firmach o różnym profilu - od elektrociepłowni aż po małe i średnie przedsiębiorstwa działające w szeroko pojętej energetyce oraz firmy prowadzące właściwą gospodarkę energetyczną. W perspektywie uwarunkowań krajowych, warto zauważyć, że nie da się już dłużej zwlekać z wielkimi zmianami w obszarze energetycznym, dlatego ten kierunek studiowania i kariery zawodowej jest rozsądną drogą dla ambitnych młodych ludzi dbających o swoją przyszłość.

DR ANNA BIEDA

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Gorzowski Klaster Energii

Na początku września ub.r. z inicjatywy INNEKO powstał Gorzowski Klaster Energii.

Z inwestycjami na poziomie ponad 40 mln. zł, jest to jeden z największych klastrów w Polsce. Nasz klaster wyróżnia też to, że tworzą go m.in. spółki, które od 2016 roku produkują już energię elektryczną. Wiele z innych tego typu porozumień znajduje się na razie w fazie koncepcyjnej.

Czemu służą Klasy Energii?

Celem klastra jest rozwój t.zw. energetyki rozproszonej. Służą one poprawie lokalnego bezpieczeństwa energetycznego zapewniając optymalne warunki organizacyjne, prawne i finansowe. Klasy energii sprzyjają też wdrażaniu najnowszych technologii tam, gdzie są one użyteczne i opłacalne. Umowę klastra mogą zawrzeć osoby fizyczne, osoby prawne, jednostki naukowe, instytuty badawcze, a także jednostki samorządu terytorialnego.

Celem Gorzowskiego Klastra Energii jest produkcja



Bioenergy Farm w Stanowicach

energii elektrycznej i ciepłej, która ma zaspokajać potrzeby członków klastra oraz lokalnych odbiorców takich jak gminy, gospodarstwa domowe czy średnie przedsiębiorstwa.

Skąd Klaster w Gorzowie?

Pomysł na powołanie klastra energetycznego przyniósł do Inneko Marcin Zygmun, na co dzień pracujący w Bioenergy Farm, spółce-córce Inneko.

- Otrzymałem zadanie by znaleźć rozwiązanie, które umożliwiłoby podniesienie rentowności naszej farmy fotowoltaicznej, zarządzanej przez naszą spółkę Eneri. Ponieważ ostatnio Ministerstwo Energii zmieniło przepisy regulujące rynek Odnawialnych Źródeł Energii, zmieniając jego zasady działania, przyjrzałem się tym przepisom i znalazłem informację nt. klastrów energii. Przedstawiłem zarządowi



Farma fotowoltaiczna Eneris w Stanowicach

pomysł założenia takiego klastra, korzyści jakie może przynieść on nie tylko Eneri, ale pozostałym naszym jednostkom - BEF czy Laboratorium - i otrzymałem zadanie jego wdrożenia - mówi Marcin Zygmun.

Kto w Klastrze?

W skład gorzowskiego klastra weszły jak dotąd: Inneko, Bioenergy Farm, Eneri, Neo Energy, Eneris Surowce, Gorzowskie Towarzy-

stwo Budownictwa Społecznego oraz Instytut Chemicznej Przeróbki Węgla.

Konferencja o Klastrach w Gorzowie

Na początku maja Grupa Kapitałowa Inneko będzie gospodarzem konferencji pt. „Klasy Energii jako impuls do rozwoju lokalnej energetyki”. Konferencja ma na celu przybliżenie nowej idei jaką są Klasy Energii w ramach lokalnych działań. Dzięki ta-

kim inicjatywom i współpracy z państwową branżą energetyczną możliwe będzie zwiększenie lokalnego, jak również krajowego bezpieczeństwa energetycznego. Obok wystąpienia wykładów m.in. przedstawiciele Ministerstwa Energii czy Departamentu Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego, uczestnicy będą mieli możliwość skonfrontowania własnych doświadczeń z innymi praktykami z zakresu energetyki i biznesu. Wśród gości spodziewamy się przedstawicieli lokalnych samorządów i przedsiębiorców zainteresowanych tą tematyką z terenu całego kraju.

Konferencja pod Patronatem Honorowym Marszałka Województwa Lubuskiego Elżbiety Anny Polak oraz Prezydenta Gorzowa Jacka Wójcickiego odbędzie się 8 maja w Gorzowie Wielkopolskim, a jej organizatorami są Grupa Kapitałowa Inneko, Abrys oraz Neo Energy.

KAMIL PIOTROWSKI

Woda z kranu nie ustępuje tej z marketu

Często przepłacamy w sklepie za coś, co mamy już w domu.

Codziennie, żmudne kontrole przeprowadzane przez laboratorium Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji dają nam gwarancję, że woda wypływająca z naszych kranów spełnia wszystkie wymagania, w tym surowe parametry jakości.

- Pewnego dnia porównaliśmy nasze wyniki do znanych marek wód, zwanych mineralnymi. I co nam wyszło? Gorzowska woda wcale nie ustępuje większości tej sprzedawanej w sklepach - cieszy się **Bogusław Andrzejczak**, prezes PWiK, co potwierdza **Małgorzata Szofer**, kierowniczka laboratorium, która w firmie pracuje od 1984 roku, a na stanowisku szefowej od 2002 roku.

- Na przestrzeni tych ponad 30 lat, jak tu jestem, zmieniło się naprawdę dużo - mówi Małgorzata Szofer. - Przede wszystkim zmianie uległy wymagania dotyczące jakości wody do spożycia oraz nadzór nad zapewnieniem tej jakości. Szybciej można teraz reagować na sytuacje kryzysowe. Mocno zmieniły się przepisy określające wartości dopuszczalne paramet-

rów fizykochemicznych jakości wody. Obecnie woda trafiająca do mieszkań jest naprawdę wysokiej jakości - tłumaczy i jednocześnie zauważa, że przedsiębiorstwo w tym czasie przeszło modernizację. Dzisiaj nie przypomina firmy sprzed kilkunastu lat.

- Na podstawie wykonywanych badań laboratoryjnych, przychylam się do opinii, że woda, która jest dostarczana do mieszkań gorzowian i innych naszych klientów w większości nie ustępuje wodom dostępnym w handlu. Nie ma żadnych przeciwwskazań do picia jej bezpośrednio z kranu - dodaje.

Laboratorium PWiK znajduje się przy ul. Kostrzyńskiej, na terenie oczyszczalni ścieków. Wykonuje badania w zakresie analiz fizykochemicznych wody, ścieków, osadów ściekowych oraz analiz mikrobiologicznych wody. Pod pojęciem „parametrów fizykochemicznych” należy rozumieć badanie wody pod kątem fizycznym, czyli barwy, mętności, zapachu, smaku oraz chemicznym - zawartości man-



Nie ma przeciwwskazań do picia wody z kranu, bo nie jest gorsza od tej butelkowanej

ganu, żelaza. Mikrobiologiczne badanie wody obejmuje zaś oznaczenie ilości bakterii chorobotwórczych i ogólnej liczby mikroorganizmów. Wyniki badań wody są dostępne na stronie internetowej PWiK www.pwik.gorzow.pl [http://www.pwik.gorzow.pl] w zakładce Jakość Wody.

Badania wykonywane są na potrzeby własne oraz na zlecenie klientów zewnętrznych. W 2017 roku zrealizowanych zostało 270 zleceń zewnętrznych na 6.700 pobranych próbek. Z jednej próbki wykonuje się

średnio około pięciu analiz. Oznacza to, że dziennie w laboratorium jest przeprowadzanych około 130 badań.

Zlecenia zewnętrznie wykonywane są głównie na rzecz małych przedsiębiorstw wodociągowych, które nie posiadają własnych laboratoriów, ale zgodnie z prawem muszą monitorować jakość produkowanej u siebie wody. Laboratorium przyjmuje poza tym zlecenia od osób i instytucji prywatnych. Szczególnie od tych, którzy czerpią wodę z własnych studni i potem chcą wykorzystywać ją do spożycia lub do prowa-

dzanej działalności gospodarczej.

- Od 2009 roku posiadamy certyfikat akredytacji nr AB 1126 wydany przez Polskie Centrum Akredytacji, czyli wdrożony system zarządzania jakością, w zakres którego wchodzi pobieranie próbek oraz wykonanie analiz wody i ścieków - kontynuuje kierownik Małgorzata Szofer. - Tym samym jesteśmy dla wszystkich gwarantem, że przeprowadzane przez nas analizy są najwyższej jakości, a przede wszystkim wiarygodne. Możemy dzięki temu operować w obszarze prawnie regulowanym, co jest w tym wszystkim najważniejsze. Nasze wyniki są uznawane przez instytucje, takie jak choćby sanepid, ochrona środowiska, instytucje prawne - wlicza.

Laboratorium posiada również zatwierdzenie udokumentowanego systemu jakości prowadzonych badań wody przeznaczonej do spożycia przez ludzi, wydane przez Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Gorzowie.

Woda jest badana od momentu jej ujmowania ze

studni, poprzez cały proces technologiczny uzdatniania aż do wprowadzenia do sieci wodociągowej. Prowadzone także badania wody znajdującej się już w sieci.

- Woda dostarczana do sieci wodociągowej jest kontrolowana we wszystkie dni robocze, a część parametrów z badań mikrobiologicznych jest sprawdzana codziennie, także w dni wolne - mówi dalej kierowniczka laboratorium. - W przypadku badań wody znajdującej się w sieci mamy na terenie miasta i ościennych gmin równomierne rozłożone około 70 punktów, z których okresowo są pobierane i badane próbki wprost z kranów klientów lub instytucji - podkreśla.

Ważna jest czystość wody, ale niemniej ważne są badania ścieków. Chodzi o to, żeby oddać naturze, to co się wzięło w jak najczystszej postaci. Ścieki oczyszczone, czyli to co odprowadzamy do rzeki, w gorzowskim przypadku do Warty, musi spełniać surowe wymagania czystości. Dlatego oczyszczone ścieki są badane codziennie.

ROBERT BOROWY

Polska żywność słynie z dobrej jakości

Kiedy zbliżają się święta towarzyszę żonie przy zakupach.

Prostsze zaopatrzenie robię sam, przeglądam wtedy sklepowe półki i docieram do tego co mam kupić. Muszę się dobrze natrudzić nad wyborem towaru, by nie przynieść do domu jakiegoś bubla spożywczego. Za każdym razem żona mnie instruuje, żebym pamiętał co kupuję i koniecznie czytał skład jakościowy na opakowaniu. Ale przed zakupami muszę instrukcji wysłuchać: pamiętaj, mówi do mnie przed wyjściem do sklepu, patrz *ile jest mięsa w mięsie*, nie kupuj tej soczystej szynki naszprycowanej, bo nie wiadomo co tam jeszcze w niej jest, tego ciepłego chleba marketowego czy bułeczek tam wypiekanych też nie kupuj, bo to z mrożonego ciasta pełnego utrwalczy i spulchniaczy. Pamiętaj, żebyś czasem tam nieznanego twarogu nie kupił - ma być tylko polski, bo z tamtego sernika nie będzie, on może i smaczny, ale pełny konserwantów i czort wie czego jeszcze. Ma być ten z Piątnicy, ewentualnie z Sierpca, a mleko z „Mleko-polu” w Grajewie i to łąciate, czekolada gorzka tylko z Goplany, a Ptasiu Mleczko z Wedla. Już wsiadam do samochodu i jadę po te zakupy, a żona na koniec jeszcze głośno przypomina, że wnuczek Wojtuś najbardziej lubi serek kozi o smaku waniliowym, ten z Bukowca, bo bardzo smaczny i w dodatku nie daje alergii białkowej. Czasem nie kupuję tego ładnego miodu płynnego i klarownego - miód o tej porze roku tak nie wygląda, musi być skryształizowany - inaczej jest podejrzany. Miód dla wnuczka kupimy u zaufanego pszczelarza, on nie zafałszuje. Te ładne wędliny w tym hipermarkecie to pełne zagęstników i emulgatorów, białka sojowego, skrobi modyfikującej i błonnika - nie bież tego, wędlinę kupimy u „Żyguły” albo w zdrowej żywności, a chleb tylko w naszych piekarniach - tam jest najlepszy.

Chyba się już w tej instrukcji pogubiłem. Zaopatrzenie to domena mojej żony i nie zamierzam w tym obowiązkowi konkurować. Muszę tę instrukcję zakupową jednak zapamiętać, bo inaczej przywiozę do domu nie to co trzeba. Żeby mądrze kupić, to trzeba mieć wiele wiedzy o produktach, o ich producentach i o jakości zdrowotnej, *wiedzieć ile jest cukru w cukrze, a mięsa w mięsie, dokładnie czytać metki, a szczególnie różnych mieloniek, parówek, pasztetów.*

Robienie zakupów to tylko pozornie prosta sprawa. Przy tych świątecznych zakupach wiele się nauczyłem i przyszła mi myśl, że jednak trzeba się choć trochę zainteresować tymi produktami spożywczymi, co do których jest tyle wątpliwości. W końcu musimy się dowiedzieć co z tymi obcymi produktami spożywczymi jest nie tak. Jedni z wiedzy, a inni intuicyjnie wskazują, że słowem klucz dotyczącym polskiej żywności to: jakość. **Powszechnie się więc zauważa, że lubimy polską żywność i polską kuchnię, która słynie ze swej jakości, smaku i różnorodności.** Poziom eksportu polskiej żywności ciągle rośnie, widocznie inni też ją doceniają. Cieszymy się uznaniem na międzynarodowych rynkach. Na tą jakość wpływają m.in. nieskażone gleby, czysta woda, cała sfera bioróżnorodności, tradycyjne metody uprawy i idące za tym uczciwe przetwarzanie żywności bez chemii, w odróżnieniu od tych intensywnie pędzonych i produkowanych na zachodzie. Na naszym gorzowskim targowisku producenci polskiej żywności wyznaczają jakiś nowy i obiecujący trend związany ze swoistego rodzaju taką dobrą modą na pełnowartościową żywność. Równocześnie wzrasta świadomość konsumentów, którzy cenią sobie naturalność wytwarzanych produktów spożywczych i wiedzą jak wpływa to na zdrowie. **Sklepy ze zdrową żywnością w Gorzowie mają coraz większą popularność i są częściej odwiedzane przez klientów.** W tych hipermarketach w Polsce aż roi się od zachodnich artykułów spożywczych. Jednak polskiej branży mleczarskiej pokonać nie potrafili. Jako jedna z nielicznych pozostała ona w polskich rękach, osiąga dobre wyniki ekonomiczne i pozostaje synonimem jakości. Nie ma się co dziwić, że wchodząc do sklepu szukamy tych właśnie produktów. Tylko, że wśród tych produktów pojawiają się już coraz częściej art. mleczarskie zachodnich marek z napisami w polskim języku próbujących eliminować te nasze. Często te zachodnie są tańsze, lecz nie zastanawiamy się dlaczego tak mało kosztują. Bo jak może być ser, twaróg czy szynka o połowę tańsza od naszej polskiej? Co w tych produktach jest, skoro tak mało kosztują? Czy ta szynka jest szparynowana solanką, roz-tworem białka roślinnego,



Fot. Archiwum

Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Żywności.

może i sojowego z odmian GMO? Coś musi być na rzeczy tej taniocy. Ale nam tego nie podają. Kupujemy, bo tańsza, jakaś taka ładna, soczysta, że aż z niej cieknie. Zdrowa żywność, z produkcji naturalnej bez chemii i różnych dodatków nie będzie tańsza o połowę od naszej. To jest niemożliwe. Więc musimy być czujni i o wszystko pytać, a szczególnie o skład i technologiczne wypełniacze tego taniego produktu. Ta instrukcja żony mi się przydaje.

Pisałem w EchoGorzowa.pl o tym, że już prawie nie ma polskiego handlu, że ten zachodni nie jest zainteresowany przyjmowaniem naszych zdrowych produktów. Chętniej bierze te swoje, choć wątpliwej jakości, za to lepiej schodzące z półek, bo tańsze. Tak więc mamy efekt, że ten gorszy zachodni towar zaczyna wypierać ten nasz lepszy polski. Tak się dzieje, bo nie mamy własnych polskich sieci handlowych, a ta resztówka tego naszego handlu nie sprostą przyjmowaniu produktów spożywczych i tych prosto z rolniczej polskiej produkcji do swych małych sklepów. **Nasze, choć lepsze, będą spychane na margines handlowego obrotu i w końcu zastąpione tymi tańszymi lecz gorszymi.** Pisałem też w EchoGorzowa, że handel jest podstawą dobrobytu i nośnikiem rozwoju. Nieraz mam wrażenie, że nasi lokalni gorzowscy poli-

tacy tego kompletnie nie rozumieją. W rezultacie nasze gorzowskie sklepy znikają, a ich rynek jest przejmowany przez zagraniczny handel operujący na polskim rynku. Gorzowskie sklepy nie mają szans z supermarketami. Pozornie klienci mogą być zadowoleni, bo wielkie sieci na ogół oferują tańsze ceny. Jest to strategia do zmonopolizowania gorzowskiego handlu. We Francji, gdzie handel został zmonopolizowany przez wielkie sieci, mamy najdroższą żywność w Europie. To będzie najbardziej prawdopodobny scenariusz także w Gorzowie i Polsce. Pazerność międzynarodowej finansjery nie ma granic. Rezygnacja z rodzimego handlu to była zgoda na to, że nigdy nie będziemy w stanie dogonić najbardziej rozwiniętych gospodarek bez repolonizacji. Zachodnie kraje UE zacięcie bronią swego handlu w Polsce, a szczególnie przed ich opodatkowaniem i postawieniem barier przed wyprowadzaniem ogromnych zysków do krajów swego pochodzenia. Jak wytłumaczyć tym politykom, którzy mają deficyt wiedzy ekonomicznej, że unarodowienie polskiego handlu to podstawowy warunek nie tylko ekonomicznej suwerenności, ale warunek konieczny budowy w Polsce dobrobytu. **Narodowa bitwa o handel jest coraz bardziej potrzebna.** Oczywiście, że unaradawianie polskiej gospodarki nie oznacza jej zamknięcie na kapitał obcy, który ubogaca nas tam, czego jeszcze sami nie jesteśmy gotowi zrobić.

To jednak nie jedyne zmartwienie, które powinni rozumić politycy.

Oto 4 lata temu przedstawiciel Tesco powiedział w rozmowie z BBC: *w wielu przypadkach produkty pierwszej klasy wysyłamy do sklepów w Wielkiej Brytanii, a produkty drugiej klasy na rynki Europy Centralnej i Wschodniej.* Ponad dziesięć lat politycy wiedzieli o tym procederze i nic w tym względzie nie zrobili. Dopiero teraz M. Morawiecki do biera się do tego kłamstwa na półkach. Zrobiono badania i okazało się, że zachodnie koncerny sprzedają nam towary w tych samych opakowaniach co na własnym rynku tyle tylko, że o klasę gorsze. Ta oszukańcza afra wyszła najpierw głośnym echem w Słowacji i na Węgrzech. Węgrzy w ogóle nie pozwalają sobie „w kaszę dmuchać”. Powiedzieli „Dość”. Czesi i Chorwaci też

zbadali swój rynek dostaw tych oszukańczych koncernów zachodnich i stwierdzili to samo: „Oni po prostu nas oszukują!” Z testów fundacji Warentest, największej chyba organizacji konsumenckiej na świecie wynikało, że ten sam proszek sprzedawany w Polsce po wyższej cenie niż na zachodzie, jest gorszy niż oferowany taniej w niemieckiej sieci Aldi. Stwierdzono, że do polskich proszków trafia mniej środka piorącego. Polacy jednak nie zrobili z tego skandalu, nie ma silnej organizacji pozarządowej, która by się tym zajęła. Mogą więc dalej nas oszukiwać!

Okazało się, że także jedzenie dostarczane na nasz rynek jest inne niż to sprzedawane w krajach zachodnich. Sprzedają nam w tych samych opakowaniach, ale o wiele gorsze.

Za ten szwindel spożywczy wzięła się Słowacja, gdzie porównano 22 produkty spożywcze z supermarketów w Bratysławie z takimi samymi sprzedawanymi w sklepach austriackich. Tamtejszy Urząd ds. Jakości Żywności zbadał, że ta oferowana Słowakom różniła się smakiem, jakością i składem. Tej samej nazwy soki były po stronie austriackiej naturalne, a na Słowacji miał sztuczne dodatki smakowe. Ciastka tam zawierały masło, a u Słowaków olej palmowy. Słowakom te same napoje słodzone syropem glukozowo-fruktozowym, a cukrem tym zachodnim konsumentom. W Czechach uczeni z Pragi zrobili podobne badania i doszli do takich samych wniosków: „nam w Czechach sprzedają gorsze, a w Niemczech lepsze, np. paluszki rybne czy napoje, herbatę i wiele innych produktów”. Za Czechami i Węgrami „poszły po rozum” Bułgarzy i Chorwaci. Też przebadali wiele produktów i porównali produkty sprzedawane u nich i te same na zachodzie. Wyniki były identyczne i potwierdziły bezcelne oszustwo. Sprawa stanęła podczas obrad Grupy Wyszehradzkiej w Warszawie gdzie ogłoszono apel do KE o równe traktowanie państw UE w handlu produktami tego samego rodzaju i nazwy. Podczas spotkania nerwowo nie wytrzymał premier Czech B. Sobotka i ostro powiedział swoje, a latem tego roku nie wytrzymał też słowacki premier i zagroził wstrzymaniem importu towarów tych gorszej jakości. To międzynarodowy skandal, z którego zachód

niewiele sobie robi. Polska poparła stanowcze stanowisko tak Węgier, Słowacji jak i Czech i Chorwacji. **U nas w Polsce jest tak samo z tym „szwindlem na półkach sklepowych”. Trzeba się zapytać co w tej sprawie robią polskie instytucje kontroli, jak np. UOKiK, czy sprawdzają jakość produktów sprzedawanych w Polsce przez pazerne koncerny przemysłowe?**

Te instytucje trzeba by było solidnie przewietrzyć, bo ich inspektorów niewiele obchodzi to, że ten sam sok, proszek do prania, przecier pomidorowy czy produkty spożywcze dla niemowląt dla Niemca są inne i lepsze niż dla Polaka. Unia Europejska nie ma interesu by tym kłamstwem na półkach się zajmować. Wprawdzie szef KE Jean-Claude Juncker stwierdził, że nie będzie akceptował stosowania podwójnych standardów żywności, ale zapewne wiele lat minie zanim cokolwiek UE w tym względzie zrobi. My jednak bezczynni być nie możemy.

Co kupujemy to sprawdzać musimy, a najlepiej kupować rodzime bo tu ryzyko jednak jest najmniejsze. Tylko gdzie to rodzime w Gorzowie jest, skoro już w handlu prawie wszystko obce? Możemy przecież iść na stragan, odwiedzić Gorzowski Rynek Hurtowy, sklepy ze zdrową żywnością, Giełdę czy Gorzowskiego Kupca. Kto wie, czy czasem niebawem nie będzie najlepiej i bezpiecznie kupić prosto od polskiego rolnika, któremu prawo pozwoli na przetwórstwo i dystrybucję, czy od gorzowskiego kupca bez tych zbędnych zachodnich pośredników. Przynajmniej będziemy wiedzieć, kto nam towar dostarczył i kto za niego odpowiada.

Jak pisze „Le Figaro: „Dla dobra Europy Polska nie może się poddać Brukseli”. Jak się poddamy choć w jednym to już niczego nie naprawimy, a o to niektórym eurokratom chyba chodzi. Kiedy to wszystko analizuję to zastanawiam się, za kogo nas mają? To otwiera nam oczy, że wiele jeszcze musimy zmienić i naprawić aby w końcu było po prostu normalnie, uczciwie, przestano nas oszukiwać i gorzej traktować. To może się spełnić jeżeli odbudujemy i wzmocnimy gospodarczo Polskę. Dotychczasowe wyniki na to wskazują, że jeżeli z kursu nie zejdziemy to, jak mówi wybitny ekonomista Georg Friedman: „za 30 lat Polska będzie regionalną potęgą”. Daj Boże.

AUGUSTYN WIERNICKI

Gorzów potrzebuje brylantowego szlifu

Ze Zbigniewem Rudzińskim, prezesem Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej, rozmawia Renata Ochwat

- Ciągłe robi pan coś nowego. Teraz chce pan zakładać jakieś arboretum, jakiś ogród botaniczny czy dendrologiczny?

- Nie ja, tylko grupa ludzi pod kierunkiem Marka Pogorzela, a ja im zwyczajnie pomagam.

- Ale jednak cały pomysł pan firmuje.

- No tak, ale poza mną jest ponad 60 różnych osób, które wchodzi w ten projekt. I od razu zastrzegam, to nie jest jakieś stowarzyszenie czy organizacja, to jest dość nieformalna grupa ludzi, którym się chce. No i nie wystarczy nam bylejakosć. My chcemy w tym mieście pozostawić po sobie jakiś ślad. Zależy nam na tym, żeby Gorzów nie był miastem gorszym od innych. Wzięliśmy za przykład Elbląg, gdzie aktualnie powstaje arboretum. Uznaliśmy, że u nas też coś takiego może powstać. Tym bardziej, że cały czas jesteśmy miastem parków i ogrodów. Przecież samych parków mamy 14, a mogłoby być drugie tyle, a te co są mogłyby wyglądać inaczej. A tymczasem my nie mamy takiego głównego parku, takiego miejsca, z którego można byłoby czerpać jakieś inspiracje, miejsca, w którym pojawiałyby się nowe rośliny. W naszych parkach, zresztą w większości odziedziczonych po poprzednich mieszkańcach, jest jakoś tak sobie byle jak.

- No i co wy chcecie osiągnąć?

- My chcemy, żeby było normalnie. Co pod tym rozumiem? Ano to, że jeśli jest teren, który się nadaje do założenia arboretum, to dla czego tego nie zrobić. Myślimy o części niecki obok Filharmonii. No i właśnie to położenie obok Filharmonii jest wymarzone. Bo przecież

tam odbywa się edukacja muzyczna, dzieje się sztuka. A przecież przyroda, poznanie roślin jest także sztuką. Zresztą samo zakładanie parku jakim w istocie jest arboretum, to sztuka. Bo nie można sobie posadzać roślin na zasadzie - zielonym do góry. Takie miejsce musi mieć plan, musi być konsekwencja. Rośliny powinny rosnąć tak, aby sobie wzajemnie nie przeszkadzały. Poza tym, trzeba je opisywać, po to, aby każdy mógł się przekonać albo zwyczajnie dowiedzieć, co to za drzewo czy krzewinka.

- Chcielibyście państwo posadzić przy Filharmonii egzotyczne gatunki drzew?

- Także. Ale całe założenie wymaga planu, przemyślenia, dopracowania. A to kolejne kroki. Plan na razie jeszcze jest w szkicu, ale powstaje. Wiemy już, że na pewno nie chcemy, aby to było miejsce zamknięte, jakaś świątynia. To powinno być otwarte dla każdego, miejsce, gdzie ludzie mogliby sobie usiąść, napić się kawy, zwyczajnie odpocząć. To ma być miejsce przyjemne, ale i edukacyjne, jak i przyjazne dla każdego.

- Pan ma już na koncie jedno arboretum, w Mościcach pan już takie miejsce stworzył.

- I znów nie ja, tylko my, czyli Oddział PTTK Ziemia Gorzowska. No i jak ja tu wspieram Marka Pogorzela, to w Mościcach było odwrotnie.

- Czyli ma pan jednak doświadczenie w tym temacie. Poza tym jest pan czynnym turystą i przewodnikiem. Jak pan ocenia stan zieleni w mieście?

- Na chwilę obecną, jak na miasto, które ma ponad stu-



Zbigniew Rudziński jest niezwykle czynnym turystą, przewodnikiem i aktywnym społecznikiem

letnią tradycję dbania o przyrodę to oceniam ten stan jako taki sobie. A proszę pamiętać, że nasi poprzednicy zaciągali niekiedy olbrzymie długie właśnie na zieleni, po to, aby miasto było piękniejsze. Mało kto pamięta, że w mieście były sztuczne wodospady, kaskady wodne, stawki. I to nierzadko za właśnie prywatne pieniądze. A my dużą część tej spuścizny po Niemcach zwyczajnie zmarnowaliśmy. Fakt, stworzyliśmy kilka parków, ale pełnię krasy one osiągną za jakichś kilkadziesiąt lat. No i nam zależy, żeby stworzyć pewną modę na parki, na zieleni, na to, aby każdy gorzowianin czuł i rozumiał, że zieleni nie jest żadną ekstrawagancją, a czymś ważnym i potrzebnym. Niestety, często działania tych, którym powierzyliśmy ster władzy w mieście, zwyczajnie nie nadążają za takimi oczekiwaniami. Choć mam nadzieję, że to się zmieni. Bo w moim przekonaniu miasto należy przede wszystkim do mieszkańców. A wybrani powinni uwzględnić potrzeby i wizję właśnie mieszkańców. Dlatego też mam nadzieję, że urzędnicy miejscy nam

pomogą w realizacji tego planu z arboretum. Będzie to wówczas bardzo dobry sygnał do dwóch rzeczy. Do rewitalizacji kolejnych parków w mieście. Wszystkich parków tak, aby miasto godne było tego tytułu - miasto parków i ogrodów, który obecnie jest trochę na wyrast. Przypomnę tylko, jak siedem lat temu przyjechali do Gorzowa krajoznawcy z całego kraju i byli tu tydzień czasu, to uświadomili mi, że jesteśmy jednym z nielicznych miejsc w Europie, które jest miastem w parku, a nie parkiem w mieście.

- Ale teraz powoli zaczyna być inaczej.

- Proszę pamiętać, że drzewa chorują, starzeją się, wpływa na nie stan gleby i wiele różnych rzeczy. Takie chore, zagrażające bezpieczeństwu trzeba wycinać. To jasne. Ale z drugiej strony zdarza się, że zdrowe drzewa wycina się bezmyślnie i to jest problem. Przykładem mogą być miłorzęby japońskie, na owocowanie których trzeba poczekać przynajmniej 60 lat. Lepiej zadbać o nie niż patrzeć, jak chorują, po to, by je zwyczajnie wyciąć.

- A teraz pytanie o inną kwestię. Gorzów jest zwyczajnie ubogi, jeśli chodzi o zabytki. Radni jednak zdecydowali, że miasto może sprzedać willę Pauckscha na Zawarcu. Jak panu, jako turyście oraz przewodnikowi podobają się taki pomysł?

- Żal mi bardzo tego zabytku. Ale być może jest to jedyna szansa na to, że za pięć lat będzie to jedynie kupka smutnych cegieł. Taki obiekt niesie wysokie koszty utrzymania. I nawet jak budynek stoi pusty, to jednak niszczeje. A można było znaleźć jakieś miejsca dla choćby organizacji pozarządowych, wówczas można byłoby pomyśleć o tym, jak ten obiekt mógłby funkcjonować. No i mogłoby się tam naprawdę dzieć wiele ciekawych rzeczy. Skoro inaczej się nie dało, to miasto powinno zadbać, aby obiekt jednak już po przejściu w prywatne ręce nie był na gluchoko zamknięty, ale żeby był remontowany i użytkowny. Najgorszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie tego obiektu w takim stanie, w jakim od kilku lat jest. Czyli pusty i zamknięty na cztery spusty i nikt o ten budynek nie dba, bo nikt nie ma żadnego pomysłu, co z tą budowlą zrobić.

- Za chwilę otwieramy kolejny sezon turystyczny. Co pan by pokazał turystom w Gorzowie, kiedy katedra zamknięta, pałacyk zamknięty...

- Parki oczywiście. Będzie się robić coraz cieplej i w parkach można będzie pokazywać cuda. Poza tym mamy te nasze metalowe pomniki - przypomnę tylko, że niebanalne i uznane już za ciekawostkę turystyczną. To są między innymi te stawiane przez mecenasa Jerzego

Synowca i Towarzystwo Miłośników Gorzowa. Istnieje przecież gorzowska secesja i tu już naprawdę może być szalenie ciekawie. Wystarczy choćby pokazać kamienicę na rogu ul. Drzymały i Łokietka. Fakt, katedra jest zamknięta, ale w istocie rzeczy to jest zabytek dla gorzowian. Bo gdyby każdego gorzowianina obudzić w nocy i zapytać o zabytki, to natychmiast odpowie - katedra. A przecież mamy tu znacznie więcej zabytków. Mało kto wie, że najstarszym zabytkiem architektury w mieście wcale nie jest katedra, a grobowiec megalityczny, który się znajduje przy Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta, ten z przed 4 tys. lat. Może to się wydać dziwnym, ale nasze miasto jest postrzegane z zewnątrz jako ciekawe. A proszę pamiętać, że chłodnym okiem nieraz znacznie więcej widać i wyraźniej, aniżeli to, co my tu sami możemy zobaczyć.

- Pana zdaniem martwić się nie musimy. Gorzów nie jest dziurą ostateczną.

- Ależ absolutnie. To jest taki diament, który potrzebuje brylantowego szlifu. Prezydent próbuje ten szlif nadać poprzez różnego rodzaju inwestycje komunikacyjne. I chwala mu za to. Ale mam nadzieję, że jak one się skończą, to rzeczywiście stan miasta się poprawi. Bo co z tego, że przyjeżdżają wycieczki, a ja nie mogę ludzi blisko centrum wysadzić, bo nie ma parkingów. Żadnego dla autokarów. Zresztą przedtem było jeszcze gorzej, bo zwyczajnie nie było toalety i turystów prowadziło się do Urzędu Miasta. Teraz choć toaleta jest w centrum. Ale powtarzam, mimo niedogodności to jednak jest miasto z potencjałem. Przynajmniej ja tak to widzę.

reklama



20 KWIETNIA 2018
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

WIELCY TWÓRCY I ICH CZASY

KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Stanisław Krawczyński / dyrygent
Agnieszka Kaczmarek-Bialic / harfa
Marek Młeczko / obój

Najwięcej można było załatwić przy wystawnych kolacjach

Z Janem Horoszkiewiczem, właścicielem firmy Izobud-Rem oraz prezesem klubu AZS AWF Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Kiedyś powiedział pan, że w biznesie liczy się odwaga. Jeżeli podtrzymuje pan to stwierdzenie, to proszę wyjaśnić na czym ono polega?

- Powiedzenie to odnosiło się do czasów transformacji gospodarczej, bo wtedy wszyscy mieli jednakowe pieniądze w kieszeniach. Jeżeli występowały różnice, to były one naprawdę niewielkie. I chcąc wystartować na „swoim”, trzeba było naprawdę być bardzo odważnym. Nikt w tym czasie nikogo nie uczył gospodarki rynkowej, inflacja szalała, wzięcie kredytu wiązało się z ryzykiem natychmiastowego bankructwa. Stawiano często na jedną kartę wszystko co miano. Jednym się udawało lepiej lub gorzej, jeszcze inni szybko zachłysłni się pierwszymi sukcesami i zaraz potem bankrutowali. Inni trwali i trwają do dzisiaj.

- Zanim założył pan własną firmę przez wiele lat pracował jako zaopatrzeniowiec. To już dawne dzieje, ale kiedyś chyba trudniej było cokolwiek kupić niż dzisiaj sprzedać?

- Zgadza się. Byłem zaopatrzeniowcem w PGR-e w Wawrowie. Mieliśmy w tym czasie w kraju tak zwane rozdzielniki i według nich dzielono towar, którego i tak w praktyce nie było. Szczególnie jeżeli chodzi o materiały budowlane, bo w latach 70. krajowy sektor budowlany pręźnie działał, Polska była budowie, to oszczędzano materiały na nas. My zaś mieliśmy różne plany do zrealizowania i jakoś musieliśmy temu podołać. Jeździło się po cementowniach i kombinowało się, jakby tu wagon czy dwa przemycić do własnej firmy.

- Chyba łatwiej mieli zaopatrzeniowcy z przedsiębiorstw produkujących deficytowe towary?

- No tak. Stilon przykładowo mógł zaferować żytki wędkarskie lub taśmy magnetofonowe. Zakłady motoryzacyjne przywoziły opony, włókiennicze jakieś tam materiały krawieckie. A my co mogliśmy zaferować?

- Co?

- Jajka. Robiliśmy tak, że pracownicy skupowali je w bardzo niskich cenach, bo mieli takie prawo, potem nasz dział je od nich kupował i już mieliśmy coś, co mogliśmy wystawić na rynek. Mieliśmy także nawozy i w razie potrzeby woziliśmy je na odpowiednie działki. Ale najważniejsze to trzeba było mieć mocną głowę.

- Co, jak?

- Przecież żadną tajemnicą nie jest, że najwięcej można

było załatwić przy wystawnych kolacjach.

- Na ile zdobyte wtedy doświadczenie procentowało przy uruchamianiu własnej firmy?

- Nie było praktycznie problemów z nawiązywaniem kontaktów. Żadne studia by mi w tym okresie nie dały tyle, ile dała mi praca zaopatrzeniowca. Rozmawiało się na ogół z dyrektorami, jeszcze państwowych przedsiębiorstw. Wystarczyła jedna kolacja, potem jakiś jeszcze obiad i sprawy załatwiano się szybko. Najważniejsze jednak było potem wykazać się profesjonalizmem zawodowym, bo to tak naprawdę decydowało o pozycji rynkowej danej firmy.

- Czym się zajmowała pierwsza z założonych przez pana firm, czyli Izobud?

- Założyłem ją razem z dwoma kolegami. Zajmowaliśmy się kompleksowymi usługami inwestycyjno-remontowymi w zakresie robót mechanicznych w obszarze energetyki. Byliśmy jedyną w tym czasie w Polsce firmą zajmującą się kompleksowymi usługami. Wcześniej, jeżeli jakaś elektrociepłownia chciała przeprowadzić szerszy remont, musiała zwrócić się o taką pomoc do kilku zakładów. My gwarantowaliśmy wykonanie prac w wymiarze kompleksowym. Kiedyś dyrektor Łódzkiej Elektrociepłowni był w szoku, kiedy zobaczył, jaki zakres prac wykonaliśmy na jego zlecenie. Stwierdził, że przez 45 lat nie widział tak profesjonalnie działającej firmy.

- Dlaczego po kilku latach działalności zrezygnował pan ze swoich udziałów w dobrze prosperującej przedsiębiorstwie i wołał działać jedynie rodzinnie?

- Jak wspominałem, było nas trzech wspólników i z jednym miałem różnicę zdań co do kierunku prowadzenia działalności. Ponieważ nigdy nie szukałem konfliktów uznałem, że lepiej będzie jak każdy z nas pójdzie własną drogą. Dlatego założyłem firmę Izobud-Rem. Podzieliłiśmy rynek, zacząłem praktycznie od początku, gdyż zaczynałem od 15 pracowników. Potem rozwinąłem się, zatrudnienie zwiększyłem dziesięciokrotnie. W różnych okresach czasów pracowaliśmy nie tylko na europejskich rynkach, ale i światowych. Zawsze idziemy w stronę, w którą rynek nas kieruje. Dodam, że tej pierwszej firmy już nie ma, ale z jednym ze wspólników, z którym zaczynałem, cały czas prowadzę stację paliw w Gorzowie.



Jan Horoszkiewicz: Czasami dochodzi do różnicy zdań, ale liczy się mądrość i właściwy wybór w interesie organizacji

- Poza odwagą, jakimi cechami trzeba się charakteryzować, żeby ruszyć z własną działalnością i dać sobie radę na rynku?

- Dzisiaj mamy zupełnie inne czasy. My uczyliśmy się na żywym organizmie, dzisiejsza młodzież uczy się na naszych doświadczeniach. Do tego jest świetnie wykształcona, szczególnie dotyczy to tych kończących kierunki inżynierskie. Myślę jednak, że na sukces gospodarczy są skazani ci co mają to „coś”. Na 30 zdolnych inżynierów tylko pojedyncze osoby odniosą sukces, podejmując się pracy na własny rachunek. Są to najczęściej ludzie ukierunkowani osobowościowo na prowadzenie zakładu. Resztą trafia do korporacji, ale i z czasem niektórzy podejmują próby, po nabraniu odpowiedniego doświadczenia. Na przejście na „swoje” zawsze jest czas. Najważniejsze, żeby być odpowiednio zmotywowanym, ale przede wszystkim przygotowanym. Bo rynek jest naprawdę trudny i nie zawsze wszystko zależy tylko od nas.

- Co jest najtrudniejsze w takiej działalności?

- Choćby załoga. Dzisiaj przykładowo mamy bardzo trudny czas, brakuje na rynku dobrych specjalistów. Musimy podierać się zagranicznymi pracownikami, głównie Ukraińcami. Sam to zresztą czynię. I muszę przyznać, że nie narzekam, bo mam naprawdę dobrych i ambitnych pracowników spod Doniecka. Powiem więcej, niedobór dobrze wykształconych pracowników będzie czekał nas przez następnych wiele lat. Jest to powiązane z błędami z przeszłości. Dokładnie z likwidacją z dużej części szkolenia zawodowego. Proszę sobie wyobrazić, że nie można dzisiaj znaleźć na rynku hydraulików, bo kiedyś zrezygnowano z kształcenia w tym kierunku. I trzeba sięgać teraz po Ukrai-

ńców, a Polacy siedzący na bezrobociu mają pretensje, że nikt ich nie chce zatrudniać. Jak można, skoro nie mają zielonego pojęcia, na czym polega instalatorstwo. Obojętnie jakiego zawodu, ale trzeba się go najpierw nauczyć. Nie rozumiem, komu przeszkadzały szkoły zawodowe?

- Może problem tkwi w braku promocji wielu zawodów?

- W tej chwili na szczęście wszystko zmienia się na korzyść, ale potrzeba trochę czasu na wyszkolenie nowych kadr. A promocja zawsze jest potrzebna, bo młodzi ludzie powinni wiedzieć, jakie kierunki kształcenia mogą przynieść im zaraz po szkole pewność zatrudnienia, i to na dobrych warunkach.

- W ubiegłym roku minęło 20 lat, jak jest pan prezesem jednego z najważniejszych gorzowskich klubów sportowych - AZS AWF. Mało kto jednak wie, że swoją przygodę działacza rozpoczął pan w wieku 16 lat. Jak to było z tym LZS Płomień?

- Mieszkalem wówczas bardzo blisko boiska piłkarskiego przy obecnej ulicy Strażackiej. To były Siedlice, nie znajdujące się jeszcze w obszarze administracyjnym Gorzowa. Grałem w LZS Płomień. Występowaliśmy w klasie B. Trenowaliśmy ponadto piłkę ręczną, ale ją traktowaliśmy jako dodatkowe zajęcie. Pewnego dnia znacznie starsi koledzy zaproponowali mi, żeby zarządzał klubem. Uznali, że choć jestem jeszcze małym, to mam ku temu predyspozycje. I tak zostałem prezesem. Swoją drogą dodam, że nazwę klubu przyjęliśmy na cześć współpracy ze... strażą pożarną.

- Czym w tamtych latach zajmował się prezes?

- To były specyficzne lata. Przede wszystkim miałem w domu magazyn, w którym trzymałem cały sprzęt sportowy. Na moją głowę spadło pranie koszulek i spodenek, przygoto-

wywanie boiska do treningów i meczów. Do tego dochodziły różne sprawy biurowe. I tak przez trzy lata, bo potem poszedłem do wojska, dokładnie do orkiestry garnizonowej. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że w praktyce nauczyłem się zarządzać, co potem bardzo przydało mi się w życiu.

- Powróćmy do dzisiejszych czasów. Od ponad 20 lat bezinteresownie zarządza pan jednym z największych gorzowskich klubów. Co pana trzyma w AZS AWF?

- Świetne środowisko. Znamiennymi ludźmi, z dyrektorem Markiem Zacharą na czele. Wspinali trenerzy, oddana młodzież. Jestem tak długo, bo... pozwalam innym pracować. Zawsze wychodzę z założenia, że dobry szef jest od tego, żeby nie przeszkadzać innym w pracy. Oczywiście, nie zawsze wszystko układa się idealnie. Czasami dochodzi do różnicy zdań, ale w takich chwilach liczy się mądrość i właściwy wybór w interesie organizacji, a nie prezesa czy kogoś innego.

- Ale bez akceptacji tego środowiska trudno byłoby tak długo wytrwać na fotelu prezesa?

- W moim przypadku sytuacja jest o tyle komfortowa, że ja nie muszę być prezesem. Czynię to charytatywnie i póki akademickie środowisko będzie mnie akceptowało, póty będę pomagał. Ta praca nie jest w moim przypadku uciążliwa, ale jak tylko usłyszę, że nadchodzi czas zmian, pierwszy się odsunę.

- Lista sukcesów klubu jest imponująca. Wspomnę choćby o trzech złotych i dwóch brązowych medalach olimpijskich wywalczonych przez wioślarzy Tomasza Kucharskiego i Michała Jelińskiego oraz kajakarkę Karolinę Naję. Co czuje prezes klubu, kiedy jego zawodnicy stają na olimpijskim podium?

- Dumę, radość, ale i... rozczarowanie. Dumę z sukcesu. Rozczarowanie zaś z tego, że te wyniki nie mają potem przełożenia na popularność dyscyplin czy samego klubu. Trzeba obiektywnie powiedzieć, że przynajmniej w Gorzowie nic i nikt nie przebiję dyscyplin zespołowych, szczególnie żużla, piłki ręcznej, koszykówki, piłki czy wcześniej siatkówki. Wioślarstwo, kajakarstwo czy lekkoatletyka zawsze pozostawały i pozostają w cieniu. To nie wszystko, bo mamy jeszcze judo, sumo oraz akrobatykę sportową. Wracając do tych zdobyczy medalowych, to nawet poznański AZS AWF nie

może poszczycić się tak bogatą listą jak my.

- W czym tkwi źródło sukcesów sportowych?

- Chyba w tym, że nie mamy - mówiąc tak kolokwialnie - parcia na szkło. Nie zabiegamy o wielką popularność, nie ekscytujemy się drobnymi niepowodzeniami, cieszymy się za to nawet z najdrobniejszych sukcesów. Stworzyliśmy rodzinną atmosferę, co jest naprawdę dużą wartością klubu. Największym źródłem sukcesów jest przede wszystkim wkładana praca treningowa na bardzo wysokim poziomie. I to na każdym szczeblu, poczynając od dzieci, kończąc na tych naszych medalistach olimpijskich czy mistrzostw świata oraz Europy. Do tego, muszę to podkreślić, świetnie układa nam się współpraca z uczelnią. Możemy korzystać z ich obiektów, na terenie ZWKF mamy biuro klubu, co jest dla nas dużym obciążeniem. Zawsze dobrze układała nam się współpraca z władzami miejskimi, mamy wielu przyjaciół. Wspomnę tutaj choćby o Grażynie Wojciechowskiej czy Janie Kaczanowskim. Na tych dwoje ludzi od lat zawsze możemy liczyć.

- Ile w tej chwili dzieci i młodzieży trenuje w AZS AWF Gorzów?

- Około 360. Mamy dwie klasy sportowe w Zespole Szkół Sportowych. Jedną lekkoatletyczną, drugą wioślarską.

- Gorzów słynie z dobrego sportu, ale słynie także z ciągłych dyskusji na temat jego zarządzania. Pana głosu raczej trudno usłyszeć. Dlaczego?

- Bo nikt się do mnie nie zwraca, a nie będę się wychylał. Jeżeli chodzi o propozycje składane w ramach stowarzyszeń sportowych to naszymi przedstawicielami, którzy są w tej materii bardzo aktywni są Marek Zachara i Piotr Basta.

- W 2022 roku klub czeka jubileusz 50-lecia działalności. W jakiej roli będzie pan obchodził to święto?

- Ciekawe pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Najważniejsze, żebym był w dobrym zdrowiu i w jeszcze lepszej kondycji. A wtedy na pewno będę na obchodach jako członek wspierający klub, bo czynię to od lat. Natomiast za dwa lata dowiemy się, czy zostanie mi przedłużony mandat prezesa czy przyjdzie czas na zmiany. Bez względu na to, jak to wszystko się potoczy już teraz wiem, że jubileusz będziemy obchodzili w dobrym klimacie.

- Dziękuję za rozmowę.

Każdy raczej woli sam zarabiać na własne potrzeby

Z Ewą Piekarz, byłą wiceprezydent Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat

- Pani prezydent, co u pani słychać?

- Wszystko w porządku. Przyzwyczaiłam się do nowych warunków bytowania. Mam więcej wolnego czasu, choć na początku mnie to niepokoiło. Ale w tej chwili bardzo tę sytuację doceniam. Pracuję, cieszę się tym co mam.

- Jak przestała pani być wiceprezydentem miasta, pierwszym zastępcą, to wróciła do siebie, czyli gdzie?

- Wróciłam do Enei Operator, ponieważ tu byłam na urlopie bezpłatnym na czas pełnienia funkcji.

- Jak się pani odnalazła na nowo w takiej pracy, że czas jest określony, od tej 7.00 do 15.00 a telefony nie dzwonią o egzotycznych porach?

- Na początku dziwnym mi się wydawało to, że jest godzina 15.00 i ja wychodzę z biura. I przyznam, że trochę mnie to w niepokój wprawiało, że nikt nic ode mnie nie chce. Ale w tej chwili ten rytm, dość określony i regularny bardzo sobie cenię. Od września ubiegłego roku wewnątrz Enei Operator zmieniłam miejsce pracy. Wróciłam na stare śmieci czyli do Biura Ochrony Pracy i tutaj zdarza się ten telefon o różnych godzinach, a przynajmniej może się zdarzyć. Zdarzają się także wyjazdy w teren o różnych godzinach. Wróciło więc wszystko do stanu sprzed mojej przegrody z Urzędem Miasta.

- Jak pani wspomina właśnie tę przegrodę?

- Bardzo dobrze. Z pewnością nauczyło mnie to wielu rzeczy, których nie miałabym szans poznać gdyby nie to, że pracowałam w Urzędzie. A po drugie satysfakcjonującym jest, kiedy coś się robi i nawet czasem widać efekty tej pracy, i to jeszcze pracy na rzecz miasta, z którym jestem bardzo związana. Bo to przecież moje miasto. Poza tym trzeba dodać, że wówczas w urzędzie pracowali fantastyczni ludzie, którzy chcieli robić to, co robili. Bardzo się w to angażowali. Tak więc doświadczenia mam bardzo dobre.

- Gdyby przyszło pani wymienić największe sukcesy z czasów pracy w urzędzie, to co by pani wymieniła?



Ewa Piekarz: W urzędzie pracowali fantastyczni ludzie, którzy chcieli robić to, co robili

- Na pewno intensyfikację pracy nad planami zagospodarowania przestrzennego. Na pewno kanalizację i wodociągi w całym mieście. Na pewno projekt KAWKA, który się właśnie kończy. Na pewno także przygotowanie Strategii Rozwoju Miasta Gorzowa Wielkopolskiego i przygotowanie do właśnie w tej chwili trwającego rozdania środków Unii Europejskiej. Myślę także, że sukcesem jest to, że przynajmniej w pionie, który nadzorowałam, wytworzyliśmy wspólnie taki klimat, który polegał na zaufaniu. Bez tego zaufania nie dałoby się efektywnie funkcjonować. Poza tym za sukces uważam i to, że mamy S3. Mówię o tym, bo już nikt nie pamięta, że zaczęło się wszystko od realizacji miejskiej inwestycji i budowy nowej przeprawy przez Wartę. Nikt już nie pamięta, że cały tranzyt z południa na północ i w odwrotną stronę przejeżdżał obok katedry. Do sukcesów, i to ogromnych sukcesów, zaliczam także i to, że zmniejszyło się i to bardzo bezrobocie w Gorzowie. A to z kolei wiązało się z wieloma zabiegami, wieloma staraniami polegającymi na uruchomieniu nowych miejsc pracy, nowych przedsięwzięciach, które zatrudniały ludzi. Pamiętać trzeba, że w

końcówce lat 90. bezrobocie w mieście było bardzo wysokie, dobiegające nawet do 40 procent. A teraz mamy jednocyfrowy wskaźnik, na poziomie błędu statystycznego.

- Ale jak się słucha ludzi, to mówią - no tak, ta ekipa Jędrzejczaka sprowadziła jakieś montownie telewizorów, ludzie tam śmieciowe pieniądze zarabiają, a oni się cały czas tym chwalą.

- Jest w tym też trochę prawdy. Bo mamy miejsca pracy, które są raczej niskopłatne. Ale proszę pamiętać, z jakiego punktu startowaliśmy. Przypominam - prawie 40 procent bezrobocia, czyli wysoki wskaźnik mieszkańców, którzy nie mieli żadnych dochodów. Moim zdaniem jest lepiej mieć jakiś dochód, nawet niezbyt wielki i pracować nad swoim rozwojem i poszerzaniem możliwości zdobywania większych pieniędzy, niż nie mieć nic i być na garnuszku opieki społecznej. Myślę, że każdy chyba raczej woli sam zarabiać na własne potrzeby.

- A jak pani ocenia to, co teraz się dzieje w mieście?

- Moim następcą w magistracie w pionie, który nadzorowałam, jest akurat człowiek, którego bardzo szanuję, myślę o panu prezydencie Jacku Szymankiewicz. Uważam, że jest to

człowiek z dużą wiedzą, doświadczeniem i wielką kulturą. Cieszę się, że ci pracownicy, z którymi ja współpracowałam, mają takiego dobrego szefa.

- A jeśli chodzi o takie bardziej ogólne spojrzenie na to, co się w mieście dzieje?

- Mam mieszane uczucia.

- Co to znaczy?

- Bardzo mi żal, że niektóre elementy projektów, nad którymi my pracowaliśmy, dla których pozyskaliśmy środki, zostają w dużej części albo znacząco zmniejszone, albo odchodzi się od niektórych gotowych już rozwiązań. Szkoda, bo to przecież jest rozwój naszego miasta.

- Co pani ma na myśli?

- Dla przykładu - fakt, że Kostrzyńska, czyli dojazd do granicy państwa połączona z S3 ma być jednopasmowa w każdym kierunku. Moim zdaniem jest to wielki błąd, ponieważ przez następnych kilkadziesiąt lat nie będzie szansy, aby tę drogę przebudować, czyli wrócić do pierwotnych planów. A nawet jeśli, to kolejna inwestycja w tym miejscu będzie dużo droższa, niż pierwotnie. Dlaczego to jest tak ważne? Bo sporo firm, które działają w mieście mają powiązania europejskie. Oznacza to, że najpierw jakiś surowiec musi tu przyjechać, a potem pro-

dukt finalny także musi stąd wyjechać i trafić do zainteresowanych klientów. A my sobie budujemy drogę wiodącą do granicy państwa na poziomie drogi na osiedle. Bardzo też żałuję obciążenia zakresu i zasięgu Centrum Edukacji Zawodowej. Mam na myśli kompleks poszpitalny. Ta szkoła była pomyślana i projektowana jako szansa dla super kształcenia na super poziomie i na super sprężenie oraz w godnym obiekcie na najbliższych 20, może 30 lat. A obecnie okraja się zakres kształcenia. Termin oddania odwleczony jest tak dalece, że nie wiadomo, czy uda się zyskać środki na wyposażenie. Mam na myśli oczywiście wsparcie zewnętrzne na ten cel. Bo za chwile kończy się rozdanie unijne, a potem zostanie tylko własny budżet. Tego projektu mocno żałuję, bo przecież Gorzów miał zawsze bardzo silne tradycje przemysłowe. Proszę pamiętać, że mamy jeszcze na miejscu odpowiednią kadrę, która mogłaby uczyć młodzież. A za chwile i tego nie będzie. I pozostaną ludzie, którzy nie mieli szansy widzieć, jak się pracuje w nowoczesnej firmie, z wielkim rozmachem, bo nie mieli gdzie tego zobaczyć.

- Pani prezydent, ale jak się zmieniła ekipa władzy

w mieście, mam na myśli państwa ekipa odeszła, przyszła nowa władza, ludzie zaczęli komentować, że przyszli nowi, którzy w końcu nas słuchają, urządzają dla nas różne rzeczy, jest świetnie, bo są wielkie imprezy. Wynika z tego, że ludzie nie dostrzegają tych problemów, o których pani mówi.

- Być może tak jest. Ale kiedyś, w jakimś momencie każdego z nas to dotknie. Albo nasze dziecko, albo nasz wnuk będzie musiał podjąć decyzję, w jakim kierunku się kształcić, a potem gdzie szukać szansy zawodowej dla siebie.

- Widzi pani jakieś sukcesy nowej władzy?

- Tak, naturalnie.

- Na przykład?

- Podobają mi się fakt, że remontowane są ulice wewnątrz miasta. Nie podoba mi się, że trwa to tak długo i że przekroczenie terminu jest dłuższe niż to, ile inwestycja faktycznie miała trwać. Pozytywnie oceniam i to, że próbuje się szukać sprzymierzeńców do realizacji jakiegos zadania.

- Co pani rozumie pod tym pojęciem?

- Niezależnie od tego, kto jakie ma sympatie polityczne, to jest wola realizacji danego zadania. I to jest dobre, bo może być z korzyścią dla miasta. Widzę wady, ale i widzę też zalety nowej władzy.

- No właśnie, wady.

- Na przykład żal mi tego, że nie jest remontowany deptak przy ul. Chrobrego, chociaż KAWKA się już skończyła i nie ma żadnych technicznych przeciwwskazań. Było sporo planów przywrócenia do życia tej części miasta, którą możemy się chlubić, czyli historycznego Nowego Miasta czy Szlaku Kultury. Jeśli tego nie zaczniemy realizować, nie zaczniemy rewitalizacji, to też nic z tego nie będzie.(...).

- I ostatnie pytanie. Gdyby prezydent Jacek Wójcicki przyszedł do pani z propozycją powrotu do magistratu, to co by pani odpowiedziała?

- Ale nie przyszedł, nie było rozmowy, a ja się nad kwestiami typu, co by było, gdyby było nie lubię zastanawiać.

- Dziękuję za rozmowę.

Inwestycja w pracownika z korzyścią dla firmy

Lubuskie bony szkoleniowe cieszą się coraz większym wzięciem.

Już ponad 100 firm z subregionu gorzowskiego podpisało umowy z Zachodnią Izłą Przemysłowo-Handlową na udział w projekcie, dzięki któremu przedsiębiorcy mogą otrzymać dofinansowanie na szkolenie pracowników. Program jest realizowany od września 2017 roku i potrwa do końca 2019 roku. W tym czasie ZIPH ma do wykorzystania 15 milionów złotych. Odliczając od tej kwoty środki potrzebne na prowadzenie projektu oraz te, które już trafiły do przedsiębiorców, na koncie nadal pozostało bardzo dużo pieniędzy. Ponad 9 milionów złotych. O dofinansowanie mogą ubiegać się gorzowscy przedsiębiorcy jak i prowadzący działalność w powiatach: strzelecko-drezdeńskim, gorzowskim, ślubickim, sulęcińskim i międzyrzeckim.

- Rynek pracy wymusza na nas stałe wzbogacanie kompetencji zawodowych i podnoszenie profesjonalizmu - mówi **Jerzy Korolewicz**, prezes ZIPH. - Jako Izba od pewnego czasu zajmujemy się pomocą finansową dla tych, co pragną podnosić umiejętności i wzbogacać wiedzę. Naszą ambicją jest, żeby w programie uczestniczyło przynajmniej 350 firm, a szkoleniu zostało poddanych minimum 1500 pracowników. Zaletą projektu jest szybka ścieżka. Od prawidłowo złożonego wniosku do podpisania umowy nie mija więcej niż 10 dni. Wszystko wypełniamy w elektronicznym formularzu, nie trzeba więc przychodzić do nas ze stosem dokumen-



Szkolenie jest inwestycją i jest ważne szczególnie w czasach niedoboru dobrych pracowników - mówią przedsiębiorcy.

tów. Wszystkich formalności przedsiębiorca może dopełnić siedząc w biurze przed komputerem - dodaje.

O bony mogą starać się mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa. Także firmy jednoosobowe, w których właściciel jest jednocześnie przedsiębiorcą. Z pomocy mogą korzystać nie tylko osoby zatrudnione na umowy o pracę, ale i umowy cywilno-prawne. Na jeden podmiot limit wynosi maksymalnie 35 tysięcy złotych. Do tego dochodzi wkład własny. Jest to przynajmniej 20 procent, a w przypadku firm średnich 30 procent. Na jednego pracownika można pozyskać maksymalnie 8,5 tysiąca złotych, co z wkładem

własnym daje blisko 11 tysięcy. Procedura zawarcia umowy jest maksymalnie uproszczona. Najważniejsze, że to dana firma ustala swoje potrzeby jak i jednostki prowadzące szkolenia. Wynagrodzenie opłacane jest przez Izbę po wykonaniu usługi.

Jak tłumaczy **Kamila Sz wajkowska**, koordynator projektu, obszar szkoleń objętych dofinansowaniem jest bardzo szeroki.

- Wesprzeć możemy usługi edukacyjne takie jak szkolenia, kursy zawodowe obejmujące szereg różnych branż. Możemy współfinansować studia podyplomowe, ale ramach projektu można sfinansować także szkolenia

dla kosmetyczek, kursy językowe, egzaminy na prawo jazdy, na studiach MBA kończąc. Pełna oferta znajduje się w bazie usług rozwojowych. Jest tam prawie 20 tysięcy tych usług. Warto zajrzeć do katalogu - zachęca.

Na razie największe zapotrzebowanie jest na studia podyplomowe i MBA, na konkretne kursy zawodowe, szczególnie związane z branżą kosmetyczną i fryzjerską oraz kursy wysoce specjalistyczne. - Bardzo dużą liczbę zgłoszeń mamy ponadto na kursy nauki języków obcych - dodaje.

Jednym z tych, którzy korzystają z dobrodziejstw projektu jest firma GOTECH. Jej

prezes **Mariusz Batura** zwraca uwagę, że zatrudniając 160 pracowników firma należy do grona przedsiębiorstw średnich.

- Szkolenie jest inwestycją i jest ważne szczególnie w czasach niedoboru dobrych pracowników. Dlatego zdecydowaliśmy się dokształcić nasz personel choćby w obszarze poruszania się w wirtualnym świecie, bo czy to się komuś podoba czy nie, bez publicznej obecności w przestrzeni firma tak naprawdę nie istnieje. Prowadzimy ponadto szkolenia inżynierskie czy zarządzania projektami. Podpisaliśmy umowę na cały możliwy do zrealizowania pakiet i go realizujemy. Dużym atutem jest to, że sami możemy wybrać sobie dostawcę usług - tłumaczy.

Wśród korzystających z programu jest gorzowska Stal. Jak wyjaśnia dyrektor handlowy **Izabela Stach**, w trakcie minionych kilku miesięcy przeszkolonych zostało osiemu pracowników.

- Nasz klub to nie tylko żużel czy piłka ręczna, to również spora grupa pracowników, zatrudniona w działach finansowym, handlowym czy marketingu. I wszyscy musimy prętnie pracować, żeby to wszystko potem zadziałało i żeby nasi sportowcy mogli odnosić sukcesy. Cieszymy się ze współpracy z Izłą i kiedy tylko pojawiła się możliwość wzięcia udziału w projekcie chętnie skorzystaliśmy. W przypadku bonów szkoleniowych wszystko zadziałało bardzo szybko, albowiem w ciągu kilku dni dopięliśmy

wszelkie kwestie administracyjne. Dzięki bonom mieliśmy okazję przeszkolić nasz dział handlowy oraz pion marketingu - wyjaśnia **Izabela Stach**.

Z kolei pani **Blanka Grytka**, która prowadzi Studio Urody wydała maksymalną kwotę na szkolenia kosmetyczne, które są bardzo drogie ze względu na wysoki stopień specjalizacji.

- W sumie sama się przeszkoliłam, jak i dwie dodatkowe osoby. Jestem bardzo zadowolona, bo dzięki tym szkoleniom zdecydowanie poszerzyłam ofertę dla klientów i to już procentuje zwiększonym zainteresowaniem. Mam zamiar dalej się szkolić i choć z bonów już nie skorzystam, to liczę na inne projekty - stwierdziła.

Jednym z usługodawców jest Wyższa Szkoła Biznesu. Rektor dr **Anna Czekirka** przyznaje, że na jej uczelni jest już sporo osób korzystających z bonów.

- Największą popularnością cieszą się kursy językowe, i to nie w ramach grup językowych, ale indywidualnego toku nauczania. Wynika to często z potrzeby nauczania języka biznesowego. Szczególnie angielskiego. Obecnie prowadzimy kilkanaście kursów - zaznacza.

Szczegółowe informacje o projekcie znaleźć można stronie: bony.ziph.pl. Z pracownikami ZIPH można też skontaktować poprzez specjalnie do tego utworzoną infolinię pod numerem telefonu: 732 732 650.

ROBERT BOROWY

reklama

LUBUSKIE MISTRZOSTWA

WRAK RACING

ORGANIZATOR: FUNDACJA MIŁOŚNICY OFF ROAD

PATRONAT MEDIALNY: **Plus radio 100.7 FM GORZÓW WLKP.**

7-8 KWIECIEŃ 2018

GRABY, ŁUKOMIN 5

START godz. 10.00

LUBUSKIE MISTRZOSTWA WRAK RACING

Pierwsza katolicka parafia w ewangelickim

Czerwoną wyniosłą bryłę kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego mijają codziennie wielu gorzowian.

Niewiele jednak z nich zna wybitnie ciekawe dzieje i wnętrza kościoła przy Warszawskiej, które zatykają dech w piersi.

- Jeśli wyliczyć historyczne, wzniesione przed II wojną budynki kościelne w Gorzowie, to jest ich niewiele - mówi Robert Piotrowski, gorzovianista i historyk specjalizujący się w dziejach regionu. I wylicza, że takimi są: katedra - najstarszy istniejący kościół w mieście, genetycznie katolicki, po 1537 roku do 1945 roku - ewangelicki, Białe Kościoły - Kościół Zgody kontynuujący tradycję kościoła św. Gertrudy, ale już ewangelicki w chwili wzniesienia, kościoły ewangelickie na Wieprzycach i w Chróściku, także przepiękny modernistyczny kościół Chrystusa Króla dziś, a w chwili oddania Martin Luther Kirche oraz właśnie Czerwony Kościół, od początku katolicki, niegdyś pod wezwaniem Krzyża Świętego, potem Podwyższenia Krzyża Świętego, choć po prawdzie trudno się doszukiwać momentu oficjalnej zmiany wezwania, albo raczej modyfikacji tegoż.

Półmrok i zachwyt

Do Czerwonego Kościoła trudno wejść tak z ulicy. Zwykle zamknięty, otwierany bywa na czas mszy świętych czy wydarzeń specjalnych, jakimi są śluby lub chrzciny poza godzinami mszy. Od niedawna można doń zajrzeć przez zamknięte odzwia wiodące z przedsionka do wnętrza. W słoneczny dzień da się zauważyć ciekawe malowidła, które tylko podsycają ochotę i konieczność wejścia do środka. Trzeba zaczekać, kiedy świątynia zostaje otwarta przed kolejną mszą. Jak się jest na godzinę przed, to można wejść do środka. I tu już zachwyt odbiera na chwilę dech. Bo przepiękny to kościół. Rozświetlony ołtarz i malowidła na bocznych ścianach oraz na suficie odsyłają do Bizancjum.

Zwykle w takim momencie jest tam cicho, raczej jeszcze nie ma wiernych oczekujących na mszę, więc bezkarnie można się porozglądać, pozadzierać głowę w spojrzeniu na sufity, nasycić się sztuką decorum. W tym kościele bowiem można doświadczyć właśnie potęgi sztuki, która została zaprzęgnięta jako usługa. Przepiękne malowidła miały bowiem w oczach nieuczonych wówczas wiernych budzić właśnie zachwyt ale i trwogę. I błędem nie będzie,

jeśli się takie założenie uczyni.

Zresztą majestat i piękno tego kościelnego wnętrza do dziś nie pozostawiają bez wrażeń tych, dla których spójność wizji artystycznej, jednolitość formy oraz mistrostwo wykonania są kwestiami nie do przecenienia. A jak do tego dołożyć jeszcze bardzo oszczędne dekorowanie kościoła współczesnymi artefaktami, bo akurat w tej świątyni tak jest, podziw rośnie.

Jak ktoś ma więcej czasu, a wiadomym jest, że organy podczas mszy zagrają, to warto zostać i posłuchać. Bo i instrument w dobrym stanie jest, akustyka niezgorsza, organista nie fałszuje, więc i takie doznanie może się trafić. Decorum w pełni. Bo i widzialny, ale i ten naddany, czyli muzyczny.

Zwyczajnie wybrać się tam na dłuższą chwilę trzeba, bo naprawdę warto.

Trochę o architekturze będzie

Piękna i jednak robiąca wrażenie świątynia została wybudowana z czerwonej klinkierowej cegły w latach 1905-1907 w stylu neoromańskim. Jest to druga świątynia w tym miejscu, pierwsza powstała w latach 1854-1855. Szybko okazała się za mała dla już rosnącej wspólnoty katolickiej. Kościół ma układ bazylikowy i wieżę nakrytą ostrosłupowym hełmem oraz zamknięte półkoliście absydą prezbiterium - miejsce przeznaczone dla duchowieństwa, odcięte od przestrzeni dla wiernych symboliczną Belką Tęczową. Został zaprojektowany przez berlińskiego architekta Konrada Nuona. Bryła świątyni składa się z ośmiu fantazyjnie połączonych ze sobą różnej wielkości elementów. Są to nawa główna, dwie boczne, dwie półbaszty, transept, zakrystia i prezbiterium. Wystrój, owe malowidła, które o zachwyt i drżenie serca przyprawiają nawiązują do stylu bizantyjskiego. I iście bizantyjskie są.

A teraz słówko o parafii

Początki parafii świętokrzyskiej, zawsze katolickiej, sięgają 1855 r. Renesans katolicyzmu, na protestanckim od czasów reformacji obszarze, związany był z napływem zarobkowej emigracji polskiej, głównie z Wielkopolski. W latach 1854-55, za sprawą ówczesnego proboszcza misji w Neuzelle, Ks. Teodora Grühlinga, wybudowano kaplicę, wokół której organizowano duszpa-



Rozświetlony ołtarz i malowidła na bocznych ścianach oraz na suficie odsyłają do Bizancjum

sterstwo. Wkrótce okazała się ona niewystarczająca. Na jej miejscu wybudowano w latach 1905-1907 obecny kościół. W 1899 r. zbudowano tu, dla mniejszości katolickiej, szkołę dla 400 uczniów. Ówczesnie na 18,2 tys. było tylko 830 katolików. W 1927 r. parafia liczyła już ponad 5 tys. katolików. Ostatnim niemieckim proboszczem był Paulus Dubiański, pochodzenia polskiego. W 1899 r. został wzniesiony dom parafialny, gdzie obecnie mieszkają siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zwane szarytkami. Po II wojnie światowej parafia obejmowała wielki teren miasta i kawałek powiatu gorzowskiego z około 2,5 tys. katolików - Niemców i Polaków. Pod koniec 1945 r. ich liczba wzrosła do 20 tys. W pierwszych miesiącach po wojnie przybyli ojcowie kapucyni z Krakowa i pod opiekę duszpasterską przejęli właśnie ten kościół. Początkowo ojciec Przemysław i ojciec Sylwester obsługiwali Gorzów i okolice w promieniu 25 km, organizowali polskie życie religijne, przygotowywali również katedrę przyszłemu administratorowi apostolskiemu, księdzu Edmundowi Nowickiemu.

Po utworzeniu parafii katedralnej w parafii Krzyża Św. pozostała niewielka liczba katolików - około jednego tysiąca, w tym mieszkańcy m.in. Wieprzyc, Czechowa, Łupowa i Baczyny. Kapucyni byli obecni w Czerwonym Kościele do 1996 r., kiedy to parafię przekazali ostatecznie duchowieństwu diecezjalnemu. I ten stan utrzymał się do dziś.

O ważnych osobach dla parafii będzie

Pierwszym proboszczem i dziekanem parafii Świętokrzyskiej był wzmiankowany już ksiądz Teodor Grühling. Urodził się 31 października (nota bene w Dzień Refor-

macji) 1849 roku w Bertholdsdorf (wioska we Frankonii, środkowa Bawaria). 31 sierpnia 1902 roku został mianowany archiprezbiterem w Neuzelle. To on wybudował kościół. To jego imię nosił jeden z dzwonów, a dziś pochowany jest na cmentarzu świętokrzyskim. I choć przeszły dwie wojny, zmienił się ustrój, kataklizmy pustoszyły okolicę, w tym dwa ostatnie orkany, to jego nagrobek - ten historyczny zachował się w stanie nienaruszonym i oglądać go można na cmentarzu. Trudno go przeoczyć. Bo leży w pierwszej alejce wiodącej w lewo od głównej alei. Szary, granitowy, z reguły wypolerowany oceniają jakieś iglaki, całkiem dziś spore. Wystarczy się na nie kierować, aby dojść i może świeczkę zapalić.

Drugą ważną osobą dla parafii był Klaudiusz Alkiewicz, polski Tatar, katolik i fundator cmentarza świętokrzyskiego. Do dziś można w głównej alei cmentarza oglądać jego nagrobek w głównej alei po lewej stronie. Wysoka stela z czarnego granitu zaświadcza, iż spoczywa tu właśnie Klaudiusz Alkiewicz i jego siostra Maria Luiza. Zawsze zresztą palą się tam lampki i zwykle leżą świeże kwiaty. Nawet zimą.

Osobę fundatora zbadał zasłużony badacz historii miasta redaktor Jerzy Zysnarski i oto co mu się na temat ciekawego zaiste człowieka ustalić udało. Oczywiście w skrócie dotyczącym samego Klaudiusza, bo parantele rodzinne interesujące są, ale i dość zakłane. Dość zaznaczyć, że wielkopolska, co ważne, rodzina Alkiewiczów wywodziła się ze spolonizowanych Tatarów, którzy w XVI w. spolonizowali się i przeszli na katolicyzm.

Protoplastą ważnej dla nas linii rodu był Onufry Alkiewicz, zwany Zawoją, który też pojawia się na początku

XVIII w. Był on dzierżawcą Murzynowa (dziś gm. Skwierzyna), a właściwie tej połowy wsi, która należała do dóbr starostwa międzyrzeckiego. Potem jeszcze trochę paranteli rodzinnych oraz związków małżeńskich się wydarzyło. Ale Alkiewicz się ciągle obecni byli w Skwierzynie lub w okolicznych wioskach. Potem poszli trochę dalej w Wielkopolskę, ale ciągle na tym niespokojnym pograniczu ich można spotkać.

W każdym razie Klaudiusz urodził się 23.05.1831 r. w Nowej Wsi i ochrzczony został w kościele w Sokolej Dąbrowie. Uczył się w szkołach w Cylichowie (Sulechowie). Potem wraz z rodzicami przeniósł się do Wilkowa i takie pochodzenie rodziców (Wilke bei Lissa) podawał później w swych ankietach i takie odnotowano w akcie zgonu. Jako jedyny z rodzeństwa wstąpił do szkoły kadetów w Berlinie.

Według pewnej nieudokumentowanej tradycji, młodość miał spędzić w Paryżu, gdzie poznał Izabelę Czartoryską, w której zakochał się ze wzajemnością, ale do megalomanii nie doszło i Klaudiusz do końca życia pozostał kawalerem. Jedyń, dostępnym na razie, potwierdzeniem tej informacji wydaje się być biogram (PSB VI, s. 75) Izy (Elżbiety) z Czartoryskich Działyńskiej (1830-1899), córki księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, starszej o kilka miesięcy od Klaudiusza, która rzeczywiście dzieciństwo i młodość spędziła w Paryżu na emigracji w otoczeniu polskich działaczy i licznej rodziny, znana była z wyniosłego wdzięku, czaru i żywego umysłu, miała wielu konkurentów, zaś w małżeństwie z Janem Działyńskim był nieszczęśliwa.

Tymczasem Klaudiusz, który do końca życia pozostał kawalerem, robił karierę woj-

skową. Nie wiadomo w jakich okolicznościach trafił do Gorzowa, na pewno nie drogą przeniesienia do landsberskiego garnizonu, gdzie od 1872 r. istniała jednostka artyleryjska. W mieście pojawił się bowiem dopiero między 1892 a 1894 r. już jako spensjonowany oficer. Zamieszkał zrazu przy ul. Ogrodowej, ale już 1895 r. sprowadził do siebie siostrę Marię Ludwikę i razem z nią zamieszkał w nowym, ale już nieistniejącym domu przy ul. Warszawskiej zrazu nr 10, później 19, dziś taki numer posesji nosi budynek SP nr 17.

Już jako emeryt Alkiewicz poświęcił się działalności społecznej w obrębie parafii katolickiej. Od 1895 r. zapewne do śmierci należał do zarządu parafii, czyli rady parafialnej wg obecnych standardów. Z rąk fabrykanta Schrödera, mieszkającego w pałacu zamienionym dziś na muzeum, wykupił część jego posiadłości i ofiarował na powiększenie cmentarza katolickiego, istniejącego podobnie jak parafia od 1855 r. Gest ten dał mu prawo do tytułu „fundatora cmentarza”. Mieszkał niemal po sąsiedzku z kościołem i cmentarzem, w którym ulokował zapewne wszystkie swoje oszczędności. Przy jego głównej alei pochował w 1907 r. swą siostrę Marię. Sam dożył jeszcze poświęcenia kościoła 21.10.1907 r. przez kardynała Koppa z Wrocławia. Zmarł rok później, 14 października 1908 r. o godz. 17.00.

Zdaniem o. Rolanda Prejsa (<http://gorzowhistoria.pl/notatniki/jerzy-zysnarski/23-klaudiusz-alkiewicz>), który interesował się archiwalią gorzowskiej parafii, tablica ta przetrwała w stanie potłuczonym do 1969 r., kiedy ówczesny proboszcz ks. Bogusław Juliusz Rosochacki zastąpił ją nową z napisem polskim.

Do dziś mówi się o tym polskim Tatarze, że był fundatorem cmentarza. I przy tym zostaliśmy.

O niezwykłych wydarzeniach będzie

Każda świątynia ma w swoich annałach niezwykle wydarzenia. Najbardziej niezwykłym, jaki wiąże się z Czerwonym Kościołem, był pogrzeb Marty Frezet von Carnap Bornheim, zwaną szwagierką egipskiego króla. Było to wydarzenie bez precedensu dla Landsbergu, wówczas zakurzonego i zapomnianego miasteczka na wschodnich kresach Prus,

Landsbergu

dzisiaj podobnie zakurzonego i zapomnianego na kresach zachodnich RP.

Marta Frezet tak po prawdzie była francuską awanturnicą. Była żoną barona Constantina Philippa [Ottomara Gerharda] von Carnap Bornheim - właściciela podgorzowskiego majątku ziemskiego w Janczewie. Urodziła się 7 stycznia 1873 roku w Paryżu, zmarła 24 czerwca 1928 roku w Neapolu, już jako baronowa von Carnap. Ale wcześniej była żoną egipskiego księcia Aly'ego Fazila. Była trzykrotnie zamężna: z katolikiem, muzułmaninem i protestantem, i trzykrotnie rozwiedziona. Jej pierwszym mężem był Louis [François Paul] Bounin, którego poślubiła 26 listopada 1891 roku w Paryżu. Jej drugim mężem był Turek - książę Egiptu - Aly Fazil (własc. Aly Haidar Fazil Pasha - urodzony w Konstantynopolu w 1875 roku) - pierwszy kuzyn króla Egiptu Fuada I - członka tureckiego rodu zasiadającego na tronie królów Egiptu. Ich ślub odbył się 24 kwietnia 1898 roku w Maazoun Kekhia Ezbekieh w Kairze. Z tego związku narodziło się dwóch synów: Said Fazil (w 1898 roku w Neapolu) i Ibrahim Fazil (w 1901 roku w Kairze). Małżeństwo przetrwało do 1908 roku. Już po rozwodzie z księciem Aym Fazilem Khedive Abbas Hilmi II ustanowił ją księżniczką. 19 czerwca 1912 roku w Westminster Registry Office w Londynie wyszła za mąż po raz trzeci, za Constantina Philippa von Carnap - barona i arystokratę, właściciela majątku rycerskiego z Janczewa. Pierwotnie landsberska prasa

podawała, że baronowa von Carnap była wcześniej żoną brata króla Fuada, co było błędem, bo król w chwili jej śmierci miał zaledwie osiem lat.

Ze względu na tę dziwną karską pomyłkę Marthe Frezet von Carnap Bornheim do dzisiaj nazywana jest „egipską królową”. Według odnalezionych dokumentów, 7 listopada 1919 roku w Berlinie Marthe i Phillip Carnapowie wzięli rozwód. Był to rozwód fikcyjny, dzięki któremu mogła zrezygnować z niemieckiego obywatelstwa i uratować swój majątek. W rzeczywistości do końca życia byli związani ze sobą. Dzieci nie mieli.

Zmarła 24 czerwca 1928 roku w Neapolu w rodzinnej rezydencji Villa Carnap. Po śmierci jej zabalsamowane ciało zostało sprowadzone w specjalnej trumnie (według świadków z przezroczystym wiekiem) do Landsbergu i tu, aż do 15 sierpnia 1928 roku, było wystawione na widok publiczny w katolickim kościele przy obecnej ulicy Warszawskiej (parafia pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego).

Jej pogrzeb stał się jednym z największych wydarzeń w dziejach miasta, które odbiło się szerokim echem w prasie europejskiej. Do przedwojennego Gorzowa zjechała szlachta i magnateria z Ameryki, Indii, Włoch i Egiptu. Przybyło ponad 200 dostojnych gości (mimo że data pogrzebu na prośbę rodziny była utrzymywana w tajemnicy) i tłumy mieszkańców Landsbergu. Obok barona Constantina von Carnap Bornheim (który był protestantem) w katolickim pogrze-

bie wzięli udział jej dwaj synowie. Według notatki sporządzonej przez urzędnika magistratu, byli to oficerowie brytyjscy w galowych mundurach, których nazwisk nie udało mu się ustalić. Jeden odbywał służbę w Indiach, a drugi w Australii. Przybyli też członkowie najbliższej i dalszej rodziny oraz przedstawiciele zakonu joannitów, którego członkiem był baron von Carnap, w obrzędowych czarnych pelerynach z białymi krzyżami. Według wielu źródeł, msza miała bardzo uroczystą oprawę. Śpiewały trzy chóry katolickie i znakomite gwiazdy opery włoskiej (divy Mafalda Salvatini i Gigli). Po mszy św. ozdobną trumnę przeniesiono do specjalnego samochodu pogrzebowego, który był jednym z 20 aut tworzących orszak pogrzebowy. Utworzony kondukt przeszedł do Janczewa, gdzie baronowa została pochowana w mauzoleum wybudowanym w 1880 roku, znajdującym się w majątku rodzinnym von Carnap.

Mauzoleum, podobnie jak budynki majątku, zostało rozgrabione i doszczętnie zniszczone po wojnie. Nieznane są losy szczątków baronowej i zmarłych członków rodziny von Carnap. Według najczęstiej powielanej wersji zostały pochowane w parku otaczającym mauzoleum, obok jego nieistniejących murów.

Ten wystawny pogrzeb, dziś znany i przywoływany, przykrywa inne wydarzenia, które się tu w kościele wydarzyły, w tym cykl koncertów, na jakich wystąpiła czołówka polskich muzyków ze znakomitym skrzypkiem Konstantym Andrzejem Kulką i paru innymi.

Dziś kościół stoi cichy, ożywia się tylko w czasach mszy świętych. Wielu gorzowian go mija i zwyczajnie nie wie, jak fascynujący to obiekt jest. I powtórzę, warto, a nawet trzeba tam wejść. Ja w każdym razie tak zawsze robię, od lat wielu. Bo mnie ten kościół zachwyca.

RENATA OCHWAT

Korzystałam między innymi z tekstów Jerzego Zysnarskiego, w tym z jego „Encyklopedii Gorzowa” oraz z, jak i z tekstów pani Stanisławy Janickiej pomieszczonych w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archivalnym” nr 4, 1997, ss. 305-307 oraz ze stron parafii czerwono-krzyżskiej.

Rok Mariusza Wróbla w Filharmonii Gorzowskiej

Do Gorzowa przyjechał przed rokiem z Górnego Śląska.



Mariusz Wróbel od początku mówi o sobie, że jest człowiekiem dialogu

Jak wówczas mówił, zachęcała go wizja pracy w jednej z najmłodszych filharmonii w kraju, do tego ze znakomitym i chwalonym przez dyrygentów zespołem. Osoba Mariusza Wróbla na stanowisku dyrektora Filharmonii Gorzowskiej dla wielu była jednak zaskoczeniem. Ten 43-letni manager kultury pojawił się tu z daleka, dotąd nie miał z Gorzowem wiele wspólnego. Wcześniej pracował m.in. w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie, kierował Bytowskim Centrum Kultury oraz Silesia Film w Katowicach. Od początku mówił o sobie, że jest człowiekiem dialogu. Dziś ten dialog widać przede wszystkim w licznych rozmowach z melomanami. Mariusz Wróbel jest na niemal każdym koncercie i jak sam przyznaje, bardzo lubi czas, kiedy w przerwach może poświecić się rozmowom z bywalcami filharmonii. Co wynika z tych rozmów?

- Wszelkie uwagi zgłaszane mi przez melomanów traktuję bardzo poważnie, przecież to oni są najważniejsi, a moim celem jest budowanie społeczności wokół instytucji. Czasem uwagi dotyczą repertuaru, czasem spraw organizacyjnych, a czasem są to po prostu miłe rozmowy, niekoniecznie o sztuce - mówi Mariusz Wróbel.

Aby ułatwić dialog we foyer stanęła „Skrzynka pomysłów”, dzieło jednej z pracownic Filharmonii. Głosy, które tam

wpływają są cyklicznie omawiane i w miarę możliwości wdrażane. Już dziś wiadomo, że kilka z propozycji melomanów zostanie zrealizowanych w kolejnym sezonie artystycznym.

Jednym z celów, jakie nowy dyrektor postawił sobie po przejęciu sterów w Filharmonii Gorzowskiej było budowanie stałej widowni. Jak wynika z przeprowadzonych badań, po roku można mieć powody do zadowolenia. Wzrosła liczba osób, które odwiedzają filharmonię regularnie, to znaczy przynajmniej raz w miesiącu. Cieszy również frekwencja. W obecnym sezonie artystycznym odbyło się dotąd 14 koncertów symfonicznych, z czego na 10 były pełne lub prawie pełne sale.

Budowanie filharmonijnej rodziny widać też dobrze na przykładzie działań dla dzieci i młodzieży. Warsztaty podczas wakacji i ferii, koncert rodzinny - wszystko to przyciąga coraz więcej osób, które tworzą stałe grono odbiorców. Absolutnym hitem każdego roku są pokazy musicalowe. Tu bilety rozchodzą się w ciągu kilku dni.

Coraz większą popularnością cieszą się projekty edukacyjne. Muzyczne Raczkanie od 5 lat realizacji odwiedziło blisko 12 tysięcy dzieci, tylko w tym sezonie 1,5 tysiąca. To koncerty dla kobiet w ciąży i maluszków do czwartego roku życia.

Filharmonia Juniora, czyli warsztaty dla dzieci w wieku przedszkolnym mają już swoją drugą edycję. Tylko w obecnej, od września ubiegłego roku odbyło się już pięć spotkań, w których wzięło udział ponad 130 dzieci. W pierwszej wzięło udział blisko 300 dzieci.

Innym założeniem była zmiana wizerunku instytucji i pokazanie, że jest ona otwarta, przyjazna i ma ofertę dla wszystkich, nie tylko dla wytrawnych melomanów. Doskonale przyjęte Pikniki Chopinowskie, które odbywały się ubiegłego lata były dopiero pierwszym krokiem.

- W tym roku formuła pikników będzie kontynuowana, planujemy też inne działania i koncerty w przestrzeni miejskiej. Chciałbym też rozpocząć współpracę z gorzowskimi muzykami - mówi Mariusz Wróbel.

Obecnie trwają ostatnie prace nad kształtem przyszłego sezonu artystycznego. Podobnie jak w tym sezonie, możemy spodziewać się najlepszej muzyki klasycznej w mistrzowskim wydaniu, ale nie zabraknie też koncertów lżejszych, pokazujących muzykę klasyczną w zestawieniu z innymi gatunkami, m.in. hip-hopem, czy muzyką elektroniczną. Kontynuowany będzie też cieszący się uznaniem publiczności Festiwal Muzyki Współczesnej im. Wojciecha Kilara, który odbędzie się w październiku tego roku.

URSZULA ŚLIWIŃSKA



Czerwona bryłę tego kościoła zna chyba każdy gorzowianin, ale niewielu jednak zna jego ciekawe dzieje i wnętrza

Stal ma przyciągać kibiców przez cały rok

Piłka ręczna ma w Gorzowie bogate tradycje.

Kilka lat temu zapadła decyzja, by żużlowa Stal przejęła szczypiorniaka, który w ostatnich latach przeżywał trudne chwile. O przyszłości tej dyscypliny i budowaniu mody na piłkę ręczną wśród kibiców rozmawiamy z prezesem Stali Ireneuszem Maciejem Zmorą.

- Czy projekt zaangażowania się Stali w piłkę ręczną, który trwa już cztery lata zmierza w dobrym kierunku?

- Generalizując myślę, że zmierza on w dobrym kierunku. Niestety co jakiś czas musimy nasze plany rozwoju piłki ręcznej weryfikować. Ostatnio musieliśmy zweryfikować plany o cele sportowe, gdyż brak hali widowiskowo-sportowej powoduje, że jakakolwiek próba awansu na tym etapie jest bezcelowa. Teraz naszym głównym zadaniem jest odtworzenie struktury szkolenia, które wcześniej odbywało się tylko w stowarzyszeniu „Miś”. Dziś mamy już drużynę rezerw, która gra w trzeciej lidze i występują tam bardzo młodzi chłopcy. To wszystko wymaga



Prezes I.M. Zmora chce, by emocje były cały rok pod marką Stali

jeszcze uzupełnienia o kolejne kategorie młodzieżowe, ale nie chcemy tego robić na siłę. Naszym zamiarem jest to, aby te struktury były budowane przez naturalny wzrost tych młodych chłopaków, którzy z każdym rokiem będą starsi.

- Rozumiem więc, że jeśli ponownie przyjdzie zaproszenie od władz Superligi, aby tam zagrać, to decyzja Stali będzie odmowna?

- Rok temu odmówiliśmy i uważam, że to była słuszna decyzja. Absolutnie nie ma mowy byśmy bez obiektu awansowali i nie mówię tu o kwestii proceduralnej, bo można byłoby uzyskać licencję warunkową. My jednak tego nie chcemy, my nie jesteśmy już w stanie nic więcej wydusić organizacyjnie z tego obiektu - są takie mecze kolokwialnie mówiąc, że sala napakowana jest po sam sufit. Zresztą można się dokładnie przyjrzeć czy ta sala, zaplecze spełnia warunki przystające do standardów Superligi. Do tego dochodzi jeszcze podwojenie obecnego budżetu do minimum 1,5 mln na grę w Superlidze. Dlatego, aby ten czas nie był

zmarnowany, chcemy się skupić na szkoleniu młodzieży, a jednocześnie jeszcze raz przemyśleć czy nie prze-modelować kształtu drużyny.

- Jak to konkretnie rozumieć?

- Drużyna była szykowana, aby awansować w trzecim roku czyli to miało być w kolejnym sezonie, a wiemy już teraz, że to jest niemożliwe. Chodzi więc o weryfikację naszych planów co do kontraktowania zawodników i co do koncepcji drużyny.

- Czyli Superliga w Gorzowie to kwestia jeszcze kilku lat?

- Trzy sezony jeszcze grania, czyli ten, który trwa i dwa następne. Ten trzeci to będzie sezon w którym gramy o awans, bo jak zakładam hala już powstanie do tego momentu.

- W takim razie, skoro kwestia awansu jest zawieszona w czasie, to jakie zadania są teraz najważniejsze dla Stali, jeśli chodzi o piłkę ręczną?

- To jest czas dla nas, oprócz odtworzenia piramidy szkoleniowej, aby odzyskać kibiców, którzy byli wcześniej związani z piłką ręczną.

Chcemy zachęcić też kibiców żużlowych Stali, do przychodzenia na szczypiorniaka. Będziemy budować na nowo modę na piłkę ręczną w naszym mieście, mamy na to przynajmniej trzy lata, więc czasu jest jednocześnie dużo i mało.

- To jak zachęcić tego kibica żużlowego do kibicowania szczypiornistom?

- My już to robimy i frekwencja na niektórych meczach pokazuje, że tu już nie bardzo jest gdzie się zmieścić, są komplety, a my jeszcze dobrze marketingowo nie zdążyliśmy się rozpedzić. Wracając do pana pytania, możliwości jest wiele, ale generalnie chodzi o to, aby kibic wychodząc ze stadionu żużlowego lub z hali, wychodził z takim przekonaniem - było super, chcę wrócić. Trzeba spowodować, aby kibic poczuł się częścią wydarzenia, by był on włączany choćby do doping. To co się dzieje na arenie sportowej ma być dodatkiem do tego, co się dzieje na trybunach, żeby było takie otoczenie, taka atmosfera, taka zabawa, aby on chciał wracać niezależnie od tego, co mu się serwuje na

arenie sportowej. Kibic ma się cieszyć nie tylko ligą, awansami, medalami, ale cieszyć się z samego wydarzenia, z atmosfery na trybunach. Dobrym przykładem tu jest chociażby memoriał Edwarda Jancarza, który gromadzi liczną publiczność. Tak jak mówię możliwości jest wiele, tym bardziej, że te dwie dyscypliny niosą ze sobą duży ładunek emocji, na żużlu mamy prędkość, ryzyko, a piłka ręczna to jest bardzo kontaktowy i widowiskowy sport, to jest też sport dla twardzieli, dla facetów ze stali.

- W kilku wywiadach wspominał pan o tym, że chciał, żeby kibice aktywnie brali udział w zarządzaniu klubem. Podawał pan przykłady z ligi hiszpańskiej, gdzie socios mają nawet wpływ na wybór prezesa klubu. Nie uważa pan, że w polskich warunkach wydaje się to wręcz niemożliwe?

- A ja lubię rzeczy niemożliwe, jesteśmy w trakcie realizacji tego projektu.

- To proszę przybliżyć ten projekt. Jak kibice mieliby przykładowo wybierać pana na prezesa klubu?

- Kibice mają wybierać prezesa, a on sam sobie dobiera współpracowników. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to kibice będą wybierać prezesa i to nie będę ja, bo planuje najpóźniej definitywnie za pięć lat z funkcją prezesa się pożegnać, co oczywiście nie musi oznaczać odejścia z klubu.

- Czyli jakaś funkcja dyrektora sportowego dla pana?

- Nie wiem, to już zależy od nowego prezesa (ze śmiechem). Wróćmy tylko do tego o czym zacząłem mówić. Chciałbym, aby za tych kilka lat kibice mieli możliwość wyboru prezesa będąc członkami klubu. Funkcjonuje to w Europie Zachodniej, gdzie kibice wnoszą stałą roczną opłatę by mieć określone przywileje. Chcemy u nas się z tym zmierzyć, chcemy by w przyszłości członkowie klubu mieli bierne i czynne prawo wyborcze, by mentalnie mówili to jest mój klub. Mówię teraz oczywiście hasłowo, bo to szersze zagadnienie, ale jeśli mi to się za pięć lat uda, to będę szczęśliwy.

- Wśród wielu kibiców żużlowych panuje opinia,

że Stal powinna się skupić tylko na żużlu, aby nie rozpraszać energii, pieniędzy na inne sekcje. Czy mają oni rację?

- Oczywiście, że mają rację, że łatwiej się skupić na jednym punkcie, na jednym celu.

- To w takim razie skąd ten pomysł na piłkę ręczną pod skrzydłami Stali?

- Uważam, że dwie mocne dyscypliny w jednym klubie to jest trudne, ale nie jest to niemożliwe. My chcemy dostarczyć kibicom rozrywki, emocji przez cały rok, a nie jedynie żużel, który trwa tylko pół roku, a drugie pół nic się nie dzieje. Przez pół roku mamy okres martwy, dzieją się różne rzeczy marketingowe, ale nie jest to żużel, nie ma emocji sportowych dla kibiców. Dlatego zapadła decyzja, aby poszukać drugiej dyscypliny i tak się złożyło, że dla piłki ręcznej w naszym mieście nastały trudne czasy. Sekcja została zlikwidowana, w ogóle przez dwa lata nie było piłki ręcznej w Gorzowie. Wtedy zdecydowaliśmy się w klubie reaktywować piłkę ręczną, by emocje były cały rok pod marką Stali.

- Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Stal to świetnie prosperujący klub z wieloma kibicami, z piękną tradycją, ale są jakieś zagrożenia organizacyjno-finansowe dla funkcjonowania Stali?

- Oczywiście, zagrożenia finansowe są nieustanne. Sytuacja finansowa klubu jest trudna i związana jest z gigantycznym kredytem 3,5 mln złotych, który zaciągnęliśmy i może to na zewnątrz wygląda kolorowo, ale w środku w klubie, jest codzienna walka o to, by przyciągać sponsorów, pozyskiwać środki finansowe. Chodzi o to, by z jednej strony łączyć spłatę kredytu z jak najlepszym wynikiem sportowym i zapieczeniem budżetu. Powiem tak, to jest dla nas bardzo trudne. Pewnie niektórzy się zapytają o kwotę zadłużenia, a jak nie powiem to pan zapyta. W tej chwili pozostało nam do spłaty 1,5 mln z 3,5. Cierpiemy więc, krwawimy, ale z uporem maniaka realizujemy najważniejszy cel, czyli łączenie spłaty kredytu z wysokim wynikiem sportowym.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Kibice już nie krzyczą, że „sędzia kalosz”

Sędziowanie spotkań piłkarskich to nie jest łatwy kawałek chleba.

Tym bardziej, że każdemu kibicowi wydaje się, iż świetnie zna przepisy gry w piłkę nożną. O tym jak zostać sędzią i radzić sobie z presją kibiców rozmawiamy z arbitrem z Lubuskiego Kolegium Sędziów Dawidem Kuraszkiewiczem.

- W jakim wieku zacząłeś swoją przygodę z gwizdkiem?

- Próbowałem swoich sił jako piłkarz, ale kontuzja sprawiła, że musiałem zrezygnować i wtedy pojawiła się myśl o tym, aby zapisać się na kurs sędziego. Miałem wtedy dziewiętnaście lat.

- Na jakim szczeblu rozgrywek obecnie sędziujesz?

- Jestem sędzią asystentem w rozgrywkach trzeciogowych oraz sędzią głównym w czwartej lidze i niższych klasach.

- Jakie wymagania trzeba spełnić, aby zostać sędzią?

- Podstawowe warunki to ukończenie 16 roku życia, niekaralność, wykształcenie średnie oraz oczywiście zaliczenie z pozytywnym wynikiem kursu sędziowskiego i testu sprawnościowego.

- Dużo osób się zgłasza na kursy sędziowskie?



Dawid Kuraszkiewicz już wie, że sędziowanie nie jest proste, łatwe i przyjemne

- Ciągle za mało, gdyż w tej chwili w naszym województwie mamy około trzydziestu sędziów i zdarza się, że nie wszystkie mecze są w pełni obsadzone przez sędziów.

- Czy kobiety także sędziują mecze piłki nożnej w naszym województwie?

- Są trzy kobiety w Lubuskim Kolegium Sędziów, w tym jedna z gorzowskiego kolegium. Co ciekawe, w trwającym właśnie kursie sędziowskim w podkolegium gorzowsko-drezdeneckim jest pięć kobiet.

- Jakie jest wynagrodzenie sędziów w niższych ligach?

- Sędzia główny w A klasie otrzymuje 160 złotych, w 3 lidze 350 zł, w 4 lidze 270 zł.

- Często zmieniają się przepisy gry w piłkę nożną?

- Zmiany są częste, sędziuje od 2010 r. i mam już 8 książek z przepisami gry w piłkę nożną, a w każdej są jakieś zmiany. Największa rewolucja miała

miejsce przed sezonem 2016/2017.

- Jak więc działacze i piłkarze radzą sobie ze zmianami przepisów gry?

- Wiadomo, że w wyższych ligach są specjalne spotkania przed sezonem i wszystko jest przekazywane. W niższych ligach często jest po prostu brak zainteresowania klubów takimi spotkaniami.

- A kibice piłkarscy w niższych ligach nadążają ze zmianami przepisów?

- Różnie to bywa, ale niektórych kibiców nie da się przekonać, jak to się mówi - kibic ma zawsze rację. Dużą pracę wykonuje telewizja, która przestała jedynie wytykać błędy sędziów, ale zaczęła również pokazywać ich przyczynę.

- Kiedyś na słabego sędziego kibice krzyczeli „sędzia kalosz”. Czy dziś można jeszcze takie okrzyki usłyszeć z trybun?

- Gdybym usłyszał z trybun okrzyki „sędzia kalosz” to byłbym szczęśliwy. Teraz do sędziego lecą po prostu wulgarne okrzyki z trybun i do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Raz tylko na trybunach na meczu, który sędziowałem, była moja żona. Powiedziała,

że nigdy więcej nie będzie wysłuchiwała przekleństw pod moim adresem i na mecze, które sędziuję już nie chodzi. My musimy się od tego izolować i skupić na swojej pracy.

- Czy zdarzyły się jakieś propozycje korupcyjne w tych niższych ligach?

- Odkąd sędziuję, czyli od 2010 r., to nie i bardzo się z tego cieszę. Wiadomo jak to było wcześniej w środowisku piłkarskim, ale ja to znam z opowieści lub z mediów. W niższych ligach, na co zwrócił nam uwagę ostatnio Wydział Dyscypliny, trzeba zdawać sobie sprawę, że zawodnicy, trenerzy czy działacze mogą ustawić mecze pod kątem zakładów bukmacherskich. Czasami dziwne wyniki się zdarzają, w niższych ligach można już przecież obstawiać liczbę rzutów różnych, żółtych czy czerwonych kartek.

- Kto jest obecnie najlepszym sędzią piłkarskim w Polsce?

- Bez wątpienia Szymon Marciniak, obserwuję go od dawna zanim został jeszcze sędzią międzynarodowym i bardzo podoba mi się jego sposób sędziowania.

PRZEMYSIAW DYGAŚ

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!


DOŁĄCZ DO WARTY
AKADEMIA PIŁKARSKA
PIĘKARSKA

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

więcej na: www.apwartagorzow.pl

facebook.com/apwartagorzow



PAK-BUD
USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
BUDOWY I REMONTY od A do Z
tel. 808 708 485 pak.bud@onet.eu



STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48



Żeby odnosić sukcesy potrzebne są obiekty sportowe

Rozmowa ze Zbigniewem Lewkowiczem, wiceprezesem ds. sportowych oraz trenerem niepełnosprawnych lekkoatletów Startu Gorzów

- Na niedawnej uroczystości wręczenia nagród przez prezydenta miasta za ubiegłoroczne wyniki wśród wyróżnionych znalazło się wielu sportowców i trenerów Startu. Czy oznacza to, że Start cały czas rośnie w siłę?

- Tak, może nie w szybkim tempie, ale systematycznie rozwijamy szkolenie nie tylko w lekkoatletyce czy łucznictwie. Z tych dwóch dyscyplin słyniemy, ale proszę mi wierzyć, że nasz klub wygląda zupełnie inaczej niż było to przed dziesięcioma jeszcze laty. Coraz więcej medali zdobywamy w innych dyscyplinach, mamy coraz więcej kadrowiczów. Dzięki temu staliśmy się jednym z wiodących gorzowskich klubów sportowych, z czego oczywiście bardzo się cieszymy. Swoją drogą sport niepełnosprawnych mocno się rozwija w całym kraju i konkurencja dzięki temu jest coraz silniejsza a poziom wyższy. Bez względu na dyscyplinę.

- W gronie wyróżnionych nie było jednak wszystkich gwiazd Startu. Co się stało?

- Ubolewam, że nie wszyscy zostali nagrodzeni przez prezydenta, bo choć zdobywali medale dla Gorzowa, to jednak zamieszkują w innych gminach, a to wyklucza ich, zgodnie z przyjętą uchwałą, z nagród. Pierwszy raz spotkałem się z taką sytuacją.

- Rosnąca liczba uprawiających sport wśród niepełnosprawnych na pewno z jednej strony cieszy, z drugiej może martwić, że rośnie nam ilość osób z różnymi problemami zdrowotnymi. Czy tak jest rzeczywiście?

- Nie, kiedyś po prostu zdecydowanie mniej młodych ludzi z problemami zdrowotnymi garnęło się do sportu. Często z powodu większych barier, zwłaszcza architektonicznych. Dawniej niepełnosprawnemu trudno było pójść na stadion, żeby obejrzeć zawody, a co dopiero, żeby móc trenować. Teraz nowopowstające



Trener Zbigniew Lewkowicz ma powody do zadowolenia, ale i nadzieję, że będzie jeszcze lepiej

obiekty sportowe tych barier już na ogół nie mają.

- To jedyna przeszkoda?

- Kiedyś trudno było też zachęcić do treningów z takiego zwykłego ludzkiego powodu. Wiadomo, niepełnos-

prawni często wstydzą się swoich ułomności. Dzisiaj jest trochę łatwiej. Sport niepełnosprawnych stał się widoczny i jest bardziej doceniany. Został także pod wieloma względami zrównany

ze sportem dla pełnosprawnych. Nie oznacza to, że młodzi sami się do nas pchają. Musimy często ich namawiać do spróbowania sił.

- Głównym tematem, i to od lat, poruszonym niemal w każdej rozmowie z działaczami, trenerami, zawodnikami jest stan gorzowskiej bazy sportowej. Wiadomo, że dla was najważniejszy jest stadion lekkoatletyczny, który wreszcie ma powstać. Cieszy się pan?

- Gorzów nigdy nie był tak blisko wymarzonego stadionu lekkoatletycznego, ale i porządnej hali sportowej, bo ona też powinna być niedługo realizowana. Jak teraz nie zrobimy tego wszystkiego, to już chyba nigdy tego nie zrobimy. Swoją drogą z wszystkich stron jest chęć zbudowania obu obiektów. Ze strony miasta, ale i województwa. Właśnie niedawno rozmawiałem z wicewojewodą Robertem Paluchem, który jest także szefem lubuskiej lekkoatletyki i

zapewnił mnie, że trzyma rękę na pulsie od strony rządowej.

- Jak mocno może zmieścić wasze życie sportowe nowoczesny stadion lekkoatletyczny?

- Nie wiem, ale wiem jedno, że wreszcie będziemy mogli pokazać swoje umiejętności gorzowianom, naszym rodzinom, przyjaciółom i kibicom. Od lat marzą się nam występy przed swoimi kibicami, a nie ciągle wyjazdy na inne stadiony. Liczę też, że prezentując się przed gorzowską publicznością uświadomimy poglądowo na czym tak naprawdę polega wyczynowy sport niepełnosprawnych. Lekkoatletyka jest naprawdę wspaniałym sportem, bez względu na to, czy walczą niepełnosprawni czy w pełni zdrowi. A niedawne sukcesy Polaków na mistrzostwach świata w Birmingham pokazały, że jako nacja poważnie liczymy się w świecie. Żeby jednak dalej odnosić sukcesy potrzebne są obiekty sportowe.

ROBERT BOROWY

Te dziewczyny mają spory potencjał

Koszykarki ENEA AZS AJP Gorzów ponownie zostały wicemistrzyniami Polski w kategorii do 22 lat.

O tym sukcesie i pracy z młodymi koszykarkami rozmawiamy z trenerem Robertem Pieczyrakiem.

- Drugie miejsce w kraju to dla pana zaskoczenie czy zasłużone drugie miejsce?

- Zespół pracował na ten sukces cały rok, a nawet wcześniej. Dziewczyny realizowały zamierzenia taktyczne w każdym meczu, grały bardzo ambitnie i dzięki temu zagrały w finale.

- Czego więc zabrakło w finale z zespołem z Gdyni, żeby wygrać?

- Myślę, że trochę umiejętności, byliśmy bardzo młodym zespołem. Drużyna z Gdyni była bardziej doświadczona i miała u siebie największy talent ostatnich lat - Makurat. Do tego w składzie inne zawodniczki, które grają już w ekstraklasie, my takich zawodniczek nie mieliśmy.

- Wyróżniały się w pana drużynie Wiktoria Keller, Jagoda Szczęśna, Wiktoria

Kuczyńska. Która z nich ma największe szansę by prezentować poziom Agnieszki Szott czy Justyny Żurowskiej?

- Trudno powiedzieć, ja bowiem inaczej, chciałbym, aby z tej naszej grupy kilka zawodniczek zagrało na poziomie ekstraklasy. Tak było z dziewczynami, które teraz grają w ekstraklasie, jak Magdalena Szajtauer, Daria Stelmach czy Beata Jaworska, które wyszły spod naszej ręki. Trzeba ciężko pracować i z każdym rokiem robić postępy. Wymienione przez pana dziewczyny mają spory potencjał i tylko do nich zależy czy to wykorzystają.

- Ile razy trenujecie w tygodniu?

- Trenujemy sześć razy w tygodniu, zazwyczaj dzień po meczu koszykarki mają wolne. Czasami niektóre z nich pojawiają się na treningach seniorskiego zespołu, gdy są braki kadrowe. Dodam, że wszystkie dziewczyny się uczą i treningi musimy



Trener Robert Pieczyrak jest mocno związany z Gorzowem

dopasować do planów lekcyjnych.

- W jaki sposób szukacie zawodniczek poza Gorzowem?

- Obserwujemy mecze kadetek i młodziczek, bo

często w przypadku junierek jest już za późno, gdyż konkurencja nie śpi. Część zawodniczek pochodzi z programu „Nauka, sport, przyszłość”, wtedy w ramach turnieju gościmy

dziewczyny z pobliskich miejscowości. Obserwujemy zawodniczki z całej Polski, tak do nas trafiały przykładowo Magda Szajtauer w wieku 15 lat.

-Trzeci raz z rzędu AZS wygrywa klasyfikację na najlepiej szkolący klub w Polsce w żeńskiej koszykówce. Jak to się robi?

- Trzeba w każdej kategorii wiekowej punktować i sumą punktów decyduje o zwycięstwie. Ważne jest by nie mieć tzw. dziur w szkoleniu. Nam się to udaje dzięki grupom środowiskowym, współpracą z SP 13, powołaniem Akademickiego Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego, które jest teraz w trakcie przekształcenia w liceum, przy współpracy z Akademią im. Jakuba z Paradyża. W klasach uczą się i trenują dziewczyny z projektu, o którym wspominałem i to wszystko sprawia, że możemy mówić o ciągłości szkolenia. Spora w tym zasługa trenerów, którzy

pracują z dziewczynami w grupach naborowych, grupach wstępnego szkolenia, bo trzeba ten najtrudniejszy etap pracy wykonać zanim zawodniczki trafią do zespołów młodzieżowych AZS AJP.

- Osiąga pan sukcesy z zespołami młodzieżowymi, asystuje pan od dawna trenerowi Maciejewskiemu. Jest pan gotowy na pracę z zespołem seniorskim, np. poza Gorzowem?

- Pewnie byłbym gotowy, ale zupełnie nie myślę o tym. Skupiam się na pracy w Gorzowie, z trenerem Maciejewskim rozumiemy się bez słów. Wiele radości sprawia mi praca z młodzieżą, a trener Maciejewski niech tu pracuje jak najdłużej, bo jest bardzo związany z Gorzowem i jest to najlepsza osoba na to stanowisko. W Polsce zresztą wiedzą, że ja z Gorzowa nie odejdę, jestem tu 16 lat i dobrze się tu czuję.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Zainteresowanie tym sportem wzrośnie

Rozmowa z Tomaszem Saską, trenerem lekkoatletów ALKS AJP Gorzów oraz reprezentacji Polski juniorów

- Kiedy w trakcie niedawnych mistrzostw świata w Birmingham oglądał pan biegającą w polskiej sztafecie swoją wychowankę Natalię Kaczmarek, to co pan sobie pomyślał?

- Czułem się bardzo dumny. A co pomyślałem? Że nawet w tak trudnych warunkach bazowych, jakie mamy w Gorzowie, jesteśmy w stanie wyszkolić medalistów mistrzostw świata. Gorzej z ich utrzymaniem. Nie jest to tanie. Miłe jest to, że władze miasta starają się wynagradzać naszych sportowców, fundowane są stypendia, ale ważniejsza jest istniejąca obecnie strategia rozwoju sportu w mieście. Trzeba ją zmienić i wpisać lekkoatletykę na poziomie seniorskim. W tej chwili w klubie mamy przykładowo Agatę Zieńkiewicz, która trenuje pod okiem Zenona Kowalskiego. W zeszłym roku startowała w młodzieżowych mistrzostwach Europy, obecnie jest seniorką i nie mamy już na nią finansowania. A jest szansa, że zakwalifikuje się na mistrzostwa Europy do Berlina. Ważne jest także to, co oferują uczelnie. A właściwie czego jeszcze nie oferują. Nie są one przygotowane na utrzymanie sportowców na wysokim poziomie. Chodzi o stypendia, ale nie tylko. Druga sprawa to, o czym już wspominałem w pierwszym zdaniu, brakuje dobrej bazy sportowej.

- Jest szansa, że w przyszłym roku będziemy mieli stadion lekkoatletyczny. Na ile to może zmienić organizację szkolenia i czy dzięki temu nasi uzdolnieni lekkoatleci będą chcieli jednak wiązać kariery z gorzowskim środowiskiem?

- Dobra baza to połowa sukcesu. Jeżeli dostaniemy stadion z ośmiotorową bieżnią tartanową to naprawdę będzie już nieźle. Do pełni szczęścia będzie nam brakowało tunelu halowego z tartanem, bo sama hala widowiskowo-sportowa nic nam nie da. Jakoś sobie będziemy musieli radzić. Tartan ma to do siebie, że nawet jak zimą spadnie śnieg, to można go odgarnąć i trenować. Na mączce, którą mamy obecnie na stadionie przy ul. Wyszyńskiego, jest to niemożliwe. Podobnie jest przy dodatnich temperaturach. Jak popada deszcz, to po tartanie można biegać, mączka nawet przez kilka czy kilkanaście dni nie nadaje się wtedy do użytku. To powoduje, że często trzeba robić treningi zastępcze, a moi zawodnicy do ostatniej chwili nie wiedzą, gdzie ostatecznie zostanie przeprowadzony trening. To bywa frustrujące i męczące.

- Czy jesteście miastem, które stać na utrzymanie dobrej lekkoatletyki, bo obok prowadzonej przez pana sekcji mamy też silną sekcję niepełnosprawnych



Trener Tomasz Saska chciałby, aby lekkoatleci mogli wreszcie trenować i startować w naszym mieście

lekkoatletów w Starcie Gorzów?

- Generalnie nie jest to jakoś wyjątkowo kosztowny sport. Mówiąc o potrzebie zwiększenia finansowania mówimy tutaj o pojedynczych dosłownie osobach, które osiągają znakomite wyniki i wchodzą w wiek seniorski. Natomiast spójrzmy na korzyści płynące z uprawiania lekkoatletyki. Jest ich mnóstwo. Przede wszystkim garnące się do tej dyscypliny dzieci. Nie bez przypadku o lekkoatletyce mówi się królową sportu. W Gorzowie nie jest ona może dobrze jeszcze rozpoznana, bo nie możemy organizować tutaj ciekawych im-

prez. Kiedy będzie stadion, jestem przekonany, że zainteresowanie tym sportem znacząco wzrośnie. W przyszłym roku mamy u nas finały Letniej Olimpiady Młodzieży i przez cztery dni wystąpi ponad tysiąc lekkoatletów z całej Polski. To będzie wspaniała promocja miasta i dyscypliny. Zwłaszcza, że wystawimy silną reprezentację, z wieloma obecnymi już medalistami mistrzostw Polski. Mając już gotowy stadion łatwiej będzie nam organizować, wspólnie nawet ze Startem, ciekawe mistrzostwa krajowe czy międzynarodowe. Tu nie ma potrzeby rozgrywania wszystkich konku-

rencji. Można wybrać i pokazać kibicom te najbardziej eksperymentalne. Na razie medialnie i marketingowo w mieście nie istniejemy, bo nie mamy gdzie zaprosić kibiców. (...).

- A młodzież garnie się do lekkoatletyki w naszym mieście?

- Z kłopotami, ale to się powinno zmienić z chwilą rozbudowy infrastruktury. Twierdę to na podstawie tego, co widzę w kraju. Wszędzie, gdzie powstaje nowa baza, zainteresowanie uprawianiem lekkoatletyki rośnie w ekspresowym tempie.

- Natalia Kaczmarek, Agata Zieńkiewicz, Antoni Walicki, to są tylko niektóre nazwiska naszych lekkoatletów, którzy już sięgają po duże sukcesy. To co będzie, jak będziecie mieli profesjonalne warunki do treningów?

- Niewykluczone, że do Gorzowa przyjedzie kilku utalentowanych lekkoatletów, bo jak tylko usłyszeli, że ma u nas być świetny stadion, to zgłosili akces trenowania i zamieszkania w Gorzowie. Niewykluczone, że również Natalia zechce do nas powrócić. Może nie od razu, ale po studiach czemu nie. Na razie jest ona jedynie wypożyczona do AZS AWF Wrocław. Ważniejsze jednak jest to, że będziemy mogli więcej czasu spędzać na miejscu. Obecne sukcesy nie biorą się z tego, że trenujemy w Gorzowie, bo nie mamy gdzie tutaj trenować tak naprawdę. Biorą się one z ciągłych wyjaz-

dów w poszukiwaniu dobrej bazy.

- To gdzie na co dzień są prowadzone specjalistyczne treningi?

- Różnie. W Gorzowie korzystamy ze wspomnianego stadionu przy ul. Wyszyńskiego, korzystamy również ze stadionu przy I LO przy Puszkina. Jeździmy ponadto po okolicznych miejscowościach, gdzie warunki są lepsze, jak w Ślubicach, Barlinku czy Sulęcinie. Najwięcej jeszcze daje nam to, że prowadzę reprezentację Polski juniorek w sprincie i dzięki temu mamy dużo wyjazdów kadrowych. Rocznie jest to 7-8 zgrupowań. A warto wiedzieć, że od ośmiu lat mamy corocznie kilku reprezentantów Polski w różnych kategoriach wiekowych. W tym sezonie mamy troje lekkoatletów.

- Wierzy pan w powstanie u nas stadionu lekkoatletycznego?

- Wierzę, ponieważ wszędzie zapaliło się dla tej inwestycji zielone światło. Również w Ministerstwie Sportu i Turystyki, co jest bardzo ważne. Teraz będą składane dokumenty, a budowa powinna ruszyć w sierpniu. Olimpiada swój początek ma 20 lipca 2019 roku, a więc do tego momentu wszystko musi być zrobione, przyjęte, przetestowane. Liczę, że wiosną przyszłego roku będzie robiona wyłewka pod bieżnię, a wtedy uda się wszystko zrobić w wyznaczonym czasie.

ROBERT BOROWY

Kibicuje Oskarowi Serpinie, lubi też żużel

Na meczach szczypiornistów Stali częstym gościem jest były piłkarz Lecha Poznań Piotr Reiss.

- Jest pan fanem szczypiorniaka?

- Od dłuższego czasu współpracuję z akademią piłkarską Stali. Mam dobre kontakty z prezesem Zmorą i jak tylko czas pozwala, to jestem nie tylko na meczach piłki ręcznej, ale także na żużlu. Poza tym moim dobrym kolegą jest Oskar Serpina, któremu mocno kibicuję.

- Czyli piłka ręczna nie jest panu obca?

- To bardzo kontaktowy sport, sporo emocji, twardej gry i jak byłem młodym chłopcem to chodziłem kibicować ręcznym w Poznaniu. Zresztą nie tylko im, ale również koszykarzom, którzy byli wówczas najlepsi w kraju.

- A jak wygląda współpraca pana akademii z akademią piłkarską Stali?



Piotr Reiss całe swoje życie związany jest z piłką nożną, ale lubi też inne dyscypliny sportu

- Wspieramy akademię Stali, ona się pomału rozwija, chcemy jak najwięcej dzieci wyciągnąć z domów, sprzed komputerów i telefonów, aby poruszali się po boisku. Stal ma niesamowitą markę i idzie to w dobrym kierunku, a zajęcia są tam prowadzone bardzo profesjonalnie.

- Akademia Reissa cały czas się rozwija w kraju, ale czy jeszcze wychodzi pan na boisko, by zagrać w jakiś meczach?

- Angażuje się mocno w rozwój akademii, ale tylko jak mam jakieś zaproszenia na mecze pokazowe, to chętnie w nich uczestniczę. Ostatnio przykładowo z oldbojami Herthy Berlin byłem w Madrycie, gdzie graliśmy z oldbojami Realu,

a mi udało się strzelić bramkę i asystować. Potem oglądaliśmy mecz Realu w lidze mistrzów. Cieszę się więc, że klub z Berlina o mnie pamięta. W Berlinie jestem dość często, a przy okazji i w Gorzowie staram się pojawiać na meczach piłki ręcznej i dopingować chłopaków.

- Jak oceniasz szanse Stali w rozgrywkach piłki ręcznej?

- Myślę, że jest tu fajna ekipa - pokazali w ubiegłym sezonie, że mogą wygrywać ze wszystkimi. Ja im bardzo kibicuję i chcę aby grali wyżej, ale z tego co wiem, to sprawa gry w superlidze zależy od tego kiedy powstanie w Gorzowie nowa hala.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Ze Stilonu do europejskich pucharów

Jednym z najlepszych bramkarzy w historii piłkarskiego Stilonu był Jarosław Stróżyński.

W wieku dwudziestu lat, w roku 1989 trafił do Gorzowa z małego klubu jakim była Nocię Czarnków w Wielkopolsce.

- Rezerwy Stilonu grały wówczas mecz w Czarnkowie i trener Waldemar Stupiński zauważył w bramce gospodarzy młodego chłopaka, który co prawda przepuścił sześć bramek, ale wielokrotnie wspaniałymi interwencjami ratował swój klub - wspomina były kierownik Stilonu **Liwiusz Sieradzki**.

Po tym meczu, Stilon zaprosił na testy młodego bramkarza, a wkrótce postanowiono, że bramkarz rodem z Czarnkowa będzie bronił barw gorzowskiego klubu.

- Dla mnie była to niesamowita sprawa. Cieszyłem się, że taki klub jak Stilon mnie zauważył i zaproponował granie u siebie. Czekałem na swoją szansę i ciężko pracowałem na treningach. W tym czasie w kadrze zespołu byli doświadczeni bramkarze - Bogusław Skupień i Krzysztof Skrzyński - przypomina **Jarosław Stróżyński**.

Talent i praca na treningach doprowadziły do tego, że Stróżyński stał się niekwestionowanym numerem jeden w bramce drugoligowego Stilonu. Niebiesko-biali mieli na początku lat 90-ych XX wieku bardzo dobrych zawodników, którzy z powodzeniem mogli grać w wyższej lidze. Filarami drużyny byli m.in. **Zenon Burzawa, Franciszek Filas, Arkadiusz Dragon, Zdzisław Dudziec, Józef Ludniewski, Sławomir Twardygrasz**. Pewnym punktem drużyny był też Jarosław Stróżyński, mierzący 185 cm bramkarz, nie popełniał błędów w czasie gry, a Stilon mógł nawet awansować do ówczesnej pierwszej ligi.

- Mieliśmy mocną drużynę, była nawet szansa na awans, ale z różnych przyczyn nie została wykorzystana. Trudno powiedzieć po latach dlaczego tak się stało, być może część piłkarzy obawiała się o swoją przyszłość w drużynie. Szkoda, bo Stilon zasługiwał na



ZKS Stilon 1992 r. W górnym rzędzie od lewej stoją: **Piotr Janczylik, Paweł Antończyk, Dariusz Borowy, Sebastian Żłobiński, Zdzisław Dudziec, Andrzej Chudy, Jarosław Jagodziński**. W środkowym rzędzie od lewej: **Ryszard Frańczuk (masażysta), Zbigniew Niewiarowski (asystent trenera), Jacek Krysiński, Ryszard Drożdż, Mieczysław Broniszewski (trener), Zenon Burzawa, Józef Ludniewski, Arkadiusz Dragon, Kazimierz Lisiewicz (II trener) oraz Liwiusz Sieradzki (kierownik drużyny)**. W dolnym rzędzie od lewej siedzą: **Zbigniew Bisaga, Robert Kowalewski, Leszek Homik, Jarosław Stróżyński, Robert Cieśliewicz, Mariusz Kowalczyk i Radosław Babij**.

pierwszą ligę - wspomina bramkarz.

Stróżyński reprezentował barwy Stilonu przez sześć lat, w latach 1989- 1995 rozegrał 176 spotkań. W 1995 roku jego bardzo dobra postawa na boiskach drugoligowych została zauważona przez klub z Wronk.

- Amica wtedy budowała swoją silną pozycję w polskiej lidze, miała niesamowicie środki finansowe. Jesienią 1995 roku zadzwonił do nas działacz Amiki, znany potem jako „Fryzjer” i powiedział, że Wronki chcą kupić Stróżyńskiego. Dla nich nie było problemu, aby wykupić Jarka ze Stilonu. Razem ze Stróżyńskim do Wronk poszedł także **Tomasz Suwary** - dodaje Sieradzki.

W silnej Amice początkowo był zmiennikiem doświadczonego, ale powoli kończącego karierę **Zbigniewa Pleśnierowicza**, ale już po pierwszym okresie przygotowawczym we Wronkach, Stróżyński zaczął bronić coraz częściej. Przez kilka sezonów był podstawowym bramkarzem, a Amica Wronki stała się liczącym klubem

na mapie Polski. Jej barwy reprezentowało wielu znanych piłkarzy, w tym kadrowicze m.in. **Paweł Krzyszalowicz, Adam Fedoruk, Jacek Ziobor, Jacek Dembiński, Dariusz Dudka, Grzegorz Szamotulski, Jarosław Bieniuk, Mariusz Kukielka**.

- We Wronkach grało kilku świetnych zawodników, byli w kadrze trenera Wójcika i Engela, z tej ekipy dla mnie najlepszym kolegą był napastnik **Paweł Krzyszalowicz**, który grał w Bundeslidze i był na mistrzostwach świata w Korei i Japoni. Dobre kontakty miałem też z Adamem Fedorukiem, byli też krótko koledzy z Gorzowa - **Tomasz Suwary** czy świętej pamięci **Wiesiu Osiecki**. Wronki to małe miasto, koledzy mieszkali wtedy w jednym bloku, ja natomiast miałem blisko do rodzinnego Czarnkowa i stamtąd dojeżdżałem do Wronk - podkreśla Stróżyński.

Amica ze Stróżyńskim w składzie trzy razy zdobyła Puchar Polski, walczyła o czołowe lokaty w lidze z Le-

gią Warszawa czy Wisłą Kraków, grała na arenie europejskiej.

- Dzięki wygranej w Pucharze Polski, miałem okazję wystąpić w kilkunastu meczach w europejskich pucharach. Szczególnie zapamiętałem mecz w Madrycie z Atletico, parę razy dobrze interweniowałem, ale musiałem zejść z boiska kilkanaście minut przed końcem z powodu kontuzji. Zderzyłem się ze świetnym napastnikiem, którym był Jimmy Floyd Hasselbaink i nie mogłem kontynuować gry - przywołuje z pamięci bramkarz. Zresztą w meczu z Atletico Madryt zdarzyła się śmieszna historia, gdy zgłosiłem zmianę, a wejść miał Czesiu Michniewicz, obecny trener naszej kadry młodzieżowej, to kamera uchwyciła go jak na ławce rezerwowych, przed wejściem na murawę, załatwiał swoje potrzeby fizjologiczne. Koledzy w szatni później z tej sytuacji często żartowali i byli złośliwi wobec Czesia - dodaje ze śmiechem.

Dobra gra w lidze sprawiła, że wychowanek Noteci

Czarnków otrzymał powołanie na mecz towarzyski z Rosją w 1998 r. na Stadionie Śląskim.

- Być w kadrze, poznać atmosferę szatni to coś niepowtarzalnego. Z Rosją nie zagrałem, ale byłem zadowolony, że trener kadry Janusz Wójcik mnie zauważył. Wtedy w kadrze bronili Adam Matyszek oraz Kaziu Sidorczuk, - dodaje.

Klub z Wronk prowadził wielu znanych trenerów m.in. **Paweł Janas, Stefan Majewski, czy Grzegorz Lato**, jednak dla Stróżyńskiego najlepszym fachowcem był nieco zapomniany w Polsce **Stanisław Gzil**, który przez kilkanaście miesięcy prowadził Amikę.

- Świetny trener, przybył do nas z Belgii, był kiedyś reprezentantem Polski, prowadził ciekawe treningi, można się było wiele nauczyć, starał się wprowadzić profesjonalne wzorce z lig zachodnich - zaznacza.

Paweł Janas, po przyjeździe do Wronk, sprowadził ze sobą bramkarza **Grzegorza Szamotulskiego**, a Jarosław Stróżyński musiał

usiąść na ławce rezerwowych i wiedział, że jego dni we Wronkach są policzone. W sumie w barwach Amiki w pierwszej lidze rozegrał 152 spotkania. Mimo wielu propozycji z innych klubów, postanowił bawić się piłką na niższym poziomie i wrócił do swojego rodzinnego Czarnkowa.

- Po przyjeździe tzw. Warszawy czyli trenera Janasa i wielu zawodników z Legii, w tym Szamotulskiego nie miałem już szans na regularną grę i postanowiłem zakończyć karierę w Amice. Z Amicą osiągnąłem naprawdę wiele, grałem tam prawie osiem lat, mam bardzo dobre wspomnienia, z wieloma chłopakami mam dobry kontakt. Broniełem jeszcze krótko w Noteci Czarnków, a po wielu latach znajomi namówili mnie jeszcze, aby stanąć między słupkami Lubuszanina Trzcianka, było to w roku 2013. Obecnie trenuję bramkarzy w juniorach Nielby Wągrowiec - uzupełnia.

Pisząc o Amice Wronki nie można zapomnieć o szarej eminencji polskiego futbolu. Każdy kibic piłki nożnej wie jaką funkcję pełnił w tym klubie działacz zwany potocznie „Fryzjerem”, który potrafił dużo załatwić, przez co Amica zyskała później złą sławę. Jarosław Stróżyński znał oczywiście „Fryzjera”, ale nie chce rozwijać tematu. Jak mówił, jego zadaniem były jak najlepsze występy w bramce Amiki.

A jak po latach wspomina okres gry w Stilonie?

- Mam bardzo dobre wspomnienia z Gorzowa, stąd ruszyłem z nadziejami do wielkiej piłki i mogę powiedzieć, że mi się udało, a z kilkoma kolegami ze Stilonu rywalizowałem później zresztą na boiskach pierwszej ligi - podsumował.

Obecnie były zawodnik Stilonu mieszka w rodzinnym Czarnkowie, jest trenerem młodych bramkarzy w wielkopolskich klubach i tym się chce zajmować w przyszłości. W Gorzowie pojawia się często, ma tu krewnych, kilka lat temu wziął nawet udział w meczu byłych stilonowców, na zaproszenie Liwiusza Sieradzkiego.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Nawet kamień na kamieniu się tu nie ostał

Kiedys tu był dwór, kaplica i park. Został jedynie park mocno zaniedbany.

Ale z tym miejscem w Janczewie niedaleko Gorzowa wiąże się romantyczna historia, bo tu pochowano szwagierkę egipskiego króla.

Choć dziś rozciąga się tu trawnik, to jednak po parku, też zresztą zaniedbanym widać, iż kiedyś musiało coś tu być. I było. Od końcówki XVIII wieku stał tu okazały pałac. Najpierw należał do rodziny von Schoening, a następnie von Carnap-Bornheim. I to właśnie z tą rodziną wiąże się słynna na całą ówczesną Europę historia pochówku szwagierki egipskiego króla. Ciało złożono w okazałej, dziś już także nieistniejącej kaplicy-mauzoleum. Z budynków zostały jedynie zabudowania folwarczne należące do prywatnych właścicieli.

Marta von Carnap-Bornheim to jedna z barwniejszych postaci przełomu XIX i XX wieku. Ale też i bardzo tajemnicza.

Nazywana błędnie egipską królową. Jedna z barwniejszych i tajemniczych postaci XIX wieku. Urodziła się 7 stycznia 1873 roku w Paryżu jako córka Jeana Louisa Nemorina Frazeta i Marie Rose Biot. Nieznane są losy jej ojca, który przypuszczalnie jeszcze przed jej narodzeniem porzucił rodzinę. Była trzykrotnie zamężna: z katolikiem, muzułmaninem i protestantem, i trzykrotnie rozwiedziona. Jej pierwszym mężem był Louis [François Paul] Bounin, którego poślubiła 26 listopada 1891 roku w Paryżu. Z tego związku urodziła się córka François Bounin. Jej drugim mężem był Turek - książę Egiptu - Aly Fazil (właśc. Aly Haidar Fazil Pasha - pierwszy kuzyn króla Egiptu Fuada I - członka tureckiego rodu zasiadającego na tronie królów Egiptu. Ich ślub odbył się 24 kwietnia 1898 roku w Maazoun Kekhia Ezbekieh w Kairze. Z tego związku narodziło się dwóch synów: Said Fazil (w 1898 roku w Neapolu) i Ibrahim Fazil (w 1901 roku w Kairze). Małżeństwo przetrwało do 1908 roku. Już po rozwodzie z księciem Aym Fazilem, Khedive Abbas Hilmi II ustanowił ją księżniczką. 19 czerwca 1912 roku w Westminster Registry Office w Londynie wyszła za mąż po raz trzeci, za Constantina Philippa von Carnap - barona i arysto-



Ten dwór przetrwał II wojnę, podobnie jak i mauzoleum



Budynki nie przetrwały jednak polskiego gospodarowania na tych ziemiach

kratę, właściciela majątku ryccerskiego z Janczewa. Pierwotnie landsberska prasa podawała, że baronowa von Carnap była wcześniej żoną brata króla Fuada, co było błędem, bo król w chwili jej śmierci miał zaledwie osiem lat.

Ze względu na tę dziwną pomyłkę Marthe Frezet von Carnap Bor-

nheim do dzisiaj nazywana jest „egipską królową”. Według odnalezionych dokumentów, 7 listopada 1919 roku w Berlinie Marthe i Phillip Carnapowie wzięli rozwód. Był to rozwód fikcyjny, dzięki któremu mogła zrezygnować z niemieckiego obywatelstwa i uratować swój majątek. W rzeczywistości do końca

życia byli związani ze sobą. Dzieci nie mieli.

Zmarła 24 czerwca 1928 roku w Neapolu w rodzinnej rezydencji Villa Carnap. Po śmierci jej zabalsamowane ciało zostało sprowadzone do Landsbergu w specjalnej trumnie (według świadków z przeszłości) i tu, aż do 15 sierpnia 1928 roku, było wystawione na wi-

dok publiczny w katolickim kościele przy obecnej ulicy Warszawskiej (parafia pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego).

Jej pogrzeb stał się jednym z największych wydarzeń w dziejach miasta, które odbiło się szerokim echem w prasie europejskiej. Do przedwojennego Gorzowa zjechała szlachta i magnateria z Ame-

ryki, Indii, Włoch i Egiptu. Przybyło ponad 200 dostojnych gości (mimo że data pogrzebu na prośbę rodziny była utrzymywana w tajemnicy) i tłumy mieszkańców Landsbergu. Obok barona Constantina von Carnap Bornheim (który był protestantem) w katolickim pogrzebie wzięli udział jej dwaj synowie. Według notatki sporządzonej przez urzędnika magistratu, byli to oficerowie brytyjscy w galowych mundurach, których nazwisk nie udało mu się ustalić. Jeden odbywał służbę w Indiach, a drugi w Australii. Przybyli też członkowie najbliższej i dalszej rodziny oraz przedstawiciele zakonu joannitów, którego członkiem był baron von Carnap, w obrzędowych czarnych płaszczach z białymi krzyżami. Według wielu źródeł, msza miała bardzo uroczystą oprawę. Śpiewały trzy chóry katolickie i znakomite gwiazdy opery włoskiej (divy Mafalda Salvatini i Gigli). Po mszy św. ozdobną trumnę przeniesiono do specjalnego samochodu pogrzebowego, który był jednym z 20 aut tworzących orszak pogrzebowy. Utworzony kondukt przeszedł do Janczewa, gdzie baronowa została pochowana w mauzoleum wybudowanym w 1880 roku, znajdującym się w majątku rodzinnym von Carnap.

Baron Constantin von Carnap w 1945 roku wyjechał do Egiptu, gdzie dożył 94 lat. Zmarł 13 maja 1969 roku we włoskim szpitalu w miejscowości Abbasieh (koło Kairu). Pochowany został w Kairze

Dwór przetrwał II wojnę, podobnie jak i mauzoleum. Budynki nie przetrwały jednak polskiego gospodarowania na tych ziemiach. Już w latach 50. były na tyle zrujnowane, że trzeba je było rozebrać. Dziś tylko park i staw oraz oficyny gospodarcze zaświadcza, że kiedyś był tu ładny dwór.

I już nikt nie wie, gdzie spoczywają doczesne szczątki egipskiej królowej.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z tekstów Stanisławy Janickiej z „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” oraz z encyklopedii internetowej WiMB w Gorzowie.

r e k l a m a



METALPLAST

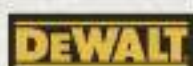


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

